MAGAZYN

Wielkie majątki mafii hazardowej i ludzkie dramaty przegrywających
Str. 20

Trzy kobiety, trzy różne historie. „Trzeba się badać i nie tracić nadziei”
Str. 30

Telemagazyn
z programem TV i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów



Nr ISSN 1230-9192
Nr indeksu 350680
48
9 771230 919059

www.expressbydgoski.pl

Nr 276 (11464) | Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

Express BYDGOSKI

37 lat

93-letnia Bygdoszczanka nie dała się nabrać oszustowi
Oszust podał się za policjanta i poinformował o konieczności zabezpieczenia przed kradzieżą posiadanych pieniędzy i przekazanie osobiwe, która przyjdzie. **Str. 4**

Kronika bydgoska
Szkoły – także te bydgoskie – wracają powoli do normalnego życia. Nic już jednak nie będzie takie samo. **Str. 2**

Piątek, 27.11.2026

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Bydgoszcz

Deszcz na razie nie podrożał. Stawki na tym samym poziomie

Rada Miasta Bydgoszczy na sesji w środę, 25 listopada, przyjęła uchwałę w sprawie cen za odprowadzanie wód opadowych.
– **Str. 4**

Black Friday. Klienci sklepów wpadają w marketingowe sidła?
Black Friday to z perspektywy polskiego handlu wstęp do najgorętszego okresu związanego ze Świętami Bożego Narodzenia. – **Str. 3**



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Kultura



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Duch świąt opanował „Kameralny”

Już w sobotę premiera ponadczasowej opowieści o potrzebie bliskości, o przemianie, a także po prostu o dobru i złu. Bydgoska „Opowieść wigilijna” Charlesa Dickensa zachwyca - **Str. 5**

REKLAMA 0011618019

1 GRUDNIA – ŚWIATOWY DZIEŃ AIDS



Zrób test na HIV, HCV i kiłę

- anonimowo
- bezpłatnie
- bez skierowania

Krajowe Centrum ds. AIDS
Agenda Ministra Zdrowia

Adresy punktów testowania na: aids.gov.pl/pkd

eprasa.pl 22384d0a4b

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Sport z regionu i świata WTOREK: Strefa Biznesu ŚRODA: Strona zdrowia

27.11.2026
Piątek

Dziś imieniny: Walerego, Gustawa, Zygfryda
Telefon alarmowy: 112

EXPRESS BYDGOSKI

Redaktor naczelna
Alicja Polewska
Z-cy redaktor naczelnej
Justyna Wojciechowska-Narloch
Lucyna Talaśka-Klich
Jakub Stykowski
Wydawca dnia
Robert Borzyszkowski

www.express.bydgoski.pl

Polska Press
Makroregion Wielkopolska Kujawsko-Pomorskie
Redakcja ul. Zamoyskiego 2,
85-063 Bydgoszcz, tel. 52 32 63 100
redakcja@express.bydgoski.pl
Prezes Makroregionu
Marek Ciesielski
Dyrektor reklamy
Agnieszka Perlińska
Dyrektor marketingu
Katarzyna Jabłońska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.express.bydgoski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz dnia



Alicja Polewska:
Aga i Maciej. Nasze skarby redakcyjne

reaktor naczelna

Zacznę pompatycznie: w życiu redaktora naczelnego zdarzają się takie dni, kiedy puchnie z dumy, bo jego dziennikarze sięgają po laury. Mam właśnie tak i ja. Agnieszka Domka-Rybka w miniony wtorek uhonorowana została przez Związek Banków Polskich, który po raz 30. przyznał jej Nagrodą Dziennikarską im. Mariana Krzaka. Dostała ją za umiejętność prezentowania trudnej problematyki bankowości i finansów językiem zrozumiałym dla odbiorcy.

Nagroda Dziennikarska im. Mariana Krzaka jest jedną z najstarszych i najbardziej prestiżowych wyróżnień dla dziennikarzy zajmujących się tematyką ekonomiczną. Agnieszka sięgnęła po to trofeum nie pierwszy raz; w 2024 roku otrzymała w tym konkursie wyróżnienie. Brawo Aga!

W środę rano przyszła kolejna superwiadomość – nominacja do Grand Press.

Maciej Czerniak to zawodnik wagi ciężkiej w naszej profesji. W 2024 roku został laureatem Grand Press w kategorii dziennikarstwo lokalne i regionalne; to była wtedy zupełnie nowa kategoria tej prestiżowej nagrody dziennikarskiej. Uznanie jury zyskał cykl „Klamki" autorstwa Macieja. W tym roku pilnowałam i dopingowałam go, żeby zgłosił jeden ze swoich najmocniejszych materiałów – i znów był to cykl: „Seksbiznes w Bydgoszczy. 13-letnia dziewczynka, matka – była nauczycielka i lekarz". Wstrząsająca historia. I proszę – jest nominacja!

Agnieszka i Maciej to doświadczeni dziennikarze, ich nazwiska pod tekstami znaczą, że materiał jest rzetelny i ważny. Pracują z rozwagą i świadomością, ile znaczy to, o czym piszą. Tym bardziej się cieszę, że to właśnie taki model uprawiania naszego zawodu znajduje się przez moment w świetle fleszów, a oni z właściwą sobie skromnością odbierają wyrazy uznania.

Gratuluję Wam z całego serca i cieszę się bardzo, że z Wami pracuję, a takie dni jak w tym tygodniu to po prostu czyste złoto.

Gratuję również kolegom: Michałowi Zarębie z Polskiego Radia PiK, który zdobył nominację w tej samej kategorii za materiał „To nie moja ręka" oraz z naszej grupy wydawniczej - Mariuszowi Parkitnemu z „Głosu Szczecińskiego za cykl: „Bo nazywał się tak samo jak bandyta". ©℗ **Str. 12**

KRONIKA BYDGOSKA

Ani na Stykach, ani na Szajnochach. Poznaj całą historię swojego miasta

Ewa Czarnowska-Woźniak

Przyszły rok w Bydgoszczy będzie Rokiem Kobiet Kultury. Po prostu nam się to należało.

Przechodzisz obok opery lub muzeum przy Gdańskiej i dziś już nie zastanawiasz się, kto stoi za tym, że te miejsca stanowią trwały element lokalnego krajobrazu. Nawet jeśli nie jesteś koneserem malarstwa czy śpiewu, czujesz pewnie, że to coś wyjątkowego i jakoś nas, Bydgoszczan, wyróżnia.

W środę, 25 listopada, Rada Miasta Bydgoszczy podjęła uchwałę ustanawiającą 2027 Rokiem Kobiet Kultury: Felicji Krysiewiczowej i Franciszki Wyczółkowskiej.

Pierwsza z nich to pianistka, śpiewaczka, pedagożka i animatorka życia artystycznego, w przyszłym roku wypada 130 rocznica jej urodzin. Imponujący dorobek Krysiewiczowej zawiera też stworzenie Studia Operowego, z którego wywodzi się dzisiejsza Opera Nova, a także inicjatywę powstania Pomorskiej Orkiestry Symfonicznej oraz starania, które doprowadziły do utworzenia Filharmonii Pomorskiej.

W przyszłym roku będziemy też obchodzić 90 rocznicę przekazania przez Franciszkę Wyczółkowską Gminie Miasta Bydgoszcz blisko 1000 artefaktów związanych ze spuścizną jej męża, Leona Wyczółkowskiego. Darowizna wdowy, obejmująca również przedmioty osobiste malarza, stała się przyczynkiem do stworzenia kolekcji wyróżniającej Bydgoszcz na kulturalnej



FOT. FB IRENEUSZA NITKIEWICZA

TMMB zadbało o renowację nagrobka F. Krysiewiczowej

mapie Polski. Jak podkreślają pracowniczki muzeum, nie był to tylko mechaniczny gest, a świadoma, pracochłonna i dalekowzroczna działalność.

Jakże ważną rolę w przygotowaniu miasta do tych obchodów odegrały właśnie pracownice bydgoskich instytucji kultury! Jak dowiadujemy się z notatki przygotowanej przez Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy: - Pomysł ustanowienia roku 2027 Rokiem Felicji Krysiewiczowej podjęły dr Anna Nadolska, kierowniczka Działu Historii Muzeum Okręgowego i współautorka publikacji „Niezapomniana bydgoska legenda. Felicja Krysiewiczowa", oraz Kinga Puchowska z Miejskiego Centrum Kultury w Bydgoszczy, również współautorka książki. Odnowieniem nagrobka F. Krysiewiczowej pięknie zajęło się w tym roku Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy. Nie jest też jednak na pewno dziełem przypadku, że to kobiety – muzealniczki są zaangażowane w uhonorowanie Franciszki Wyczółkowskiej. I o ile Felicja Krysiewiczowa jest patronką ulicy w Fordonie, przy której zresztą działa Młodzieżowy Dom Kultury nr 5, o tyle Franciszka Wyczółkowska nie istnieje w szerszej świadomości.

Jak wiele kobiet, które odegrały kapitalną rolę w naszej, bydgoskiej historii. Hołubię pod tym względem wydaną przez pięcioma laty książkę Małgorzaty Grosman, „Bydgoszcz jest kobietą". Dawna dziennikarka podkreśla w niej, że łatwo podpinać do lokalnych dziejów rozpoznawalne nazwiska (jak choćby Poli Negri), trudniej pamiętać o tych, które po prostu łączyły życie rodzinne z aktywnością zawodową i społeczną, często pracując tym samym na pozycję męża czy wręcz pozwalając, by to mężczyzna przypisał sobie ich dokonania. Na kartach książki pełno jest świetnych przykładów tych na ogół bezimiennych już w historii nauczycielek, lekarek czy właścicielek wszelkich składów. Zawiadowczyń, skautek i tenisistek.

Są tam i dzieje pań o mniej chlubnej przeszłości – przestępczyń czy prostytutek, ale... Z takich faktów składa się też historia. A naszą rolą jest, by ją rozjaśniać, by ją przenosić w następne dekady. By mieć jej świadomość. By choćby potem nie raniły tak uszu koszmarne odmiany patronów ulic. Jak, nie mając podstaw wiedzy i szacunku dla niej, można potem pamiętać, że jedziemy ulicą Jana Styki, nie „Stykami" i Karola Szajnochy, nie Szajnochami (choć akurat ci panowie nie za wiele wspólnego z Bydgoszczą mieli)... ©℗

POGODA

Piątek
2°C/-3°C

Sobota
0°C/-6°C

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM"

Grażyna Barszczewska wciąż zachwyca. Mało jest tak dystyngowanych aktorek, które nie pojawiają się w prasie, nie opowiadają o tym, co robią na obiad.



FOT. SZYMON STARNAWSKI / ARCHI.

- **Kapusta to królowa polskich dań - bigos idealny.**
- **Sezon na jarmarki bożonarodzeniowe trwa w najlepsze!**
- **Jak kupować w Black Friday i nie przepłacać?**

eprasa.pl 22384d0a4b

HANDEL

Black Friday. Klienci wpadają w marketingowe sidła?

Małgorzata Stempińska

W tym roku w Black Friday, 26 listopada, na okazje zamierzają polować głównie młodzi. Wielu będzie kupować na raty albo za towar zapłaci później. Ekspert: - Często to nie my podejmujemy decyzję, lecz robią to za nas marki, które starannie zaprojektowały naszą drogę do kasy.



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

„Upolowałam", „znalazłam", „trafiłem" - język sugeruje, że to MY mamy kontrolę, a najczęściej to efekt doskonałej strategii

Przed nami Black Friday. Z perspektywy polskiego handlu to wstęp do najgorętszego okresu związanego ze Świętami Bożego Narodzenia.

Jak wynika z najnowszego Barometru Providenta, popularność Black Friday i Cyber Monday utrzymuje się na poziomie zbliżonym do ubiegłorocznego, kiedy korzystanie z wyprzedaży deklarowało 30 proc. respondentów. Zmienia się jednak aktywność poszczególnych grup wiekowych. Najczęściej z listopadowych promocji korzystają obecnie osoby w wieku 18-24 lata (48,7 proc.). Tym samym najmłodsi wyprzedzili 25-34-latków, którzy w ubiegłorocznym badaniu stanowili najbardziej aktywną grupę konsumentów.

Podobnie jak w zeszłym roku częściej z wyprzedaży korzystają również mieszkańcy największych miast, osoby z wyższym wykształceniem i o dochodach przekraczających 5000 zł netto. Najmniejsze zainteresowanie listopadowymi promocjami wykazują najstarsi respondenci. Połowa kupujących sprawdza oferty tego samego produktu w różnych sklepach, a 43,6 proc. korzysta z porównywarek cenowych lub aplikacji monitorujących promocje. Nowym narzędziem wspierającym decyzje zakupowe staje się również sztuczna inteligencja. Z pomocy AI, np. ChatGPT czy Gemini, korzysta już 13,6 proc. kupujących, najczęściej mieszkańcy największych miast, osoby w wieku 18-24 lata oraz 35-44 lata.

Coraz więcej osób kupuje na raty albo z terminem odroczonej płatności. Ten trend będzie też dominował w Black Friday.

Laura Ziencina, ekspert Intrum, zaznacza, że już prawie co drugi Polak choć raz skorzystał z płatności odroczonych, a 9 proc. badanych robi to regularnie.

43 proc. badanych użytkowników nie chciało od razu zapłacić pełnej kwoty transakcji, 29 proc. skusiły dodatkowe korzyści, jak np. cashback, a dla co czwartego respondenta było to kolejne narzędzie do bieżącego zarządzania płynnością domowego budżetu.

Od 1 lipca 2026 roku weszły w życie nowe zasady Biura Informacji Kredytowej (BIK), na mocy których aktywne limity i nieterminowo spłacane odroczone płatności silniej niż dotychczas przekładają się na zdolność kredytową.

Radosław Świątkowski, wykładowca i ekspert Uniwersytetu WSB Merito w Toruniu, podkreśla, że każdy z nas lubi myśleć o sobie jak o łowcach okazji.

- „Upolowałam", „znalazłam", „trafiłem" - język sugeruje, że to MY mamy kontrolę. W praktyce jednak często to nie my podejmujemy decyzję, lecz robią to za nas marki, które starannie zaprojektowały naszą drogę do kasy - mówi Radosław Świątkowski.

Jakie mechanizmy sprawiają, że podczas wyprzedaży nasz racjonalny mózg idzie na drzemkę, a my kupujemy więcej i szybciej niż planowaliśmy?

Pierwszy to efekt niedostępności. Zostały tylko 3 sztuki!" albo „Promocja kończy się za 03:59:00". Drugi to „zakotwiczenie". Pierwsza informacja, którą otrzymujemy (w tym przypadku stara, często zawyżona cena), staje się dla mózgu punktem odniesienia - czyli „kotwicą". W porównaniu do 500 zł kwota 250 zł wydaje się niesamowitą okazją. Gdybyśmy jednak od razu zobaczyli cenę 250 zł, bez tej przekreślonej, moglibyśmy uznać, że to żadna okazja.

Jest jeszcze jeden mechanizm: owczy pęd, czyli „wszyscy to mają". Listy bestsellerów, etykiety „Wybór klientów" czy liczniki pokazujące, że „15 osób kupiło ten produkt w ostatniej godzinie" - to często spotykane narzędzia. ©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE

0011617188

Młoda Polska inspiruje młode pokolenie. Rusza piąta edycja konkursu Fundacji PGE

Jak dziś patrzą na sztukę dzieci, które dorastają w świecie cyfrowych obrazów i sztucznej inteligencji? Fundacja PGE zachęca je do odkrywania własnej kreatywności i twórczego dialogu z polskim dziedzictwem artystycznym. Rusza jubileuszowa, piąta edycja ogólnopolskiego konkursu „Spotkania ze sztuką", tym razem organizowana pod hasłem „Młoda Polska inspiruje młodą Polskę". Na młodych uczestników czeka spotkanie z twórczością artystów przełomu XIX i XX wieku, a na laureatów wyjątkowa nagroda – wycieczka do jednego z siedmiu Muzeów Narodowych w Polsce.



Młoda Polska idealna dla młodych

Młoda Polska to epoka, która do dziś fascynuje bogactwem artystycznych poszukiwań. Symbolizm, secesja, odważne zestawienia kolorów i emocje zamknięte w obrazach tworzą niezwykły świat, do którego Fundacja PGE zaprasza młodych twórców. Inspiracją dla uczestników konkursu będą dzieła takich artystek i artystów jak Olga Boznańska, Jacek Malczewski, Józef Mehoffer, Stanisław Wyspiański, Leon Wyczółkowski czy Władysław Podkowiński.

Celem inicjatywy jest nie tylko przybliżenie dzieciom ważnego okresu w historii polskiej sztuki, lecz także zachęcenie ich do samodzielnego interpretowania dzieł i poszukiwania własnego języka artystycznego. Jak podkreśla Ewelina Jurasz, Prezeska Zarządu Fundacji PGE: *W jubileuszowej edycji konkursu „Spotkania ze sztuką" chcemy pokazać młodym ludziom, że sztuka sprzed ponad stu lat nadal zachęca do twórczych poszukiwań. Artyści Młodej Polski odważnie wyrażali emocje i własne spojrzenie na świat. Właśnie takiej odwagi i autentyczności szukamy dziś w pracach uczestników naszego konkursu „Spotkania ze sztuką".*

Twórczość, której nie zastąpią algorytmy

W czasach, gdy sztuczna inteligencja coraz częściej uczestniczy w tworzeniu obrazów, szczególnego znaczenia nabierają dziecięca wyobraźnia, kreatywność i indywidualne spojrzenie na otaczający świat. Dlatego Fundacja PGE stawia na własnoręczne wykonanie prac, samodzielną interpretację dzieł i rozwijanie artystycznych pasji.

Zainteresowanie poprzednią edycją konkursu pokazało, że taka forma kontaktu ze sztuką spotyka się z dużym odzewem. Do Fundacji PGE wpłynęły 3452 prace z całej Polski, a blisko 6500 uczniów uczestniczyło w wycieczkach do muzeów i lekcjach muzealnych. Jubileuszowa odsłona inicjatywy ma szansę przyciągnąć jeszcze więcej młodych talentów.

Kto może wziąć udział w konkursie?

„Spotkania ze sztuką" skierowane są do uczniów klas I–VIII szkół podstawowych z miejscowości liczących poniżej 50 tys. mieszkańców. Zadaniem uczestników będzie przygotowanie własnej interpretacji wybranego dzieła artysty z okresu Młodej Polski. Praca powinna mieć format A2, a jej autorzy mogą wykorzystać dowolną technikę plastyczną.

Każda klasa może zgłosić od jednej do trzech prac wyłonionych wcześniej podczas szkolnych eliminacji. Takie rozwiązanie ma odpowiadać na potrzeby szkół i zwiększać dostępność konkursu dla młodych miłośników sztuki.

Zgłoszenia przyjmowane są do 16 grudnia 2026 roku. Lista laureatów zostanie opublikowana 15 stycznia 2027 roku. Od marca zwycięskie klasy będą uczestniczyć w wycieczkach do muzeów i lekcjach edukacyjnych, które potrwają do 4 czerwca 2027 roku. Uroczyste podsumowanie piątej edycji zaplanowano na 17 czerwca 2027 roku.

Nagroda, która pozwala spotkać się ze sztuką

Na laureatów czeka coś więcej niż wyróżnienie za artystyczny talent. Zwycięzcy pojadą wraz z całą klasą i opiekunami do jednego z siedmiu Muzeów Narodowych: w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Kielcach, Gdańsku, Szczecinie lub Wrocławiu. Wizyta będzie połączona z lekcją muzealną, dzięki której uczniowie będą mogli poznawać sztukę bezpośrednio w przestrzeni muzeum. Dodatkowo każdy laureat otrzyma bon o wartości 300 zł, a opiekun nagrodzonej klasy – bon o wartości 200 zł.

Piąta edycja „Spotkań ze sztuką" to okazja, by spojrzeć na dzieła sprzed ponad stu lat z nowej perspektywy, rozbudzić ciekawość i przekonać się, że historia sztuki może być inspiracją do własnych twórczych poszukiwań.

Szczegółowe informacje, regulamin oraz formularz zgłoszeniowy dostępne są na stronie: **https://spotkaniazesztuka.pl/.**

eprasa.pl 22384d0a4b

Bydgoszcz

PRZESTĘPCZOŚĆ

93-letnia Bydgoszczanka nie dała się nabrać i wezwała prawdziwą policję

Marcin Kozłowski

91-latka z Kapuścisk i 93-latka z Bartodziejów, które uwierzyły oszustom, mogły stracić łącznie 120 tysięcy złotych. Osoba odbierająca pieniądze została jednak zatrzymana przez policjantów i jest już w areszcie.

Oszust najpierw zadzwonił do młodszej z kobiet. Podał się za policjanta i poinformował o konieczności zabezpieczenia przed kradzieżą posiadanych pieniędzy i przekazaniu ich osobie, która przyjdzie je odebrać. Seniorka była przekonana, że rzeczywiście rozmawia z funkcjonariuszem i przygotowała oszczędności w kwocie 31 tysięcy i złotą biżuterię wartą 10 tysięcy złotych. Wszystko spakowała do reklamówki i wyrzuciła ją przez balkon oczekującemu mężczyźnie.

W podobny sposób oszuści działali w przypadku 93-letniej mieszkanki Bartodziejów. Kobieta też usłyszała od rozmówcy, że jest policjantem. Przekazał jej, że musi zabezpieczyć posiadane pieniądze i kosztowności z związku z napadami na emerytów. Seniorka przygotowała 79 tysięcy złotych, ale gdy w jej drzwiach stanął nieznany mężczyzna zorientowała się, że ma do czynienia z oszustem i nie przekazała gotówki.

Trzy miesiące aresztu

- Nad sprawami pracowali nie tylko policjanci z komisariatów na Wyżynach i w Śródmieściu, ale również kryminalni z bydgoskiej komendy miejskiej. Ich praca przyniosła wymierny efekt. Funkcjonariusze namierzyli tak zwanego odbieraka mającego związek z przestępstwami. Mężczyzna planował wyjechać z Bydgoszczy i znajdował się już w pociągu relacji Bydgoszcz-Olsztyn. Był zaskoczony, gdy w wagonie pojawili się kryminalni i przedstawili mu przyczynę zatrzymania. Ujawnili przy nim kilka tysięcy złotych. Mieszkaniec Wrocławia trafił do komisariatu na Wyżynach, gdzie usłyszał dwa zarzuty dotyczące oszustwa na kwotę 41 tysięcy złotych i usiłowania dokonania tego przestępstwa na 79 tysięcy złotych - mówi nadkom. Lidia Kowalska z Zespołu Komunikacji Społecznej komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy.

Trzy miesiące aresztu

Na wniosek policjantów i prokuratora sędzia tymczasowo aresztował mężczyznę na najbliższe trzy miesiące. Grozi mu jednak kara do 8 lat pozbawienia wolności.

Sprawa ma charakter rozwojowy i zarzutów, które mężczyzna usłyszy może być znacznie więcej. Okazuje się bowiem, że 51-latek oszukał mieszkańców Olsztyna i Lidzbarka Warmińskiego. Jak wynika z ustaleń bydgoskich kryminalnych Wrocławianin działał na terenie całej Polski. Policjanci ustalają również komu przekazywał odebrane od pokrzywdzonych pieniądze.

Lidia Kowalska przypomina, że policjanci nigdy nie zwracają się z prośbą o przekazanie pieniędzy. Apeluje, by w przypadku wątpliwości dzwonić pod numery alarmowe 997 lub 112.©℗



FOT. KMP BYDGOSZCZ

Przestępca, który odbierał pieniądze od oszukiwanych seniorek trafił już do aresztu na 3 miesiące. Grozi mu do 8 lat więzienia

SAMORZĄD

Deszcz w mieście nie podrożał

Jarosław Więcławski

Rada Miasta Bydgoszczy na sesji w środę, 25 listopada, przyjęła uchwałę w sprawie cen za odprowadzanie wód opadowych lub roztopowych na przyszły rok. W przeciwieństwie do poprzednich lat, tym razem stawkę utrzymano na takim samym poziomie jak w 2026 r.



FOT. DARIUSZ BLOCH

To pierwsza taka decyzja o stawkach od kilku lat. Wokół opłat za odprowadzanie wód opadowych trwa ciągle gorąca dyskusja

Cena za odprowadzanie wód opadowych lub roztopowych w przyszłym roku będzie wynosiła tyle samo, co obecnie. To kwota 6,37 za m netto (6,88 zł brutto).

– Proponowana cena zabezpieczy nam źródło finansowania dla ponoszonych kosztów usługi komunalnej w ramach działalności deszczowej na 2027 r. – przekazała radnym Maria Gierszewska, członek zarządu MWiK Bydgoszcz. Taka stawka zapewni pozyskanie przychodów, które zapewnią prawidłowe funkcjonowanie kanalizacji pod względem technicznym i umożliwi pokrycie koniecznych kosztów na eksploatację.

Ile zapłacą Bydgoszczanie?

Najmniej płacą mieszkańcy budynków wielorodzinnych. Przykładowo, w blokach 10-piętrowych miesięczna stawka na całą rodzinę to ok. 1,8 zł, w blokach 4-piętrowych – 3 zł, a w kamienicy – 7,5 zł. W domkach jednorodzinnych, w zależności od powierzchni odwadnianej, przy 100 metrach to 30 zł, a przy 200 m – 60 zł miesięcznie na rodzinę.

– Cały czas zachęcamy mieszkańców bądź instytucje do samodzielnego zagospodarowania deszczówki na własnym terenie. W tym przypadku opłata ta nie będzie pobierana. To od decyzji właściciela zależy czy chce korzystać z usługi i płacić, czy chce zagospodarować wody opadowe we własnym zakresie. Ułatwiamy taką możliwość, gdyż na naszej stronie publikowany jest katalog zielono-niebieskiej infrastruktury, zawierający rozwiązania możliwe do wdrożenia przez mieszkańców – przekazała Maria Gierszewska.

Sądowy spór

Grażyna Szabelska, przewodnicząca klubu radnych Prawa i Sprawiedliwości, poruszyła wątek wyroku Naczelnego Sądu Administracyjnego z 9 grudnia 2025 r., który uznał podobną uchwałę przyjętą przez Bydgoszcz na 2020 rok za nieważną.

– Jakie są skutki prawne tej decyzji? Czy spółdzielnie uzyskały zwrot pobieranych od mieszkańców w tamtym czasie opłat? – zapytała radna. Michał Krzemkowski dopytywał, czy w uchwałach w kolejnych latach usunięto wadę prawną, która spowodowała, że dokument z 2019 roku uznano za nieważny.

– Faktycznie w grudniu 2020 roku uchylono uchwałę dotyczącą opłat na 2020 rok. Stwierdzono nieważność z uwagi na sposób jej sformułowania. W sposób nieprecyzyjny sformułowano jak jest kalkulowana opłata za odprowadzanie wód opadowych i roztopowych. Przy czym w tej samej uchwale sąd potwierdził, że RMB dysponuje kompetencją i ważną podstawą prawną art. 4 Ustawy o gospodarce komunalnej do ustanowienia opłat za tę usługę – odpowiedziała przedstawicielka zarządu MWiK.

Co do sprawy opłat za 2020 rok, cztery spółdzielnie wniosły pozwy do sądu w związku z uchyloną uchwałą, wnosząc o zwrot środków zapłaconych MWiK za świadczoną usługę.

W związku z uwagami w kolejnych uchwałach zmieniono formułę, doprecyzowując tę kwestię. Spółdzielnie mieszkaniowe znów je podważały, ale sąd oddalił skargi.

– Co do sprawy opłat za 2020 rok, cztery spółdzielnie wniosły pozwy do sądu w związku z uchyloną uchwałą, wnosząc o zwrot środków zapłaconych MWiK za świadczoną usługę. Jedna z tych spraw, która trafiła do sądu, została oddalona. Sąd stwierdził w uzasadnieniu ustnym, że roszczenia dotyczące okresu rozliczeniowego 2020 się przedawniły. Istniały ważne i niekwestionowane umowy, ponieważ my za ten okres mieliśmy podpisane ze spółdzielniami umowy dotyczące odwadniania powierzchni – stwierdziła Maria Gierszewska.

Jak doprecyzowała w odpowiedzi na pytania radnej, był to wyrok pierwszej instancji – sprawa jest w toku. Dodała, że MWiK ma nadzieję, że podobne wyroki zapadną w odniesieniu do kolejnych pozwów. ©℗

REKLAMA

0011490028

Sprawdź co się dzieje w regionie!
Odwiedź stronę www.kujawsko-pomorskie.pl
oraz profile społecznościowe województwa
#LubieTuByc

Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

KUJAWY POMORZE

Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu

eprasa.pl 22384d0a4b

KULTURA

Spotkaj duchy świąt Bożego Narodzenia nad Brdą

Maciej Czerniak

Ponadczasowa opowieść, baśń o potrzebie bliskości, o przemianie, jakiej każdy może stać się udziałem, a także po prostu o dobru i złu. 28 listopada w Teatrze Kameralnym odbędzie się premiera spektaklu na motywach prozy Charlesa Dickensa. Zachwyca grą, ale też kostiumami i muzyką.



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Zainteresowanie bydgoszczan spektaklem jest ogromne

W najbliższą sobotę na deskach Teatru Kameralnego w Bydgoszczy odbędzie się pierwsze wystawienie adaptacji popularnego opowiadania Karola Dickensa w reżyserii Pawła Szkotaka. W baśniowej oprawie scenograficznej oraz w wiktoriańskim kostiumie historia ożyje za sprawą specjalnie skomponowanej muzyki, piosenek, za których kompozycję odpowiada znany bydgoski kompozytor Adam Lemańczyk. Oprócz aktorów Teatru Kameralnego w przedstawieniu wezmą udział także dzieci.

Już próba medialna spektaklu, która odbyła się 25 listopada, zachwyca baśniowością. Czaruje gra aktorska, ale również anturaż rodem z połowy XIX wieku. Surowość miasta XIX wieku przenika się z bogatą oprawą muzyczną. Warto przypomnieć, że jedna z piosenek właściwie miała już swoją premierę - na otwarciu Bydgoskiej Jarmarku Świątecznego.

- Można „Opowieść Wigilijną" pokazywać na sto różnych sposobów. I tak zresztą była pokazywana i w teatrze, i w filmie - mówi Paweł Szkotak. - Jestem rad z tego, że pokazujemy ją w realiach XIX wieku, mniej więcej wtedy, kiedy umiejscowiona jest akcja. Myślę, że dzięki temu jest to po prostu piękne. Wtedy ludzie się lepiej ubierali niż dzisiaj - przyznaje reżyser półżartem.

Jak zaznacza: - Tęsknimy chyba do takich przedstawień, które są zachwycające również dla oka. Poprzez to, że mamy kostiumy i rekwizyty z tamtych czasów, wydaje się, że to bardziej atrakcyjne wizualnie, natomiast nie mniej czytelne dzisiaj. Jest tu przedstawiony problem pieniędzy, skąpstwa nie tylko finansowego, ale też emocjonalnego, a jednocześnie samotności, no i wiara w to, że człowiek może się zmienić. To zatem też rzecz o nadziei. To są tematy, które - tak myślę - zawsze będą aktualne i ważne. I dzisiaj są chyba jeszcze bardziej aktualne, ponieważ czas, w którym żyjemy, bardzo sprzyja samotności. Bardzo sprzyja temu, żeby się alienować, żeby się zamykać, żeby żyć w tym świecie mediów „antyspołecznościowych".

W roli Scrooge'a występuje gościnnie Witold Szulc. W rolę dawnego Scrooge'a wcielił się Filip Łach. Na scenie zobaczymy również Leszka Andrzeja Czerwińskiego jako Ducha Jakuba Marley'a, Judytę Wendę, czyli dickensowską Panią Dilber i między innymi Sarę Lech, wcielającą się w Bellę, narzeczoną Ebenezera Scrooge'a.

Realizatorzy spektaklu to, poza wspomnianym twórcą muzyki Adamem Lemańczykiem również Mariusz napierała, który odpowiada za scenografię i kostiumy, Iwona Runowska, której dziełem jest choreografia scen tanecznych. Za przygotowanie wokalne odpowiada natomiast Paulina Zaborowska, z kolei multimediami wykorzystanymi w spektaklu zajęli się Veranika Siamionova oraz Zachariasz Jędrzejczyk.

W nagraniach muzycznych wystąpili z kolei Adam Lemańczyk (partie na pianinie), perkusista Mateusz Krawczyk, na kontrabasie Antoni Olszewski. Partie fletu nagrał Szymon Łukowski, trąbki - Michał Tyrański, klarnet - Krzysztof Biernacki oraz na wiolonczeli Michał Koziński.

Zainteresowanie spektaklem jeszcze przed premierą jest tak duże, że Teatr Kameralny zaplanował dodatkowe przedstawienie, które odbędzie się 20 grudnia.©℗

REKLAMA 0111602685



eprasa.pl 22384d0a4b

OCHRONA ZDROWIA

Co z nocną opieką w Centrum Stomatologii?

Jarosław Więcławski

Pod koniec września w Bydgoszczy oficjalnie otwarto Uniwersyteckie Centrum Stomatologii Collegium Medicum UMK. Z obiektu korzystają już studenci. Mieszkańców najbardziej interesuje, kiedy uruchomiona będzie tam nocna i świąteczna opieka stomatologiczna.

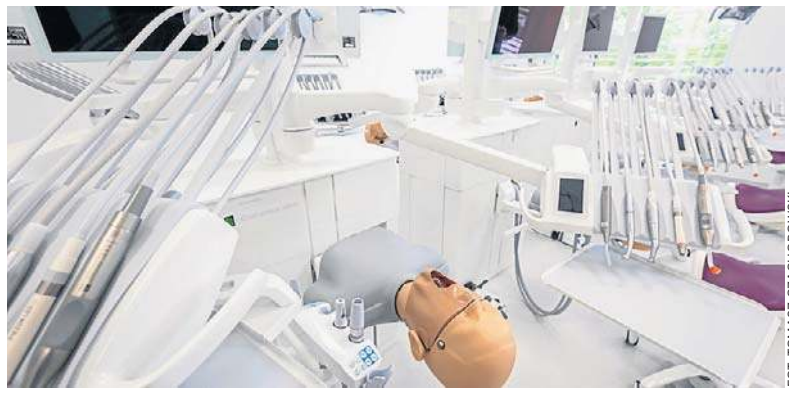

FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Uniwersyteckie Centrum Stomatologii UMK otwarto pod koniec września

To była ekspresowa inwestycja. Umowę na budowę centrum podpisano w maju 2025 r., a obiekt oficjalnie otwarto przed startem roku akademickiego 2026/2027. Termin był istotny, ponieważ dwa lata wcześniej Collegium Medicum UMK uruchomiło kierunek lekarsko-dentystyczny. Na trzecim roku studiów zaczynają się zajęcia praktyczne, a te zaplanowano właśnie w Centrum Stomatologii. Plan udało się zrealizować.

Centrum Stomatologii powstało przy szpitalu Biziela, od strony ul. Ujejskiego. Budynek jest połączony łącznikiem z zachodnim skrzydłem placówki. Wykonawcą prac była firma 3R Modular, a wartość inwestycji to 68,72 mln zł. Była finansowana z dotacji Krajowego Programu Odbudowy oraz środków własnych uczelni.

W czterokondygnacyjnym obiekcie o łącznej powierzchni użytkowej przekraczającej 4500 m stworzono nowocześnie wyposażone sale seminaryjne i wykładowe, centrum egzaminów testowych oraz pełne zaplecze techniczne i logistyczne, umożliwiające kształcenie m.in. stomatologów dziecięcych, ortodontów, radiologów, chirurgów stomatologicznych, periodontologów i protetyków.

Nowe centrum ma być również miejscem działalności naukowej. Połączenie zaplecza dydaktycznego i klinicznego pozwoli prowadzić badania oraz rozwijać stomatologię akademicką. Centrum będzie służyć studentom, pracownikom naukowym, ale także pacjentom, bo będą tu świadczone usługi stomatologiczne.

Bydgoszczan szczególnie interesuje kwestia otwarcia nocnej i świątecznej opieki stomatologicznej. Od kilku lat w sytuacji kryzysowej pomocy muszą szukać poza miastem – w Dobrczu.

Jak uczelnia informowała nas we wrześniu, termin uruchomienia nocnej opieki uzależniony jest od kontraktu z NFZ. Aby się o niego starać, Centrum Stomatologii musi posiadać status podmiotu leczniczego. W odpowiedzi wówczas wyjaśniono nam, że proces rejestracji rozpocznie się dopiero w momencie zakończenia tworzenia odpowiedniej infrastruktury, a więc nie tylko zakończenia budowy, lecz wyposażenia podmiotu.

Jak sytuacja wygląda pod koniec listopada? – Uniwersyteckie Centrum Stomatologii CM UMK zostało zarejestrowane jako podmiot leczniczy – odpowiedziało „Expressowi Bydgoskiemu" Collegium Medicum.

Dyrektor Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ 12 listopada ogłosił postępowanie w trybie konkursu ofert na udzielania świadczeń opieki zdrowotnej od 1 stycznia 2027 roku do 31 grudnia 2030 r. w zakresie świadczenia ogólnostomatologicznego i świadczenia ogólnostomatoogicznego dla dzieci i młodzieży do ukończenia 18 roku życia. Ze szczegółami postępowania można zapoznać się na stronie nfz-bydgoszcz.pl

– NFZ ogłosił konkurs na rok 2027, do którego UCS CM UMK zamierza przystąpić, termin składania ofert to 26 listopada 2026, otwarcie ofert 30 listopada, rozstrzygnięcie konkursu 23 grudnia, umowy na realizację kontraktu od stycznia – przekazuje Collegium Medicum.

Czy można w tej chwili określić przypuszczalny termin, w którym Bydgoszczanie skorzystają z nocnej opieki stomatologicznej? – Centrum jest w trakcie wyposażania obiektu i kompletowania kadry stomatologicznej. W chwili obecnej nie można podać przybliżonego terminu otwarcia opieki dla mieszkańców z uwagi na brak infrastruktury i kadry, umożliwiającej świadczenie opieki nocnej i świątecznej – poinformowano nas w odpowiedzi.

Centrum Stomatologii jest dostosowane do wymagań kształcenia na kierunku lekarsko-dentystycznym, zgodnie z obowiązującymi standardami Ministerstwa Edukacji i Nauki. W salach przedklinicznych znajdują się najnowocześniejsze symulatory VR oraz unity haptyczne, które umożliwią studentom naukę precyzyjnych umiejętności manualnych w wirtualnym środowisku. ©℗

Z WOKANDY

Wiktor Ź. skazany na 3 lata więzienia. Współpracował z obcymi służbami

Maciej Czerniak

W Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy zapadł wyrok w sprawie mężczyzny, który próbował przesyłać informacje służbom Rosji. Prokurator żądał 6 lat więzienia, a obrona uniewinnienia.

W bydgoskim sądzie nastąpił finał sprawy Wiktora Ź., oskarżonego o współpracę ze służbami rosyjskimi. Mężczyzna, wyrokiem sądu ma spędzić kolejne trzy lata za kratami zakładu karnego.

Proces odbywał się częściowo za zamkniętymi drzwiami z uwagi na informacje pochodzące między innymi z Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, która zebrała dowody przeciwko mieszkańcowi Bydgoszczy. Utajnione były również mowy procesowe, które wygłosili prokurator, obrońca oskarżonego oraz oświadczenie samego podsądnego. Wystąpienia końcowe w tej sprawie trwały prawie trzy godziny.

Prokuratura żądała wobec Ź. sześciu lat pozbawienia wolności i sześciu lat pozbawienia praw publicznych. Obrona - uniewinnienia mężczyzny. Sąd uznał mężczyznę winnym i skazał go na trzy lata więzienia oraz na cztery lata pozbawił go praw publicznych.

Przypomnijmy, że Wiktor ź. został zatrzymany w czerwcu 2025 roku.

- W toku śledztwa ustalono, że gromadził on i przekazywał lokalizacje oraz dane na temat zabezpieczeń technicznych Portu Lotniczego Bydgoszcz S.A., Wojskowych Zakładów Lotniczych Nr 2 S.A. oraz Zakładów Chemicznych NITROCHEM S.A. w Bydgoszczy - informował Jacek Dobrzyński, rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych. - Mężczyzna wyraził również gotowość do przekazywania informacji w zakresie rozmieszczenia obiektów wojskowych, w tym Centrum Szkolenia Sił Połączonych NATO w Bydgoszczy.

Działania podjęte przez funkcjonariuszy ABW już na początku czerwca ubiegłego roku zapobiegły dalszej aktywności oskarżonego. Śledztwo w tej sprawie było wszczęte na podstawie materiałów własnych i prowadzone przez Delegaturę ABW w Bydgoszczy pod nadzorem mazowieckiego wydziału zamiejscowego.©℗

REKLAMA 0011608938

WKŁADKA MASUJĄCA DO STÓP

55 LAT TRADYCJI



ZADBAJ O KOMFORT KAŻDEGO KROKU!

- masują stopy na całej powierzchni krok po kroku
- wyprofilowana powierzchnia z wypustkami różnej szerokości i wysokości sprawia, że stopy stają się ciepłe, lekkie i witalne
- pomocne dla wszystkich grup wiekowych

Poznaj produkt i jego możliwości!

Zadzwoń do nas i poproś o bezpłatny katalog:

STUDIO ZDROWEGO CIAŁA | Krzysztof R. Lewandowicz | 76-270 USTKA | ul. Kopernika 16 | tel. 59 814 49 58, 602 738 092 | www.lewandowicz.com

eprasa.pl 22384d0a4b

REKLAMA

0011490024

Rozbudowa Filharmonii Pomorskiej: finał za trzy lata

Trwa warta 380 mln złotych finansowana głównie z budżetu województwa rozbudowa i modernizacja Filharmonii Pomorskiej.



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI/EVENTPHOTO DLA UMWKP

Rozbudowa i modernizacja Filharmonii Pomorskiej

Nowoczesność, oryginalne rozwiązania architektoniczne i technologia immersyjnego dźwięku w połączeniu z tradycyjną elegancją neoklasycystycznej bryły gmachu z połowy ubiegłego wieku – tak będzie wyglądać już za trzy lata kompleks tej jednej z czołowych marszałkowskich instytucji kultury.

Ekipy specjalistów działają obecnie zarówno w samym starym gmachu, jak i na zewnątrz, w podziemiach i na poziomie gruntu. To, co robi największe wrażenie, to demontaż wyposażenia i wystroju głównej sali koncertowej – po zdemontowaniu foteli w części audytoryjnej zdemontowano już także drewnianą boazerię. Każdy element został starannie oznaczany i zabezpieczany, by finalnie, po odczyszczeniu i zakonserwowaniu, mógł wrócić na swoje miejsce. Zdemontowane zostały również schody przed głównym wejściem, niebawem w tym miejscu pojawią się potężne maszyny budowlane, które wykonają ściany szczelinowe otaczające przyszłe podziemie budynku. Z myślą o tych maszynach wzmocniono grunt, a wkrótce znajdą się tu także specjalne kolumny wzmacniające fundamenty gmachu.

W przyszłej nowej części kompleksu znajdzie się m.in. mała sala koncertowa z widownią na 350 miejsc, estradą dla orkiestry kameralnej i trzydziestoosobowego chóru, oczywiście z profesjonalnym nagłośnieniem i oświetleniem, z salą prób i garderobami dla artystów. Zostanie umieszczona pod ziemią, dokładne pod Placem Krzysztofa Pendereckiego, pod stopami melomanów spieszących na koncert. Będzie doświetlana świetlikami stropowymi wzdłuż ścian bocznych i za estradą, które widziane z lotu ptaka utworzą przed głównym wejściem kształt liry. Ściany zostaną otoczone fosą z zieloną roślinnością. Znakomitą akustykę sali kameralnej osiągniemy za pomocą najnowocześniejszej technologii immersyjnego dźwięku, opartej o system mikrofonów i głośników oraz zaawansowane algorytmy i procesory przetwarzające sygnał cyfrowy w czasie rzeczywistym.

Choć muzycy na czas inwestycji musieli opuścić gmach przy Szwalbego, FP działa nieprzerwanie. Właśnie trwają przygotowania do koncertu „A Sea Symphony. Potęga żywiołu". W monumentalnym Muzeum Pamięć i Tożsamość im. św. Jana Pawła II w Toruniu zabrzmi (również monumentalna) „A Sea Symphony" Ralpha Vaughana Williamsa na sopran, baryton, chór i orkiestrę. Oprócz Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Pomorskiej wystąpią Berliner Cappella, Konzertchor Friedenau i Chór Kameralny bydgoskiej Akademii Muzycznej, a w partiach solowych Lucy de Buttsi i Daniel Ochoa. Dyryguje Sergio Gili Sole. Więcej na filharmonia.bydgoszcz.pl.



FOT. UMWKP

– Świątynia sztuki musi przemawiać również formą architektoniczną. Myślę, że osiągniemy ten efekt – tak o koncepcji rozbudowy kompleksu mówi marszałek Piotr Całbecki.

Dwa prestiżowe Certyfikaty POT 2026 dla naszego regionu



FOT. KPOT

Gala Certyfikatów POT 2026

Podwójny sukces Kujawsko-Pomorskich Konstelacji dobrych miejsc!

Podczas uroczystej gali, która odbyła się 17 listopada w Warszawie, rozstrzygnięto XXIII edycję Konkursu na Najlepszy Produkt Turystyczny – Certyfikat Polskiej Organizacji Turystycznej 2026. Wśród tegorocznych wyróżnionych znalazły się aż dwa produkty z województwa kujawsko-pomorskiego: JuraPark w Solcu Kujawskim oraz Interaktywne Centrum Fajansu – Skarbiec Fajansu we Włocławku.

Certyfikatami POT, często nazywanymi „turystycznymi Oscarami", wyróżniane są produkty, które wyróżniają się na tle krajowej oferty turystycznej, przyciągają odwiedzających, wyznaczają standardy jakości i pokazują, jak różnorodna i turystycznie interesująca jest Polska. Takie wyróżnienie to nie tylko prestiż, ale również potwierdzenie, że pomysł, zaangażowanie i konsekwentne budowanie atrakcyjnej oferty turystycznej przynoszą efekty.

Seniorzy stawiają na ruch

Ponad tysiąc seniorów bierze udział we współfinansowanych przez samorząd województwa zajęciach w ramach programu zapobiegania upadkom. Do projektu przystąpiło 26 gmin, miast i powiatów. Spotkania w części z nich już się rozpoczęły.

– Upadki są statystycznie bardziej niebezpieczne dla seniorów niż wypadki komunikacyjne. Konsekwencją są różnego rodzaju urazy, od banalnych stłuczeń po groźne złamania. Wiadomo, że pomagają ruch i ćwiczenia fizyczne. Stąd idea naszego programu, który realizujemy w partnerstwie z lokalnymi samorządami w całym województwie – wyjaśnia marszałek Piotr Całbecki.

W ramach programu seniorzy uczestniczą w specjalnie dobranych zajęciach zwiększających odporność i sprawność fizyczną. Dowiedzą się także jak unikać niebezpiecznych sytuacji m.in. w miejscu zamieszkania i środkach komunikacji publicznej, a także jak dzięki zdrowemu ruchowi i właściwej diecie zachować sprawność do późnych lat. Rekrutację prowadzą zaangażowane w projekt samorządy lokalne.

Samorządy uczestniczące w „Programie zapobiegania upadkom dla seniorów w województwie kujawsko-pomorskim" w 2026 roku:

- Gmina Miasta Brodnicy
- Gmina Cekcyn (powiat tucholski)
- Powiat Chełmiński
- Gmina Miasto Chełmno
- Gmina Chełmża (powiat toruński)
- Gmina Dębowa Łąka (powiat wąbrzeski)
- Gmina Dobrcz (powiat bydgoski)
- Miasto Grudziądz
- Powiat Inowrocławski
- Gmina Inowrocław
- Gmina Kcynia (powiat nakielski)
- Gmina Koronowo (powiat bydgoski)
- Gmina Kowalewo Pomorskie (powiat golubsko-dobrzyński)
- Gmina Lubiewo (powiat tucholski)
- Powiat Mogileński
- Gmina Mrocza (powiat nakielski)
- Powiat Nakielski
- Gmina Obrowo (powiat toruński)
- Gmina Osielsko (powiat bydgoski)
- Gmina Pakość (powiat inowrocławski)
- Gmina Pruszcz (powiat świecki)
- Gmina Miasta Rypin
- Gmina Solec Kujawski (powiat bydgoski)
- Powiat Świecki
- Powiat Wąbrzeski
- Miasto Włocławek

Łącznie z programu skorzysta w tym roku 1096 osób

Koordynatorem odpowiedzialnym za szkolenie trenerów, edukację uczestników oraz badania kwalifikacyjne i kontrolne jest Regionalny Ośrodek Medycyny Sportowej Sportvita w Bydgoszczy.

Samorząd województwa przeznaczył na realizację programu 360 tys. złotych.

Wśród marszałkowskich programów profilaktyki zdrowotnej, których realizację kontynuujemy w tym roku, są także szczepienia przeciw pneumokokom dla seniorów.



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI/EVENTPHOTO.COM.PL DLA UMWKP

Zajęcia w ramach profilaktyki upadków w Osielsku (powiat bydgoski)



FOT. SZYMON ZDZIEBŁO TARANTOGA.PL DLA UMWKP

Zajęcia w ramach profilaktyki upadków w Kowalewie Pomorskim (powiat golubsko-dobrzyński)

Więcej na www.kujawsko-pomorskie.pl

eprasa.pl 22384d0a4b

GALA PLEBISCYTU HIPOKRATES 2026

Nasze zdrowie jest w ich rękach. Najlepszych! Nagrodziliśmy pracowników służby zdrowia z regionu

Małgorzata Stempinska

Wyjątkowych pracowników ochrony zdrowia, pełnych pasji i oddania, nagrodziliśmy w środę podczas uroczystej gali podsumowującej Plebiscyt Medyczny HIPOKRATES 2026.

Plebiscyt organizowany był przez „Express Bydgoski", „Gazetę Pomorską" i „Nowości - Dziennik Toruński". Kandydatów do nagród nominowali Ci, którzy najlepiej znają medyków - ich pacjenci. W naszym regionalnym głosowaniu oddano łącznie ponad 64 500 głosów internetowych i SMS-owych na 3674 kandydatów w 25 kategoriach. Od pracowników ochrony zdrowia oczekujemy, aby byli cierpliwi, sympatyczni, pełni empatii i kultury osobistej. Takie właśnie osoby zostały nagrodzone w Plebiscycie Medycznym HIPOKRATES 2026. - Patrząc na salę z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że bijemy na głowę szpital w Leśnej Górze. Dziękuję Państwu za Waszą ciężką, codzienną pracę. Różne rzeczy możemy w życiu zdobyć, kupić, dostać, ale zdrowia nie kupimy - mówiła do laureatów Alicja Polewska, redaktor naczelna „Gazety Pomorskiej", „Nowości - Dziennika Toruńskiego" i „Expressu Bydgoskiego".

Zaszczytne tytuły czekały na lekarzy wielu specjalizacji, m.in. lekarzy rodzinnych i pediatrów, ginekologów, chirurgów, kardiologów, dermatologów, laryngologów, okulistów, neurologów, urologów, onkologów. Czytelnicy wybrali też Pielęgniarka/Pielęgniarz Roku oraz Położna/Położny Roku.

Podczas odbierania nagród laureaci nie kryli wzruszenia. Dziękowali pacjentom za docenienie ich pracy, a rodzinie za codzienne wsparcie. Teraz zwycięzcy wojewódzcy biorą udział w finale ogólnopolskim. Gala plebiscytu odbędzie się 9 stycznia na Zamku Królewskim w Warszawie.

Partnerem głównym akcji jest Synoptis Pharma. Patronem akcji jest ogólnopolski serwis internetowy www.stronazdrowia.pl. Więcej zdjęć z gali na naszej stronie internetowej.

©℗



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Nagrodziliśmy pracowników ochrony zdrowia z regionu w kilku kategoriach



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Wszyscy laureaci naszego plebiscytu dostali podczas gali w Hotelu City w Bydgoszczy pamiątkowe dyplomy



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Dyplomy i statuetki wręczała Alicja Polewska, redaktor naczelna



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Pamiątkowe zdjęcie z dyplomem? Jak najbardziej!



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Podczas odbierania nagród laureaci nie kryli wzruszenia



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Po gali był poczęstunek i okazja do prywatnych rozmów

REKLAMA 0011618997

ORGANIZATORZY: EXPRESS BYDGOSKI, GAZETA POMORSKA, NOWOŚCI

PARTNER GŁÓWNY: synoptis pharma

PATRONAT: strona zdrowia

eprasa.pl 22384d0a4b

REKLAMA
0011613738



EROS – w mitologii greckiej
bóg miłości i namiętności.

EROS, HEROS, SILD**EROS**.



PRODUKT LECZNICZY OTC

Lek na erekcję.

Działa już po 12 minutach. Działa do 5 godzin*.

SILDEROS MAX, 50 mg, tabletki powlekane. Substancja czynna: każda tabletka powlekana zawiera 50 mg syldenafilu w postaci cytrynianu syldenafilu. **Wskazania do stosowania:** produkt leczniczy SILDEROS MAX jest wskazany do stosowania u dorosłych mężczyzn z zaburzeniami erekcji, czyli niezdolnością uzyskania lub utrzymania erekcji prącia wystarczającej do odbycia stosunku płciowego. W celu skutecznego działania produktu leczniczego SILDEROS MAX niezbędna jest stymulacja seksualna. **Podmiot odpowiedzialny:** Synoptis Pharma Sp. z o.o., ul. Krakowiaków 65, 02-255 Warszawa.
*Charakterystyka Produktu Leczniczego SILDEROS MAX, 19.04.2024 r.

A/11/2026/37

TO JEST LEK. DLA BEZPIECZEŃSTWA STOSUJ GO ZGODNIE Z ULOTKĄ DOŁĄCZONĄ DO OPAKOWANIA. ZWRÓĆ UWAGĘ NA PRZECIWWSKAZANIA. W PRZYPADKU WĄTPLIWOŚCI SKONSULTUJ SIĘ Z LEKARZEM LUB FARMACEUTĄ.

eprasa.pl 22384d0a4b

AKCJA CHARYTATYWNA

„Gramy dla Dzieci z domu dziecka". W co? W tenisa stołowego!

Maciej Czerniak

Nitro-Chem organizuje Charytatywny Turniej Tenisa Stołowego dla Podopiecznych dwóch Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych typu socjalizującego w Bydgoszczy. To pokazuje, „jak wielką moc ma wspólne działanie".

Zakłady Chemiczne Nitro-Chem S.A. już po raz szósty organizują charytatywny Turniej Tenisa Stołowego „Gramy dla Dzieci z Domu Dziecka", który odbędzie się 28 listopada 2026 roku w Bydgoskim Centrum Sportu przy ulicy Gdańskiej 163 w godz. 10-13.

Ideą tego wydarzenia - co podkreśla organizator - jest „nie tylko popularyzacja tenisa stołowego oraz aktywności ruchowej", ale również zamanifestowanie wartości, jaką niesie ze sobą współdziałanie.

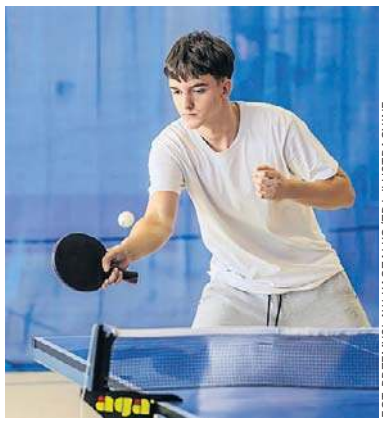

FOT. PRZEMYSŁAW KACZAŁKO/ZDJ. ILUSTRACYJNE

Turniej rusza o godz. 10

„Poprzez to wydarzenie pragniemy dowieść, że łącząc siły, jesteśmy w stanie dokonać wielu pozytywnych zmian" - informuje Nitro-Chem.

W tym roku akcja skupia się na spełnianiu marzeń podopiecznych dwóch placówek opiekuńczo-wychowawczych typu socjalizującego. Te dwie placówki to tradycyjne domy dziecka ukierunkowane w swoich działaniach na dłuższą opiekę i przygotowanie dzieci do dorosłego życia. Jak co roku podopieczni placówek przygotowują listy do świętego Mikołaja, a uczestnicy turnieju będą spełniać ich marzenia.

- Szósta edycja wydarzenia pokazuje, jak wielką moc ma wspólne działanie - wspólnie pragniemy umilić im nadchodzący okres świąteczny, który bywa dla nich wyjątkowo wymagający - podkreśla Marta Kwaśniewska, Główny Specjalista ds. Promocji i Marketingu w Nitro-Chem.

Do gry zaproszono sympatyków sportu ze spółek z sektora obronnego należących do Polskiej Grupy Zbrojeniowej S.A. z województwa kujawsko-pomorskiego, a także przedstawicieli wojska oraz bydgoskich mediów. W szczytnym celu zagrają z nami pracownicy Zakładów Elektromechanicznych Belma S.A., WZL nr 2 w Bydgoszczy, Regionalnego Centrum Informatyki Bydgoszcz, 8 Kujawsko-Pomorskiej Brygady Obrony Terytorialnej oraz reprezentanci Polska Press.©℗

BEZPIECZEŃSTWO

Nowy obiekt ochrony ludności

Maciej Czerniak

Nowoczesne zaplecze magazynowe, logistyczne i szkoleniowe będzie służyć organizacjom pozarządowym w sferze bezpieczeństwa. Będzie wspomagało cele ratownicze, pomocowe i humanitarne. Ma zacząć działać w pierwszej połowie 2028 roku.

Wojewódzkie Centrum Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej będzie jednostką koordynującą zarządzanie w sytuacjach kryzysowych. Jak informuje Kujawsko-Pomorski Urząd Wojewódzki, z centrum będą korzystać podmioty z regionu kujawsko-pomorskiego realizujące zadania z zakresu ochrony ludności - organizacje pozarządowe zaangażowane w działania ratownicze, pomocowe i humanitarne. Wśród nich m.in. Polski Czerwony Krzyż w Bydgoszczy, który ma być podmiotem prowadzącym Centrum, Caritas czy organizacje harcerskie.

„Obiekt powstanie przy ul. Wiślanej, na działce przekazanej przez Miasto Bydgoszcz na rzecz Skarbu Państwa za 1 proc. jej wartości. Na sesji 25 listopada Rada Miasta Bydgoszczy wyraziła zgodę na sprzedaż gruntu pod budowę Centrum z 99-procentową bonifikatą" - czytamy w komunikacie urzędu. Lokalizacja pomiędzy centrum miasta a Fordonem ma zapewnić dogodny dostęp do obiektu.

Porozumienie określające przygotowanie, realizację, funkcjonowanie i wykorzystanie Centrum zostało podpisane dzisiaj (25 listopada) pomiędzy wojewodą kujawsko–pomorskim Michałem Sztyblem i prezydentem Bydgoszczy Rafałem Bruskim.



FOT. K-PUW

Budowa centrum przy Wiślanej nie byłaby możliwa bez współpracy miasta i urzędu wojewódzkiego

- Wojewódzkie centrum ma być domem dla organizacji pozarządowych zajmujących się bezpieczeństwem i szeroko rozumianą ochroną ludności. Realizacja odbywa się w partnerstwie Skarbu Państwa i Miasta Bydgoszczy. Prowadzącym inwestycję będzie Urząd Wojewódzki. Będę oczekiwał od swoich pracowników, żeby budowa przebiegła maksymalnie szybko, tak, aby Centrum mogło rozpocząć działalność w pierwszej połowie 2028 roku – podkreślił Wojewoda Kujawsko-Pomorski Michał Sztybel.

– Od czasu, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, również przed samorządami pojawiły się nowe wyzwania. Uświadomiliśmy sobie, że jako kraj żyliśmy w pokoju przez kilkadziesiąt lat, nie dopuszczając myśli, że przy naszej wschodniej granicy może być prowadzona wojna. Bezpieczeństwo to obowiązek państwa, ale także samorządu. Cieszę się, że wspólnie z wojewodą realizujemy działania, które obejmą swoim zasięgiem całe województwo, a jednocześnie poprawią warunki bezpieczeństwa Bydgoszczan – powiedział prezydent Bydgoszczy Rafał Bruski.

Obecne trwają przygotowania do budowy nowoczesnej jednostki straży pożarnej oraz wojewódzkiego magazynu wysokiego składowania na potrzeby ochrony ludności i obrony cywilnej, które powstaną na terenie Bydgoskiego Parku Przemysłowo-Technologicznego.

W ramach rządowego programu modernizacji Państwowej Straży Pożarnej na ten cel przeznaczonych zostanie 35 mln zł. Nowa jednostka ma powstać do 2029 roku.
©℗

ROCZNICA

Jubileusz 70-lecia Szkoły Podstawowej nr 28 im. Polskich Noblistów

Małgorzata Pieczyńska

Przez siedem dekad jej mury opuściły tysiące absolwentów. Szkoła Podstawowa nr 28 im. Polskich Noblistów na bydgoskich Kapuściskach świętuje jubileusz 70-lecia istnienia. Z tej okazji w czwartek (26 listopada) odbyła się uroczysta gala.

Dokładnie 31 sierpnia 1956 roku miał miejsce odbiór techniczny nowego budynku szkolnego przy ówczesnej ul. Janka Krasickiego (obecnie ul. K.K. Baczyńskiego). W następnych dniach wyposażono i przygotowano sale i 3 września 1956 roku SP nr 28 uroczyście zainaugurowała rok szkolny. Od 24 października 2019 r. nosi imię Polskich Noblistów. Tego dnia nastąpiło też przekazanie szkole sztandaru.

Dziś to ważna placówka oświatowa na mapie Kapuścisk. Obecnie uczęszcza tu 259 uczniów, pracuje 37 nauczycieli oraz 12 pracowników administracji i obsługi.

- 70 lat - łatwo ulec pokusie, by mierzyć ten czas datami, kolejnymi rocznikami czy zmianami w murach tego budynku - mówiła w swoim wystąpieniu podczas czwartkowej gali Joanna Najdowska, dyrektor SP nr 28. - Nie to jest jednak najważniejsze, bo jak napisała w jednym ze swoich utworów nasza noblistka Olga Tokarczuk: „Nie ma żadnej historii, istnieją tylko życia ludzi". A siedemdziesiąt lat naszej szkoły to przede wszystkim tysiące indywidualnych, niepowtarzalnych historii uczniów, nauczycieli i wszystkich pracowników.

W uroczystości, która odbyła się w sali gimnastycznej, wzięło udział wielu zaproszonych gości. Wśród nich byli, m.in., Iwona Waszkiewicz - zastępczyni prezydenta Bydgoszczy i Joanna Rek - kujawsko-pomorska wicekurator oświaty. Nie zabrakło też dyrektorów zaprzyjaźnionych szkół, przedszkoli i domów kultury, absolwentów, przedstawicieli służb, Rady Osiedla Kapuściska, Rady Rodziców przy SP 28, byłych dyrektorów i pedagogów tej placówki oraz obecnych nauczycieli i pracowników szkoły, a także reprezentacji uczniów. Galę poprowadzili nauczyciele SP nr 28 Żaneta Szulc i Hubert Mazur.

- Przygotowania do tych obchodów rozpoczęliśmy kilka miesięcy temu, w czerwcu 2026 roku - mówi Joanna Najdowska. - Cały zespół SP nr 28 bardzo zaangażował się w pracę. Rodziły się kolejne pomysły, które stopniowo realizowaliśmy. Uroczystości jubileuszowe podzieliliśmy na dwie części. Dziś mamy galę z udziałem zaproszonych gości, z kolei w piątek (27 listopada) organizujemy dzień dedykowany już wyłącznie uczniom.



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

W uroczystości, która odbyła się w sali gimnastycznej, wzięło udział wielu zaproszonych gości. Galę rozpoczęły występy uczniów

W piątek nastąpi też zamknięcie „Kapsuły czasu" i umieszczenie jej w specjalnej gablocie. Trafi do niej, m.in., list Samorządu Uczniowskiego do przyszłych uczniów, kserokopia życzeń dla szkoły od naszej polskiej noblistki Olgi Tokarczuk, zdjęcia społeczności szkolnej, klas oraz budynku szkoły, plan lekcji z listopada 2026 r., pendrive z prezentacją z obchodów 70-lecia szkoły, karta wejścia do szkoły, informacje o aktualnych cenach, np. artykułów spożywczych, a także wydanie „Expressu Bydgoskiego" z 9 listopada 2026 r. ©℗

eprasa.pl 22384d0a4b

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN 0011617178

ORLEN wzmacnia rolę Polski jako regionalnego hubu LNG. „Musimy być pragmatyczni i dywersyfikować ryzyko"

Rozbudowa infrastruktury LNG, dywersyfikacja kierunków dostaw, rozwój handlu w regionie i pragmatyczne podejście do roli gazu w transformacji energetycznej dają Polsce szanse na zbudowanie regionalnego hubu gazowego. Sławomir Staszak, wiceprezes ORLENU, uczestniczył w panelu „Polska jako regionalny hub gazowy" podczas siódmej edycji Partnership for Transatlantic Energy Cooperation (P-TEC). Podkreślał, że koncern buduje pozycję na rynkach zagranicznych.



– Pokazujemy, że Polska może stać się ważnym centrum LNG w regionie. Właśnie podpisaliśmy trzy bardzo duże kontrakty z partnerami ze Słowacji, Węgier i Ukrainy. Ostatni z nich rozszerza naszą współpracę z Naftogazem. ORLEN jest największym graczem na polskim rynku LNG, a nasze ambicje sięgają znacznie dalej. Chcemy konsekwentnie wzmacniać tę pozycję również w regionie i budować rolę Polski jako ważnego centrum dostaw gazu dla Europy Środkowo-Wschodniej – mówił **Sławomir Staszak, wiceprezes zarządzający portfelem energetycznym w ORLENIE.**

Świnoujście i Gdańsk są filarami rozwoju LNG

ORLEN rozbudowuje możliwości importu LNG, opierając je na mocach w terminalach w Świnoujściu i Kłajpedzie, planowanych terminalach FSRU w Zatoce Gdańskiej oraz własnej flocie gazowców.

W ocenie wiceprezesa ORLENU rozbudowa infrastruktury jest warunkiem umocnienia pozycji Polski jako regionalnego centrum gazowego.

– Chcemy zwiększać możliwości importowe i mieć możliwość dostarczania gazu zarówno polskim odbiorcom, jak i partnerom zagranicznym. Rozwój infrastruktury daje nam większą elastyczność i pozwala budować pozycję największego gracza LNG w regionie.

Dywersyfikacja dostaw odpowiada na ryzyko geopolityczne

W obecnych realiach geopolitycznych bezpieczeństwo energetyczne wymaga nie tylko dostępu do odpowiedniej infrastruktury, ale również elastyczności w wyborze kierunków importu. Sławomir Staszak podkreśla potrzebę utrzymywania szerokiego i zróżnicowanego portfela dostaw.

– Aktywnie obserwujemy rynek i szukamy możliwości zabezpieczenia dostaw. Nasza strategia musi uwzględniać sytuację międzynarodową i zmiany geopolityczne. Mieliśmy już doświadczenia, które pokazały, jak ważne jest odpowiednie przygotowanie i dywersyfikacja. Obecnie nasz portfel obejmuje dostawy ze Stanów Zjednoczonych, Norwegii, Kataru, Trynidadu i Tobago oraz Nigerii. Nie możemy opierać bezpieczeństwa dostaw na jednym kierunku czy jednym partnerze.

Koncern rozwija międzynarodową obecność handlową dzięki biurom w Londynie i Singapurze. Ułatwia to śledzenie zmian podaży i popytu oraz reagowanie na dynamiczne wydarzenia geopolityczne.

– Sytuacja zmienia się każdego dnia, a czasami nawet z godziny na godzinę. Nasi traderzy bardzo uważnie obserwują rynek. To właśnie dzięki takiej obecności i aktywności możemy monitorować sytuację na świecie oraz zabezpieczać dostawy dla Polski i naszych partnerów regionalnych. Musimy działać z wyprzedzeniem. Chodzi o to, żeby ryzyko nie było skoncentrowane, ale odpowiednio rozproszone. Trzeba zawsze być o krok do przodu.

ORLEN stawia na silną pozycję regionalną

„Gazowa" strategia ORLENU wykracza poza zapewnienie dostaw surowca na potrzeby polskiego rynku. Koncern chce rozwijać rolę regionalnego dostawcy LNG, wzmacniać współpracę z zagranicznymi partnerami i wykorzystywać rozbudowywaną infrastrukturę do zwiększania obecności na rynkach Europy Środkowo-Wschodniej. Kluczowe znaczenie ma przy tym elastyczny model działalności, uwzględniający różne kierunki wykorzystania gazu.

– ORLEN rozwija jednostki gazowo-parowe (CCGT), inwestuje w energetykę offshore i onshore, a gaz wykorzystuje również w systemach ciepłowniczych. Tak zróżnicowany portfel pozwala lepiej reagować na zmieniające się uwarunkowania geopolityczne i rynkowe – podkreśla Sławomir Staszak.

Jak zaznacza, rozwój infrastruktury i importu gazu powinien wynikać przede wszystkim z realnego zapotrzebowania odbiorców. Dlatego koncern uważnie analizuje sytuację na rynkach krajów sąsiednich, dostosowując do niej swoje działania.

– Nie chodzi wyłącznie o to, żeby importować jak najwięcej gazu i budować jak największą infrastrukturę. Trzeba pamiętać o tym, kto ostatecznie będzie ten gaz odbierał i wykorzystywał – podsumowuje Sławomir Staszak.



eprasa.pl 22384d0a4b

RADA MIASTA

2027 rokiem kobiet kultury w Bydgoszczy

Maciej Czerniak

Rada Miasta zdecydowała w środę 25 listopada, że 2027 rok w Bydgoszczy będzie rokiem Felicji Krysiewiczowej i Franciszki Wyczółkowskiej. Decyzja radnych w sprawie przyjęcia uchwały w tej sprawie była jednogłośna.

– Pierwszy raz od czasu ustanowienia roku mamy rok, który będzie Rokiem Kobiet. Zazwyczaj byli to panowie, były to instytucje, wydarzenia. Teraz po raz pierwszy mamy Rok Kobiet – mówiła przed startem dyskusji Monika Matowska, przewodnicząca Rady Miasta Bydgoszczy. Jak podsumowała już po jednogłośnej decyzji radnych, to historyczny moment.

Inicjatorem uhonorowania Felicji Krysiewiczowej i Franciszki Wyczółkowskiej było Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy. Wybór 2027 roku nie jest przypadkowy, bo w obu przypadkach wiąże się z ważnymi rocznicami.



FOT. BYDGOSZCZ.PL

Inicjatorem uhonorowania Felicji Krysiewiczowej i Franciszki Wyczółkowskiej było Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy

Zasługi na wielu polach

Urodzona w 1897 roku Felicja Krysiewiczowa była wybitną artystką, pianistką, cenioną pedagog oraz działaczką kultury.

W Bydgoszczy zamieszkała na początku lat 30. dwudziestego wieku. Zaczęła nauczać śpiewu w Miejskim Konserwatorium Muzycznym. Występowała również w bydgoskim studiu radiowym i była związana z Radą Artystyczno-Kulturalną.

Po zakończeniu II wojny światowej włączyła się w odbudowę życia muzycznego i szkolnictwa artystycznego w regionie. Kształciła młodzież w Państwowym Liceum Muzycznym oraz Państwowej Średniej Szkole Muzycznej. Przyczyniła się do utworzenia działu muzycznego w Rozgłośni Pomorskiej Polskiego Radia, którym następnie kierowała.

Jako wizjonerka i znakomita organizatorka założyła Związek Zawodowy Muzyków i zainicjowała powstanie Pomorskiej Orkiestry Symfonicznej. Współorganizowała również Towarzystwo Muzyczne (była prezeską), Orkiestrę Radiową oraz Studio Operowe – przekształcone później w Teatr Muzyczny Opery i Operetki, którym kierowała jako dyrektor.

W kolejnych latach powołała do życia Studium Muzyczne i aktywnie działała w sekcji muzycznej Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego. Była inicjatorką założenia i upaństwowienia orkiestry symfonicznej, a wreszcie przekształcenia jej w Filharmonię Pomorską. Za swoje wybitne zasługi dla polskiej kultury została uhonorowana wieloma odznaczeniami, w tym Złotym Krzyżem Zasługi, odznaką Zasłużony Działacz Kultury oraz Złotą Odznaką Towarzystwa Muzycznego w Bydgoszczy.

– Profesor Krysiewiczowa współzałożyła Operę Nova, dała podwaliny do stworzenia Filharmonii Pomorskiej im. Ignacego Jana Paderewskiego i Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego. Bujnie rozwinęła Towarzystwo Muzyczne, a także wspomogła progres Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych. Z ziaren zasianych kilka dekad temu wyrosły czołowe w naszym mieście, regionie, ale i kraju instytucje i placówki muzyczne – mówiła dr Anna Kornelia Jędrzejewska, dyrektorka Muzeum Okręgowego.

„Ustanowienie roku 2027 – Rokiem Felicji Krysiewiczowej – w 130. rocznicę jej urodzin – będzie godnym wyrazem najwyższego szacunku oraz wdzięczności mieszkańców Bydgoszczy wobec wybitnej śpiewaczki, niestrudzonej animatorki życia muzycznego i wychowawczyni kilku pokoleń polskich artystów" – czytamy w projekcie uzasadnienia projektu uchwały.

Wieczny pomnik

Urodzona w 1874 roku Franciszka Wyczółkowska z domu Panek przez ponad cztery dekady pozostawała najbliższą powierniczką, muzą, a od listopada 1916 roku małżonką wybitnego polskiego malarza i grafika Leona Wyczółkowskiego. Od 1922 roku dzieliła z mężem miłość do ziemi bydgoskiej, współtworząc ich ukochany dom w podbydgoskim Gościeradzu.

Po śmierci Leona Wyczółkowskiego w grudniu 1936 roku, Franciszka Wyczółkowska podjęła decyzję o trwałym upamiętnieniu jego dorobku. Dyrektorka MOB przypomniała list, który skierowała do prezydenta Bydgoszczy Leona Barciszewskiego, w którym pisała: „Pragnąc dać wyraz serdecznemu stosunkowi, jaki Łączył świętej pamięci męża mojego Leona Wyczółkowskiego z miastem Bydgoszczą i z ziemią nakielską oraz pragnąc stworzyć przez to wieczny pomnik jego wielkiej sztuce, postanowiłam złożyć w darze miastu Bydgoszczy pozostałe po nim prace i zbiory."

Na mocy aktu darowizny z kwietnia 1937 roku zbiory Muzeum Miejskiego w Bydgoszczy wzbogaciły się o setki bezcennych dzieł.

„Przypadająca w 2027 roku 90. rocznica przekazania miastu cennego daru jest wyjątkową okazją do przypomnienia niezwykłej postaci. Wypełniając wolę zmarłego męża, Franciszka Wyczółkowska wykazała się ogromnym oddaniem sprawom kultury i sztuki, wzbogacając zbiory bydgoskiego muzeum o bezcenne dzieła, które do dziś stanowią fundament dziedzictwa kulturalnego naszego miasta" – uzasadniono.

Jak podsumowano w uchwale, ustanowienie roku 2027 Rokiem Kobiet Kultury: Felicji Krysiewiczowej i Franciszki Wyczółkowskiej „to podniosły hołd złożony przez społeczność miasta oraz wyraz najwyższego szacunku dla nieocenionych zasług wybitnych kobiet zasłużonych dla Bydgoszczy, których dzieło na trwałe wpisało się w historię i dziedzictwo naszej wspólnoty". ©℗

EDUKACJA

Zaczął się Bydgoski Festiwal Nauki. Zaplanowano ponad 200 wydarzeń

Małgorzata Pieczyńska

Ponad 200 wydarzeń i warsztatów, siedem ścieżek tematycznych. Słowem, spotkanie z nauką na wyciągnięcie ręki - w czwartek, 26 listopada, rozpoczął się XVI Bydgoski Festiwal Nauki. Pierwszego dnia w ramach LabDay odbyły się warsztaty w kampusach pięciu uczelni.

Rzeka Nauki - tak brzmi hasło tegorocznego festiwalu. Potrwa on aż trzy dni i zakończy się w sobotę 28 listopada. Organizatorami wydarzenia jest pięć bydgoskich uczelni, które kolejny raz połączyły siły. To Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, Politechnika Bydgoska, Collegium Medicum UMK, Wyższa Szkoła Gospodarki oraz Bydgoska Szkoła Wyższa.

Program festiwalu obejmuje siedem ścieżek tematycznych: artystyczną, humanistyczną, nauk o zdrowiu, nauk ścisłych, przyrodniczą, społeczną i techniczną.

Pierwszego dnia zorganizowano LabDay, czyli warsztaty w pięciu kampusach (wcześniej obowiązywały na nie zapisy). Uczelnie zadbały o bardzo ciekawą ofertę. My odwiedziliśmy w czwartek Bydgoską Szkołę Wyższą. Tu podczas LabDay przygotowano kilka warsztatów. Jeden z nich poświęcony został bezpieczeństwu na przejazdach kolejowych. Poza tym było też o zdrowym odżywianiu, ochronie przyrody w praktyce - zwierzętach dziko żyjących i ich środowisku. A skoro zbliżają się święta, więc zorganizowano też zajęcia „Tajemnice warsztatu Świętego Mikołaja - magia świąt w naszych rękach!".

- Warsztaty adresowaliśmy przede wszystkim do przedszkolaków i uczniów szkół podstawowych - mówi dr Justyna Ożóg, prof. BSW, kierownik Działu Dydaktyki w Bydgoskiej Szkole Wyższej. - Największym zainteresowaniem cieszyły się warsztaty przyrodnicze. Tu z chwilą rozpoczęcia zapisów miejsca zapełniły się w ciągu 1,5 godziny. W ciekawy sposób staraliśmy się też mówić o innych rzeczach ważnych, jak np. bezpieczeństwo na przejazdach kolejowych. To wiedza, która z pewnością przyda się młodym ludziom.

LabDay na Bydgoskim Festiwalu Nauki to był dzień pełen interaktywnych zajęć i przeróżnych pokazów naukowych. W sumie w kampusach 5 uczelni odbyło się ponad 130 warsztatów i laboratoriów. Na tym nie koniec.



FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEWICZ

Program festiwalu obejmuje siedem ścieżek tematycznych

- W piątek i sobotę (27-28 listopada) zapraszamy do hali sportowej Grupa Moderator Arena przy ul. Toruńskiej 59 w Bydgoszczy, gdzie na trzech scenach odbędą się wykłady i prelekcje - mówi Agnieszka Balcer z Biura Organizacyjnego Bydgoskiego Festiwalu Nauki. - Poza tym czynne będą stoiska popularno-naukowe przygotowane przez uczelnie i partnerów wydarzenia.

Piątek (27 listopada) to dzień dedykowany uczniom szkół podstawowych i ponadpodstawowych. Otwarcie festiwalu nastąpi o godz. 12. Z kolei w sobotę (28 listopada) organizatorzy zapraszają do Grupa Moderator Areny wszystkich chętnych, w tym rodziny z dziećmi. Dodajmy, że ogółem podczas tegorocznego festiwalu zaplanowano ponad 200 wydarzeń. ©℗

eprasa.pl 22384d0a4b

NOWE TECHNOLOGIE

„Jeśli ktoś myśli, że jest anonimowy, to jest w błędzie”

MEDIA PRZECIW DEZINFORMACJI

Maciej Czerniak

To ostrzeżenie dla każdego, kogo zbyt świerzbią palce podczas przeglądania portali społecznościowych. Internet jest monitorowany, a osoby wychwalające przemoc są na celowniku Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości. I ten, który chwalił zamachowca z Krakowa i 17-latka, która wysłała Kanadyjczykowi instrukcję budowy bomby domowej roboty.

O tym, jak policja walczy z przestępstwami motywowanymi nienawiścią, nawoływaniem do przemocy i dezinformacją pogłębiającą radykalizację rozmawiamy z Michałem Pietraszko z Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości.

Po tragicznych wydarzeniach w Krakowie, po strzelaninie, w sieci zaroiło się od fake newsów, dezinformacji i spiskowych teorii. Niektóre posty miały wprost cel wzbudzenia paniki w społeczeństwie. Jak policja walczy z tym zjawiskiem?

Warto zaznaczyć jedną rzecz, przede wszystkim nasze działania - oczywiście w kontekście Krakowa - skupiały się śladach, jakie w internecie mogą pozostawiać potencjalni, domniemani naśladowcy zamachowca. Monitorujemy sieć, skupiając się na treściach, w których ktoś deklaruje, na przykład chęć zabójstwa jakiejś osoby. To ma cechy naśladownictwa, czyli jest tu bezpośrednie zagrożenie życia i zdrowia. Reagujemy bardzo szybko i w pierwszej chwili najważniejsze dla nas jest, żeby ustalić przede wszystkim personalia tej osoby i jej adres zamieszkania, na jakim terenie się znajduje, z jakiego nośnika wysyłała takie wiadomości, na jakim portalu to robi.



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Już w pierwszych minutach tragedii w Krakowie pojawiły się w sieci radykalne wpisy, który miały potencjał wzbudzenia paniki

Co dzieje się dalej?

Kiedy przeanalizujemy taki wpis i ustalimy daną osobę, jak najszybciej przekazujemy tę informację do jednostki lokalnej policji, którzy wykonują dalsze czynności. Warto wspomnieć, że takie bezpośrednie stwarzanie zagrożenia dla życia i zdrowia jest zagrożone karą pozbawienia wolności nawet do 8 lat. I dla nas w pierwszym momencie nie jest istotne to, czy ktoś pisze to dla żartu, czy faktycznie deklaruje, że ktoś inny zginie, bo ciężko jest stwierdzić przez Internet, czy osoba żartuje, czy nie.

Niektórzy kierują się zwykłą głupotą, pisząc takie rzeczy

Każdy taki wpis traktujemy tak samo poważnie. Inna rzecz, jeśli ktoś pochwala takie zachowanie, jak zamachowca z Krakowa, to również musi liczyć się z odpowiedzialnością karną. Niezależnie, czy ktoś robi sobie żarty, czy mówi, pisze całkiem poważnie. Monitorujemy również sieć pod kątem propagowania mowy nienawiści, nawoływania do przemocy. To też jest przestępstwo.

Jakie były efekty pracy CBZC krótko po zamachu w Krakowie?

Ustaliliśmy 17 takich użytkowników, z czego 16 osób jest zatrzymanych właśnie przez jednostki lokalne. Jest wśród nich dwóch nieletnich, a najmłodsza osoba ma 12 lat.

Panuje przeświadczenie, że jeśli piszemy coś używając nicka, pseudonimu, jeżeli nie pokazujemy w mediach społecznościowych twarzy, to jesteśmy anonimowi.

Rzeczywiście, panuje przekonanie, że jeśli nie podaje się swoich personaliów, adresu, danych osobowych, to jest się w pewien sposób jestem chronionym. Zapewniam, policja ma narzędzia i mamy też odpowiednie doświadczenie, by szybko ustalić autora wpisu, który wyczerpuje znamiona przestępstwa. Nikt nie jest w sieci anonimowy i jeśli ktoś ma takie wrażenie, to po prostu jest w błędzie.

Dezinformacji i fake newsów przybywa w ostatnim czasie, w ciągu ostatnich lat? Czy jednak to mylne, a liczba przestępstw związanych z tymi zjawiskami, jest stała?

Przede wszystkim wyraźnie zauważalna jest radykalizacja zachowań w przestrzeni internetowej. Oczywiście sprawa z Krakowa jest bez precedensu, ale już wcześniej występowały sytuacje - na przykład związane z zagrożeniem bezpieczeństwa w szkołach - kiedy podobne treści pojawiały się często w sieci. Z ostatnich danych, sprzed tygodnia: W ramach wszystkich czynności podejmowanych przez policję w szkołach zostało zatrzymanych ponad 200 osób, a warto dodać, że tych kontroli policyjnych było już ponad 500 tysięcy. Wzrasta zainteresowanie osób młodych takimi treściami, ale jest i na to pewne przyzwolenie społeczne. W przestrzeni internetowej pojawia się wiele mowy nienawiści, nawoływań do zabójstwa.

To się dzieje nie od dziś, nie od miesiąca.

W połowie tego roku 17-letnia obywatelka Polski weszła w konwersację z osobą z Kanady, która planowała dokonać zamachu na jedną z placówek oświatowych. Nastolatka przekazała tej osobie dokładną instrukcję, jak stworzyć w warunkach domowych bombę rurową tak, by straty w ludziach były jak największe. Ustaliliśmy tę dziewczynę dzięki naszym działaniom, byliśmy też oczywiście w stałym ścisłym kontakcie z partnerami międzynarodowymi, z Kanadą, a także z USA. Naprawdę zapobiegamy na bieżąco różnego rodzaju przejawom takiej radykalizacji. To się dzieje.

©℗

PIENIĄDZE

Już ponad 2,4 mld złotych wsparcia spłynęło do regionu z funduszy unijnych i rządowych

Oprac. RED

Kujawsko-Pomorskie przoduje w pozyskiwaniu dodatkowych środków inwestycyjnych (unijnych, z funduszy rządowych i środków będących w dyspozycji BGK). W ostatnich 23 miesiącach tego rodzaju wsparcie dla naszego regionu wyniosło 2,4 mld zł.

- Naszym celem jest w najbliższych miesiącach zwielokrotnienie tej kwoty - stwierdził Mirosław Czekaj, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego. Wskazał, że samorządy miejskie w naszym regionie (Bydgoszcz, Toruń, Włocławek, Grudziądz i Inowrocław) skorzystały w ostatnim czasie z pożyczek preferencyjnych przeznaczonych na inwestycje w dziedzinie zielonej transformacji (blisko 800 mln zł) i dopłat do budownictwa społecznego i komunalnego (blisko 600 mln zł), a Politechnika Bydgoska skorzystała ze środków zwrotnych puli przeznaczonej na transformację cyfrową (15 mln zł).

Okazuje się, że jako województwo jesteśmy liderem, jeśli chodzi o wnioski o pożyczki preferencyjne z Funduszu Bezpieczeństwa i Obronności - podmioty z naszego regionu złożyły do BGK 29 wniosków o tego rodzaju pożyczki na 2 mld złotych.

Przedsięwzięcia, których dotyczą, to przede wszystkim infrastruktura ochrony ludności (schrony, miejsca schronienia) i infrastruktura podwójnego zastosowania (drogi, obiekty inżynieryjne, komunikacja) oraz cyberbezpieczeństwo.

Jak poinformował podczas briefingu marszałek Piotr Całbecki, samorząd województwa przygotowuje się obecnie do inwestycji objętych pożyczkami preferencyjnymi na łącznie 800 mln zł. Chodzi o budowę dwóch miejskich obejść drogowych (obwodnicy Tucholi i obwodnicy Golubia-Dobrzynia) i czterech schronów zapewniających ciągłość funkcjonowania najważniejszych szpitali wojewódzkich (pod Centrum Onkologii, Wojewódzkim Szpitalem Zespolonym w Toruniu, Wojewódzkim Szpitalem Specjalistycznym we Włocławku i Wojewódzkim Szpitalem Zdrowia Psychicznego w Świeciu) oraz o zakup taboru kolejowego i modernizację energetyczną gmachu Urzędu Marszałkowskiego w Toruniu.



FOT. SZYMON ZDZIEBŁO DLA UMWKP

O wsparciu dla regionu informowano podczas konferencji prasowej kierownictwa Banku Gospodarstwa Krajowego (BGK)

- Na jedną z tych pożyczek mamy już podpisaną umowę, w pozostałych wnioski są w trakcie procedowania. W trzech stroną umowy jest samorząd województwa, w czterech spółka samorządu województwa Kujawsko-Pomorskie Inwestycje Medyczne - mówił marszałek Całbecki. Wyraził też nadzieję, że BGK pomoże w restrukturyzacji zadłużenia Regionalnego Szpitala Specjalistycznego w Grudziądzu, co uwolni placówkę od ciążących na niej starych zobowiązań.

©℗

eprasa.pl 22384d0a4b

NOMINACJA DO NAGRODY GRAND PRESS

Warto dać z siebie wszystko. Inaczej ta praca nie ma sensu. Jesteś to winny Czytelnikowi

To zaszczyt i fantastyczne uczucie, kiedy jest się docenianym. Jestem szczęściarzem, choć wykonuję bezlitosny zawód. Bezlitosny dla świętego spokoju. Niesie się też ogromny bagaż emocji, a to bywa trudne.



FOT. AGATA KOZICKA

Kocham swój zawód. Choć nieraz to relacja „love, hate, love"

Pracę nad tekstem o sprawie Laury i jej córki zacząłem we wrześniu. Zaczęło się jak zwykle, od „cynku". Nie był to jednak taki sobie „telefonik" z informacją o „ciekawym temacie". Człowiek, z którym się spotkałem, był roztrzęsiony, zużyty, zmęczony. Nie mogę zdradzić jego personaliów.

Usłyszałem historię, w którą nie mogłem uwierzyć. Nie pierwszy raz, zresztą. Kiedy słyszy się o podobnych sytuacjach - przynajmniej ja tak mam - o sprawach tak jaskrawych i fundamentalnie godzących w to, co nazywamy wartościami, doznaje się dysonansu poznawczego. To znaczy - rozumiesz, o co chodzi; „kleisz fakty", wyciągasz wnioski, widzisz zależności przyczynowo-skutkowe, ale... tak naprawdę nie jesteś w stanie objąć tego rozumem, zyskać szerszej perspektywy, spojrzeć na problem chłodno. W skrócie - nie dociera do ciebie.

Stan przedstawiony: Matka zrobiła sobie z córki narzędzie do zarabiania. Do zarabiania na seksie. Matka. Z córki 13-letniej. W Bydgoszczy.

Przyjmujesz tę wiedzę, ale masz dystans. Czy to nie wymysły? Pomówienia? No i wtedy zaczyna się żmudna praca - sprawdzanie krok po kroku wszystkiego, co usłyszałeś. I wychodzą na jaw inne fakty. Okazuje się, że matka była przez wiele lat nauczycielką w technikum. Zawód zaufania społecznego. Etos mistrza. Dowiadujesz się, że po ujawnieniu sprawy z umożliwianiem, ułatwianiem kontaktu seksualnego nieletniej córki ze starszym mężczyzną; po aresztowaniu i zwolnieniu z aresztu, po odebraniu praw opieki nad dziećmi, matka jak gdyby nigdy nic odnawia kontakty z córką. Są kolejne decyzje prokuratury, sankcje - w tym nałożenie zakazu zbliżania się matki do dziecka, do sprawy w sądzie rodzinnym włącza się Rzecznik Praw Dziecka.

Odkrywam kolejne karty tej ponurej historii. Dowiaduję się, co wydarzyło się w letnią noc w mieszkaniu emerytowanego lekarza. Dowiaduję się o szantażu i kosmicznym okupie za milczenie sięgającym prawie 100 tysięcy złotych.

I masz przy tym poczucie brodzenia po kolana w błocie. Masz wątpliwości. Śledztwo trwa, zarzuty owszem są, ale przecież „niewinny do wyroku", prawda? Nie możesz stawiać się w roli prokuratora, to nie twoje miejsce. Możesz jednak pytać, dociekać, sprawdzać, weryfikować. Wreszcie dowiadujesz się, że prokuratura stoi na stanowisku, iż sprawa nie jest czarno-biała. Cóż, nigdy nie przypuszczałeś, że może być. Dowiadujesz się jednak, że podejrzana w specyficzny sposób pojmuje swoją rolę w całej tej historii do wniosku, że „być może nie pojmowała" tego, co robiła własnej córce. Brud, niepewność, wątpliwości.

I myślisz o tym bez przerwy. Budzisz się i wciąż zadajesz sobie te same pytania: Czy warto, czy można, czy trzeba, czy wolno mi? Co jakiś czas myślisz: Po co w ogóle być dziennikarzem?

Nie znam tych odpowiedzi, ale wiem jedno. Nie możesz tego zrobić „trochę". Wiem, że mają też tak moje koleżanki i koledzy z redakcji. Musisz dać z siebie wszystko. Jesteś to winny Czytelnikowi.©℗

MACIEJ CZERNIAK

ZWIERZENIA PRZY MUZYCE

„Istotą jest wędrówka, istotą jest ciekawość, istotą jest bycie w każdym kolejnym dniu..."

Magda Jasińska

Wokalista, autor tekstów, aktor, twórca z ponad 25-letnim dorobkiem artystycznym. Artysta wszechstronny – najbardziej znany jako wieloletni wokalista zespołu Dżem, z którym przez 23 lata współtworzył legendę polskiego bluesa .

To Twój siódmy, autorski album?

Tak siódmy autorski, studyjny album. Jeszcze jest jeden album koncertowy, a jego akurat do studyjnych nie zaliczamy, więc siódmy.

Wolisz te studyjne, wypieszczone, czy również nie pogardzisz dobrym, koncertowym nagraniem?

O ja lubię bardzo koncertowe nagrania, ale ten album tak wysoko mi postawił poprzeczkę, że teraz boję się, choć będę musiał za niedługo coś takiego również uczynić.

Twoje życie to nieustające schody, tylko czy wchodzisz, czy też schodzisz po tych schodach?

Chyba stoję na dość dużej wysokości i rozglądam się ciekawie na okolice. Schody to w ogóle ciekawy temat, bo był kiedyś taki utwór w listopadzie w 2023 roku. Z Dżemem nagrałem taki utwór, zapowiadający kolejny album. I jak wiadomo, ten utwór nigdy nie został wydany. Zespół wydał niedawno płytę, na której ta muzyka pojawia się z zupełnie innym tekstem, a moi fani poprosili mnie, żebym również opatrzył właśnie ten utwór swoimi słowami. Muzyka jest moja, więc postanowiłem nie czekać, bo miałem fajny pomysł i chciałem też spełnić życzenie fanów, więc zabrałem się za Schody.

A dlaczego utwór na płycie Schody nazywa się Anomalie?

Otóż dlatego, że wówczas w listopadzie tego 2023 roku, fani mocno się spierali, czy piosenka, którą słyszeli na koncercie i której nie do końca nawet potrafili dobrze przepisać tekst, bo to wiadomo niewyraźnie brzmią nagrania przy pomocy telefonów, nie



FOT. OLEK BORTEL

Zwierzenia Maćka Balcara na antenie Radia PiK dziś, o godz. 20.05

mogli się dogadać między sobą, czy tytuł jest Schody czy Anomalie. Jedni twierdzili, że Schody, ponieważ ..., a drudzy, że Anomalie ponieważ ... i puszczając oko do naszych fanów, postanowiłem płytę nazwać Schody, a utwór z kolei Anomalie. Natomiast jeszcze jest jeden wątek Jarosław Blaminsky, który od wielu lat współpracuje ze mną, przy graficznej stronie moich płyt, ma taką pasję, bardzo lubi fotografować klatki schodowe i ta okładka, to jest tak naprawdę zdjęcie Jarka Blamińskiego. W jednej z kamienic warszawskich znalazł takie miejsce, znalazł taki kadr. Opracował oczywiście to graficznie, natomiast, jeżeli ktoś lubi tego typu zabawę, to odsyłam na jego social media, bo tam klatek schodowych jest co niemiara, nie tylko zresztą klatek, bo różne są tam zdjęcia. Ale te schody były również dobrym pretekstem do tego, żeby pokazać właśnie pracę Jarka i pokazać jak świetnie sobie radzi w tej tematyce.

Czyli to jest zdjęcie, bo ja byłam przekonana, że to jest grafika.

Właśnie to jest zdjęcie, natomiast, gdybyś zobaczyła tę klatkę schodową na żywca, to naprawdę nie przypominała tego zdjęcia. Nie zrobiłoby to takiego wrażenia. To wszystko jest też mocno opracowane graficznie, kolorystycznie przede wszystkim i wyczyszczone, bo tam pojawiają, czy wycieraczki, czy jakieś na ścianie dziury wykute. To wszystko jest ładnie wyczyszczone i dzięki temu mamy taki obrazek, jaki mamy.

No pomysł jest rewelacyjny na okładkę. Rzeczywiście wygląda jakbyś już był na tej samej górze, a ja tutaj czytam, że ostatnie lata: „wspinałem się po stromych, oblodzonych stopniach, dźwigając na plecach ciężary własne i cudze".

Już to się w Twoim życiu zakończyło?

Przede wszystkim wydaje mi się, że istotą jest wędrówka, istotą jest ciekawość, istotą jest bycie w każdym kolejnym dniu, a jest to podróż, więc kierunek jest ważny i słuszny, nieraz jest pod górkę, nieraz z górki. Mimo wszystko chodzi o podróż i o akceptację tego, co nam się przydarza, bo te niektóre rzeczy, co nam się zdarzają, nie dzieją się przypadkowo. Jeżeli się idzie, to każdy, kto troszeczkę chodzi po górach przyzna mi rację, jeżeli się idzie z własnym tobołkiem wiele kilometrów, to prędzej czy później trzeba się nauczyć to selekcjonować, co się dźwiga na plecach. Chodzi o to, żeby po prostu mieć wyłącznie rzeczy niezbędne, potrzebne, istotne, a nie dźwigać te, które, a nóż się przydadzą. Właśnie to są takie rzeczy, które ostatnimi laty mnie dotykały i nie będę ukrywał, że przez 23 lata nagrałem dwie zaledwie płyty studyjne z Dżemem i czekałem na tę trzecią. Czekałem, liczyłem na to, liczyłem i się przeliczyłem, to był ten jeden krok za daleko, o parę lat za długo. Trzeba było z tego plecaczka wyciągnąć parę kamieni, zostawić je przy drodze i iść dalej, już po prostu dużo luźniej. ©℗

eprasa.pl 22384d0a4b

Kujawsko-pomorskie Trójmiasto. Dziś fantazja, za 50 lat fakt?– **Str. 20-21**

PULS *regionów*

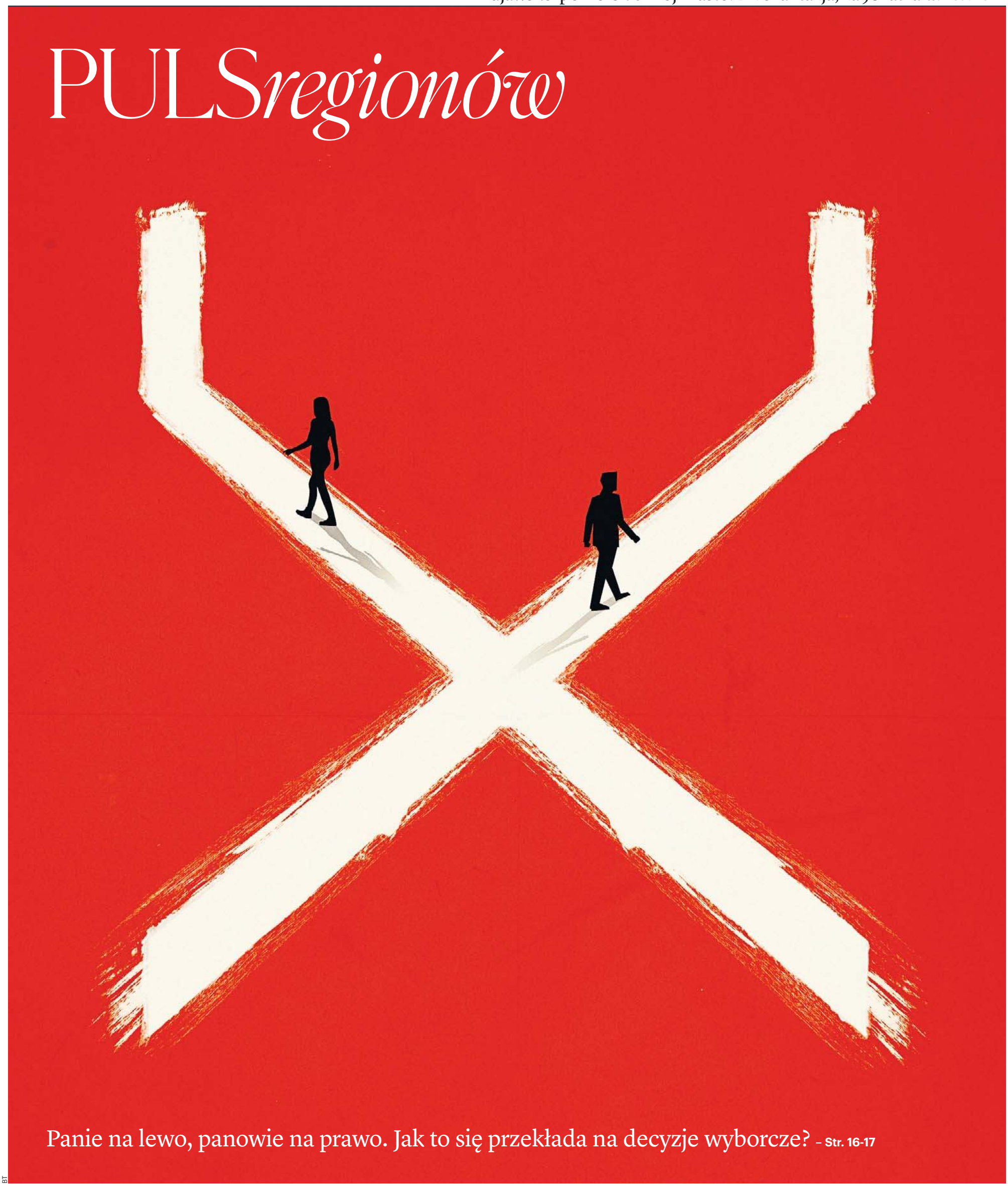

Panie na lewo, panowie na prawo. Jak to się przekłada na decyzje wyborcze? – **Str. 16-17**

BT

eprasa.pl 22384d0a4b

POLITYKA

Dlaczego kobiety mają bardziej lewicowe poglądy? Socjolog: Mężczyźni boją się, że ktoś im zabierze V8

- U młodych mężczyzn występuje poczucie straty związanej z tym, że młode kobiety dużo lepiej odnajdują się we współczesnym, szybko zmieniającym się świecie. Mężczyźni tracą przewagi, które wcześniej mieli przez całe stulecia. Odruchowo odwołują się do partii próbujących konserwować stary porządek - mówi dr Mateusz Zaremba, politolog i socjolog polityki z Uniwersytetu SWPS

Agaton Koziński

Ciągle rośnie zainteresowanie polską polityką. Od 10 lat widać, jak coraz więcej Polaków traktuje ją poważnie. Dlaczego?

To zainteresowanie jest pochodną identyfikacji emocjonalnej, związanej przede wszystkim z poszczególnymi partiami politycznymi. To główny motywator. Polacy mobilizują się przede wszystkim przeciwko rządzącym. Gdy nie akceptują partii tworzących koalicję parlamentarną, zaczynają się determinować przeciwko nim.

Raport CBOS z października 2026 r. pokazuje, że w ciągu ostatniej dekady liczba Polaków deklarujących, że na pewno wezmą udział w wyborach wzrosła o niemal 20 pkt procentowych – do 80 proc. Tak prosty mechanizm nakręcił to zainteresowanie?

Ważnym czynnikiem, który przełożył się na ten wzrost mobilizacji, była zmiana komunikacji politycznej. To jest ten moment. Wcześniej partie po prostu walczyły ze sobą o głosy wyborców. Po 2015 r. konflikt polityczny nabrał wymiaru manichejskiego. Stał się walką dobra do złego. To nie jest charakterystyczne dla demokracji, ale za to mocno przekłada się na zaangażowanie polityczne wyborców.

To wystarczyło, by nagle polityka stała się elementem naszego życia?

To główny czynnik – ale niejedyny. Inny to zmiana w komunikacji. Dawniej politycy nawiązywali kontakt z wyborcami przede wszystkim za pośrednictwem mediów. Dziś ten dystans bardzo się skrócił poprzez media społecznościowe. Politycy zaczęli się intensywnie komunikować z wyborcami, co przyniosło efekt mobilizacyjny. Polityka weszła nam w codzienność.

Jak bardzo?

Pod względem komunikacji polityka zaczęła przypominać jazdę samochodem. Zawodowi kierowcy zwykle nie jeżdżą zbyt szybko, ale pilnują, żeby silnik cały czas pracował na dość wysokich obrotach – po to, żeby w każdej chwili mogli przyspieszyć i móc wykonać konieczny na drodze manewr. Bardzo podobnie zachowują się politycy. Na co dzień nie dążą do skrajnego rozpalania wyobraźni wyborców – ale też pilnują, by polityczne emocje całkiem nie wystygły. Utrzymują ten wyborczy silnik na odpowiednim obrotach – tak, żeby móc szybko wejść na maksymalne obroty w czasie kampanii wyborczej.

I to przyniosło efekt mobilizacyjny.

Tak. Ale też przyniosło ze sobą dwa inne nieznane wcześniej efekty. Pierwszy – bardzo wzmocniło polaryzację. Wcześniej partie po prostu rywalizowały ze sobą. Dziś ze sobą zaciekle walczą, to jest właśnie ten manicheizm naszej polityki, o którym przed chwilą mówiłem. I drugi – sprawiło, że polityka stała się bardziej nieprzewidywalna. Obecnie właściwie do dnia wyborów nie wiemy, kto weźmie w nich udział, jak dużo osób pójdzie zagłosować. Trudno też wyczuć, na kogo padną głosy. Oczywiście, wyborcy zdecydowani w zdecydowanej większości już dzisiaj wiedzą, na kogo zagłosują w październiku przyszłego roku. Ale zawsze jest pewna grupa wyborców, która do ostatniej chwili nie wie, na kogo zagłosuje – i zwykle to ta grupa przesądza o tym, kto ostatecznie wygrywa wybory. Jeszcze 10 lat temu ci ludzie pewnie by w dużej mierze w ogóle nie poszli głosować – ale obecny efekt mobilizacyjny działa na nich na tyle silnie, że głosują. Tylko do końca nikt nie wie, przy jakiej partii postawią swój krzyżyk.

Badanie CBOS, na które się przed chwilą powołałem, pokazuje też wyraźnie, że konsekwentnie rośnie zainteresowanie polityką kobiet. Od mniej więcej 2013 r. coraz częściej angażują się one w politykę. Skąd ta zmiana?

Tę zmianę zapoczątkowała korekta ordynacji wyborczej w 2011 r. Wtedy wprowadzono przepisy mówiące, że kobiety muszą mieć co najmniej 35 proc. miejsc na listach wyborczych. To był moment symbolicznej zmiany, który pociągnął za sobą realne konsekwencje. Zaczęto coraz bardziej dbać o to, żeby wyrównywać zaangażowanie obywateli niezależnie od płci w życiu publicznym.

Jak to wpłynęło na naszą politykę?

Na dwóch poziomach. Na poziomie elit politycznych tej zmiany za bardzo nie widać. Z prostej przyczyny – tam dominują w dużej mierze te same od lat twarze. Ale też widać, jak one się starzeją. Jesteśmy coraz bliżej głębokiej zmiany w tym obszarze. Na to jeszcze nakłada się drugi poziom - zaangażowania w życie polityczne zwykłych obywateli. I tutaj już widać poważną zmianę, choćby w tym szybko rosnącym zaangażowaniu kobiet. Ich wpływ na politykę widać coraz bardziej, z klasycznym już przykładem Strajku Kobiet na czele.

Czy dzięki kobietom nasza polityka staje się lepsza?

Na pewno inna. Pokazują to chociażby badania Polskiego Generalnego Studium Wyborczego. Wynika z nich, że kobiety lepiej odnajdują się w podziale na lewicę i prawicę. One łatwiej potrafią siebie zidentyfikować na tej osi. Dawniej kobiety zwyczajnie nie umiały wskazać, czy mają prawicowe czy lewicowe poglądy. Dziś to robią bez większego problemu. Dużo prościej przychodzi im określenie własnej tożsamości politycznej.

Wracam do badania CBOS. Wynika z niego, że wyraźny wzrost zainteresowania kobiet polityką pojawia się w okolicach 2019 r. Od tamtej pory rośnie. Ma pan pomysł, dlaczego akurat wtedy?

Prawdę mówiąc nie. Może pandemia? W czasie restrykcji covidowych ludzie siedzieli w domu, nudzili się – i może zaczęli bardziej zajmować się polityką. Ale to tylko domysły – równie prawdopodobne jest to, że taka koincydencja jest po prostu przypadkowa. Trzeba też pamiętać, że Prawo i Sprawiedliwość nadało podmiotowość kobietom, podkreślając znaczenie rodziny.
Na pewno starsze panie – badania pokazują, że głosują zwykle na partie prawicowe - mogły poczuć, że mają w tym interes, że zaangażowanie polityczne przynosi im realne efekty. Mówię choćby o programie „500 plus". To był przede wszystkim program godnościowy, ważny dla wyborców prawicy.

W Polsce kobiety chętniej głosują jednak na lewicę, z kolei mężczyźni na prawicę. Skąd ta różnica?

Od 2005 r. polskie społeczeństwo jako całość przesunęło się generalnie na prawo. Fiasko rządów SLD sprawiło, że wyborcy lewicowi przenieśli się do centrum, albo wręcz na prawo.

Głównie do centrum. Dopiero w 2019 r. poglądy prawicowe w Polsce zaczęły wyraźnie dominować.

To też wynik tego, że oferta partii prawicowych stała się bardzo szeroka. Oddzielna sprawa, że ta oferta trafia głównie do mężczyzn.

Właśnie. Dlaczego?

To pokłosie emancypacji. Mężczyźni widzą, że w jej wyniku tracą pozycję społeczną, więc wybierają konserwatywny porządek. Liczą, że w ten sposób wskrzeszą świat, jaki znamy z minionych epok, a nie taki, jaki proponują nowe czasy.

Z kolei kobiety zdecydowanie chętniej wybierają poglądy lewicowe. Pamiętając o korzeniach ruchu emancypacyjnego?

Raczej to efekt tego, że w ocenie kobiet prawica może być utożsamiana z ograniczeniem ich praw i ich podmiotowości. Ja bym to raczej tak potraktował. Proszę pamiętać, że współczesne kobiety są lepiej wykształcone niż mężczyźni, częściej kończą wyższe studia.

A uniwersytety w Polsce są raczej lewicowe niż prawicowe.

Nie sądzę, żeby to było decydujące. Raczej trzeba pamiętać, że kobiety mogą mieć poczucie takich nierówności strukturalnych – i właśnie przekonanie o tym może wpływać na to, jak kobiety się mobilizują politycznie.

W czasie trzech ostatnich ważnych kampanii wyborczych silnie wybrzmiał wątek płciowy. W 2023 r. ówczesna opozycja mocno odwoływała się do kobiet. W 2024 r. w USA Donald Trump mobilizował w swojej kampanii mężczyzn. Ten wariant powtórzył Karol Nawrocki rok później. Tak silne akcenty położone na płeć wyborców to chwilowa moda czy nowy wymiar polityki?

To przede wszystkim pochodna tego, że specjaliści od kampanii za każdym razem szukają sposobu na zmobilizowanie nowych wyborców. Dostrzegli, że ludzie młodzi najrzadziej głosują – i szukają skutecznych metod, by ich zmobilizować. Dostrzegli, że młode kobiety mają inne poglądy niż młodzi mężczyźni – i grają tą kartą. Przygotowując kampanię wyborczą, podchodzi się do tego pragmatycznie. Patrzy się na grupy, które mają potencjał do bycia zmobilizowanymi – i sięga po hasła, które tę mobilizację umożliwią.

eprasa.pl 22384d0a4b

Tylko po co tyle energii wkładać w grupę społeczną, która w wyborach waży stosunkowo najmniej. Wiadomo, że najlepszymi wyborcami są emeryci. Dużo łatwiej więc zagrać kartą wieku, podzielić wyborców na starych i młodych. Zmienna płci takiego efektu na pewno nie da.

Oczywiście, emeryci to najlepsza grupa wyborców. Tylko że w tej grupie bardzo trudno coś ugrać. Mówimy o wyborcach, którzy już mają ukształtowane poglądy polityczne. Zdecydowana większość z nich już dzisiaj wie, na kogo zagłosuje za 11 miesięcy. Sztabowcy poszczególnych partii też to wiedzą i traktują te grupy jako swój stały zasób. A jednocześnie szukają sposobów, żeby pozyskać nowych wyborców. Stąd właśnie te odwołania do płci. W ich ocenie to ta brakująca cząstka, która powoduje, że się wygrywa. W jaki sposób przyciągnąć takich niezdecydowanych wyborców? Emocjami. Trochę na tej samej zasadzie jak duże sieci handlowe organizują promocje. One wiedzą, że tego typu emocje mobilizują ludzi. W polityce jest podobnie.

Emerytów zwyczajnie jest więcej. W Polsce nie wygra się wyborów odwołując się jedynie do młodych.

To prawda. Ale teraz rozmawiamy o zmianach, jakie zachodzą wśród wyborców. Pojawianie się nowych pokoleń w spisach wyborców to jeden z czynników ją wprowadzających.

Rozmawiamy o różnicach w wyborach politycznych między kobietami i mężczyznami, o tym, że kobiety dużo chętniej głosują na partie lewicowe. Pan podkreśla, że w przypadku mężczyzn decyduje ich konserwatyzm związany z brakiem akceptacji osiągnięć emancypacji. Ale partie prawicowe w Polsce są też dużo bardziej antysystemowe. Na ile tutaj bierze górę chęć buntu, większa skłonność do ryzyka, odruch odrzucania istniejącego status quo?

Faktem jest, że wybór między lewicą i prawicą jest wyraźnie skorelowany z miejscem zamieszkania czy wykształceniem. Na prawicę częściej głosują osoby gorzej wykształcone i mieszkające w mniejszych miastach czy na wsi. Ważnym czynnikiem jest też stosunek do Kościoła oraz względy ekonomiczne – nieprzypadkowo w pewnym momencie ten podział zaczęto opisywać jako dychotomię między Polską liberalną i Polską solidarną. Był on bowiem także pokłosiem asymetrycznych doświadczeń modernizacji społecznej.



FOT. 123RF

Dr Zaremba: W 2011 r. do ordynacji wyborczej wprowadzono przepisy mówiące, że kobiety muszą mieć co najmniej 35 proc. miejsc na listach wyborczych. To był moment symbolicznej zmiany, który pociągnął za sobą realne konsekwencje

Jak ta asymetria kształtowała podziały w Polsce?

Chodzi o krańcowo różne doświadczenie zmian, jakie w naszym kraju zachodziły w wyniku transformacji ustrojowej. Te zmiany zaszły właściwie we wszystkich wymiarach, miały wpływ na jakość życia, dochody – ale też na struktury rodzin, przecież w pewnym momencie stałym elementem życia w Polsce zaczęła być migracja, która niosła ze sobą redefiniowanie wielu rodzin, zerwanie wcześniejszych więzi. Wiadomo, że na transformacji bardziej zyskali mieszkańcy większych miast, ci z mniejszych czy biedniejszych ośrodków pozostali w tyle. W jej wyniku w Polsce wiele osób doświadczyło zjawiska prekariatu, czyli nie umiało znaleźć stałej pracy.

Prof. Elżbieta Kryńska szacuje, że w 2014 r. w Polsce na umowach śmieciowych pracowała nawet jedna trzecia osób będących wtedy na rynku pracy, ok. 5 mln Polaków.

To w oczywisty sposób przekładało się na codzienne poczucie zagrożenia u wielu osób. Taki stan często wiąże się z samopoczuciem, rozumianym w sposób najbardziej subiektywny. Trudniej na przykład stworzyć szczęśliwy związek, gdy samemu nie ma się poczucia stabilizacji. A na to jeszcze nałożył się cały pakiet modernizacyjny, który przyniosła nam współczesność. W skrócie można go opisać krótkim hasłem: młodzi mężczyźni mają prawicowe poglądy, bo boją się, że ktoś im zabierze V8.

Jak rozumieć ten skrót myślowy?

V8 to symbol oznaczający silnik ośmiocylindrowy – bardzo charakterystyczny, bo mający dużą moc i wydający mocne, niskie brzmienie pracy. Ale teraz Unia Europejska w ramach walki o klimat wprowadza kolejne ograniczenia, m.in. od 2035 r. ma zacząć obowiązywać zakaz sprzedaży samochodów z silnikami napędzanymi benzyną lub dieslem. Wtedy te silniki znikną, podczas gdy wielu młodych chłopaków bardzo wysoko na swojej liście marzeń ma kupienie sobie samochodu z takim silnikiem. Oni cały czas liczą, że to marzenie kiedyś uda im się spełnić – dlatego popierają partie, które tego typu zmiany negują.

Teraz pan mówi, że kobiety łatwiej adaptują się do zmian, a mężczyźni utknęli mentalnie w starym świecie? Czy może sytuacja jest odwrotna: faceci stąpają bardziej twardo po ziemi, a kobiety – w pogoni za zmianami – straciły kontakt z rzeczywistością.

Teraz zaczynamy już bardzo mocno uogólniać, ale pewnych zjawisk nie da się inaczej opisać. Na pewno dużo częściej u młodych mężczyzn występuje poczucie straty związanej z tym, że młode kobiety dużo lepiej odnajdują się we współczesnym, szybko zmieniającym się świecie. Te zmiany rozgrywają się również na najbardziej prywatnej, czy wręcz intymnej płaszczyźnie. Bardzo szybko zmienia się społeczna, rodzinna i ekonomiczna pozycja kobiet. Mężczyźni tracą przewagi, które wcześniej mieli przez całe stulecia. Odruchowo więc odwołują się do partii próbujących konserwować stary porządek. Młode kobiety dziś mogą dużo swobodniej wybierać swoje strategie życiowe, mają dużo większą paletę opcji. I bardzo chętnie z tych nowych możliwości korzystają.

Skoro mówi pan o płaszczyźnie prywatnej. Na końcu te dziewczyny zwykle chcą poznać jakiegoś chłopaka. Tylko gdzie oni dziś mogą się spotkać, skoro łączy ich coraz mniej?

Choćby po rosnącej liczbie rozwodów widać, że dzisiaj coraz trudniej o trwały, długi związek.

Trudno w ogóle o związek. 40 proc. Polaków do 40. roku życia w ogóle nie stworzyło nawet związku – nawet nie rozumianego jako rodzina, ale jako dłuższe chodzenie z jedną osobą.

Tak, to gigantyczna zmiana cywilizacyjna, która teraz zachodzi w świecie zachodnim, także w Polsce. A także przykład tej asymetrii, o której przed chwilą mówiłem.

Kto się w tym lepiej odnajduje?

Wydaje się, że jednak kobiety.

Faceci uważają, że współczesnym dziewczynom zwyczajnie odwaliło – ale za chwilą uderzą głową w sufit i spadną w dół.

Są różne strategie adaptacyjne do zachodzących zmian i nowych warunków, które w wyniku tych zmian się pojawiają. Ale żeby wrócić do tematu naszej rozmowy, czyli polityki. Proszę zauważyć, że kobiety coraz lepiej w niej się odnajdują. Są coraz lepiej wykształcone, bardziej asertywne, z większą świadomością własnych umiejętności. To najbardziej różni młodsze pokolenia kobiet od starszych. Silnie łączy się to z ich decyzjami odnośnie zaangażowania w życie publiczne.

Właściwie przez całą naszą rozmowę opisujemy transformację społeczną, która u nas zachodzi – także w kontekście wyborów dokonywanych przez poszczególne płcie. Ten proces cały czas trwa. Jak długo jeszcze? Kiedy może się ostatecznie ułożyć nowe status quo?

Na pewno nie szybko. Z prostej przyczyn – ciągle pojawiają się nowe zmienne redefiniujące naszą rzeczywistość, choćby sztuczna inteligencja, która na pewno zmieni po raz kolejny nasz świat, choć jeszcze nie wiemy, w jaki sposób. Do tego dochodzi jeszcze jeden, bardzo ważny czynnik: zmiana demograficzna. Bardzo szybko starzejemy się jako społeczeństwo. Liczba Polaków się kurczy. Ten proces na nowo redefiniuje naszą rzeczywistość w najbliższych dekadach – i znów będzie wymagał dostosowania się do nowy realiów, wykazania się zdolnościami adaptacyjnymi. Będzie to miało przełożenie również na ten podział między kobietami i mężczyznami, o którym rozmawialiśmy.

eprasa.pl 22384d0a4b

PRAWO

Automaty. Wielkie majątki i ludzkie dramaty

Rekordowe w Polsce 470 mln zł zarobiła na nielegalnych automatach do gry mafia hazardowa, która niedługo będzie sądzona w Toruniu. Jej szefem był Marian Ż., znany przedsiębiorca z Brodnicy. Automaty stały w dziewięciu województwach i zarabiały na nałogowych hazardzistach. Bo wciągają szybko - są jak kokaina

Małgorzata Oberlan

To nie chora chciwość, ale regulowanie emocji są dla nałogowego napędem. Hazard gwarantuje im wyrzut adrenaliny, która działa pobudzająco i euforyzująco. Granie bardzo poprawia im nastrój, dlatego tak często sięgają po niego też chorzy na depresję. Ludzie grający na automatach nawiązują bliską relację z maszynami. Rozmawiają z nimi, wściekają się na nie, a po wygranej... okazują czułość. Dla samotnych osób automat bywa alternatywą kontaktów z drugim człowiekiem.

- Spośród wszystkich form hazardu najbardziej niebezpieczne wydają się być automaty. Są proste w obsłudze, grająco-świecące i tanie! Gdyby można było porównać formy hazardu do narkotyków, to automaty byłyby kokainą - działają szybko, intensywnie i skutki używania są bardzo poważne - podkreśla Barbara Wojewódzka, doświadczona psychoterapeutka uzależnień i kierownik Dziennego Oddziału Leczenia Uzależnień w Gnieźnie w rozmowie dla portalu Uzależnienia Behawioralne.

Od blisko 10 lat legalnymi automaty do gier w Polsce są tylko te, które działają w kasynach lub specjalnych salonach z monopolem państwa. Od lat jednak w kraju działają lokale z lewymi maszynami. Często mają zaklejone witryny i udają puby lub salony tatuażu. Organizatorom nielegalnego hazardu przynoszą ogromne zyski - tak jak grupie przestępczej pod wodzą Mariana Ż., której proces niebawem ma się rozpocząć w Toruniu.

Boss z Brodnicy. Dlaczego wciąż na wolności?

To sprawa rekordowa w skali kraju. Już 4 lata temu - w grudniu 2022 r. - Prokuratura Regionalna w Szczecinie zakończyła aktem oskarżenia wielkie śledztwo Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego w sprawie zorganizowanej grupy przestępczej, która działała w latach 2013-2021 na terenie dziewięciu województw.

Nielegalne automaty tej hazardowej mafii zarabiały w punktach usługowo-handlowych na terenie województw: zachodniopomorskiego, kujawsko-pomorskiego, warmińsko-mazurskiego, świętokrzyskiego, lubuskiego, mazowieckiego, małopolskiego, pomorskiego i wielkopolskiego.

Grupa zarobiła na przestępstwie rekordowe 470 mln zł. - O sposobie podziału korzyści decydował Marian Ż. z Brodnicy, który osobiście przyjął w gotówce w ramach rozliczeń kwotę ponad 200 mln zł - przekazuje Prokuratura Regionalna w Szczecinie.

Członkowie grupy zajmowali się przede wszystkim poszukiwaniem lokali nadających się do urządzania gier z wykorzystaniem automatów hazardowych, ich rozlokowaniem, podłączeniem i cykliczną zbiórką gotówki z automatów. -Przekazywali ją Marianowi Ż - brodnickiemu przedsiębiorcy, kierującemu zorganizowaną grupą przestępczą - ustaliła prokuratura.

Podczas przeszukań wspomnianych punktów na terenie całej Polski, jak również w magazynie jednej ze spółek Mariana Ż. w Brodnicy odkryto łącznie 2931 automatów do gry oraz zabezpieczono znajdujące się w nich pieniądze: nieco ponad pół miliona zł.

Biznesmen z Brodnicy od tego czasu ma się dobrze i nieprzerwanie cieszy się wolnością. Choć formalnie jako szefowi grupy grozi mu najsurowsza kara (do 10 lat więzienia), to nie został tymczasowo aresztowany. Podobnie zresztą jak inni.

Na poczet przepadku korzyści uzyskanych z przestępstwa zastosowano wobec podejrzanych zabezpieczenia majątkowe w łącznej kwocie 110 mln 761 tys. 381 zł. 40 oskarżonym w tej sprawie przedstawiono łącznie 3406 zarzutów, dotyczących udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, prania brudnych pieniędzy, nakłaniania do składania fałszywych zeznań oraz organizowania na automatach gier hazardowych z naruszeniem art. 6 ust 1 ustawy o grach hazardowych. Do sądu przesłano liczący ponad 1000 stron akt oskarżenia oraz przekazano materiał dowodowy zawarty w prawie 1000 tomów akt. Jak widać, skala procederu była ogromna...

Marian Ż. ma dziś 64 lata. Jego spółki w Brodnicy działają w branży nieruchomości i hotelarsko-gastronomicznej. Prawomocny wyrok dla niego to melodia dalekiej przyszłości, patrząc na tempo Temidy, która akt oskarżenia dostała już 4 lata temu...

Dlaczego brak procesu?

Akt oskarżenia śledczy skierowali do Sądu Okręgowego w Toruniu. To z uwagi na postać Mariana Ż. właśnie (Brodnica podlega okręgowi toruńskiemu). Stało się to już 4 lata temu, a proces dopiero ma ruszyć. Dlaczego?

- Akt był zwracany celem m.in. uzupełnienia do prokuratury. Tam też rozdzielono śledztwo na dwa postępowania. W wyniku tego część oskarżonych dobrowolnie poddała się karze. Wyrok ogłoszono u nas 6 listopada. Bez uzasadnienia liczył sobie aż 432 strony. Pozostała część grupy natomiast sądzona będzie już niedługo. Akta tej sprawy to tysiąc tomów. Przygotowania do takiego procesu po prostu muszą potrwać - wyjaśnia Jarosław Szymczak, asystent rzecznika Sądu Okręgowego w Toruniu.

Na razie wyrok usłyszeli ci, którzy się przyznali i dobrowolnie poddali karom. Jakim? Bardzo łagodnym, ustalonym w porozumieniu z prokuraturą. 18 osób skazano na więzienie (od kilku miesięcy do roku), ale w zawieszeniu na okres próby. Wlepione im grzywny specjalnie bolesne nie były. Jeśli coś naprawdę zabolało, to orzeczony przepadek zysków z przestępstwa.



FOT. POLICJA

Hazardowa mafia, której bossem był biznesmen z Brodnicy, czerpała zyski przez kilka lat z nielegalnych automatów do gry na terenie 9 województw

Najwięcej z tej grupy „dobrowolnych", bo 616 tysięcy 650 zł, ma do zwrotu Piotr B. Ten 56-letni mężczyzna był jednym z liderów grupy. I jako jedyny skazany został nie tylko za udział w grupie i hazard, ale także pranie brudnych pieniędzy. Całkiem sporo też oddać musi 46-letni Paweł C. - do zwrotu ma 200 tys. zł. Pozostali - po kilkadziesiąt tysięcy.

Te kwoty jednak to drobiazgi przy 200 mln zł, które, według prokuratury, zarobił biznesmen Marian Ż., i zyskach innych członków grupy, którzy na „dobrowolne" i układ z prokuraturą nie poszli. Można się tylko domyślać, że nie tyle boją się w przyszłości odsiadki za kratami, co finansowych konsekwencji właśnie. Formalnie wszystkim grozi do 7 lat więzienia, a szefowi grupy - nawet 10. W praktyce takie kary w Polsce nie są w podobnych sprawach orzekane.

Żona hazardzisty: „Zniszczył naszą rodzinę"

Anka to była żona człowieka, który jest uzależniony od gry na automatach od lat. Mieszka w Toruniu w wynajmowanym mieszkaniu. Samodzielnie wychowuje nastoletniego syna i 6-letnią córeczkę. Zarabia sprzątając apartamenty dla turystów, ma też 800 plus. Jakoś stanęła na nogi - z mężem rozstała się kilka lat temu. - Zniszczył swoim nałogiem naszą rodzinę. Majątek przepadł za jego długi. A przecież miał dobry zawód i zarobki, a na starcie mieliśmy własne mieszkanie, które dostałam w spadku po babci. Przed pandemią jeszcze miał wypadek w pracy i kontuzję. Dla budowlańca oznaczało to przymusowe uziemienie, do którego potem się przyzwyczaił, choć mógł już chodzić. Długo trwało, zanim zorientowałam się, gdzie i po co chodzi - wspomina Anka.

W lokalach z automatami Piotr stracił dużo pieniędzy i czasu. Potrafił nie wychodzić z nich do nocy, a biec do nich, gdy tylko wywieszali tabliczkę „Open". Długi rodziny zwiększały się, bo narastały niepłacone długo rachunki. Były dla hazardzisty nieważne, bo on potrzebował pieniędzy, ale na automaty.

- Jak się już wydało, to obiecywał poprawę i leczenie. I że wszystko odkupi, łącznie z wyniesionym do lombardu komputerem syna. Dopóki byliśmy razem, nie poszedł jednak na terapię i było tylko gorzej. Syna z trudem uchroniłam przed ośrodkiem wychowawczym. Sama dopiero podczas terapii (bo taką przeszłam) dowiedziałam się, że byliśmy i jesteśmy współuzależnieni jako rodzina. To tak samo jak z alkoholizmem - kończy Anka. I prosi, by w artykule napisać dla innych kobiet: „Automaty to nie jest niewinna rozrywka, tylko piekło" - niech nie dają sobie wmówić, że ich facet czy syn tylko „muszą się odstresować".

Hazard wciąga podstępnie i szybko, a niszczy całe rodziny. Nałóg najpierw człowiek uzależniony ukrywa, a potem wypiera. Bez fachowej pomocy sam z tego bagna nie wyjdzie. Ale musi chcieć!©℗

Gdzie szukać pomocy?

Bezpłatną i anonimową pomoc (pierwsze, doraźne wsparcie) w uzależnieniu od hazardu można uzyskać pod nr. 801 889 880 (Telefon Zaufania Uzależnienia Behawioralne), a bezpłatną terapię na NFZ (bez skierowania) podjąć można w poradniach leczenia uzależnień.
Wspomniany Telefon Zaufania Uzależnienia Behawioralne prowadzi Instytut Psychologii Zdrowia PTP - codziennie w godz. 17-20. Konsultanci wspierają osoby grające i ich bliskich.
Pierwszej pomocy udziela też Całodobowy Telefon Zaufania dla Dorosłych: 116 123 lub 800 70 22 22. To bezpłatne, całodobowe wsparcie dla osób w silnym kryzysie emocjonalnym, stresie lub przy myślach rezygnacyjnych (dostępne również na platformie 116sos.pl).
W Polsce działa prężnie Wspólnota Anonimowych Hazardzistów. To bezpłatne grupy samopomocowe, spotykające się w wielu miastach oraz codziennie online. Działają też w Bydgoszczy, Toruniu i Grudziądzu. Szczegóły na stronie www.anonimowihazardzisci.org
Wsparciem jest też poradnia online: bezpłatne konsultacje mailowe i czaty ze specjalistami prowadzi serwis Uzależnienia Behawioralne.
Terapie stacjonarne na NFZ przejść można w naszym regionie w kilku miejscach. Trzeba szukać w poradniach dla uzależnionych.

eprasa.pl 22384d0a4b

SPORT

Strażaczka pobiła w Las Vegas rekord świata. Ma cały worek medali

Wbiega na trzecie piętro z ciężarem ważącym 20 kilogramów, uderza pięciokilogramowym młotem w 75-kilogramową sztabę, a na koniec przeciąga 80-kilogramowego manekina. Wszystko w pełnym umundurowaniu strażackim

Michał Perzanowski

Mł. asp. Beata Świderska z Komendy Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej we Wrocławiu nie tylko doskonale radzi sobie z takimi zadaniami, ale niedawno na zawodach Firefighter Challenge w Las Vegas pobiła rekord świata.

Reprezentowała już wcześniej Polskę, dlatego przed tegorocznym wyjazdem do Las Vegas oczekiwania były spore. Za nimi stały jednak miesiące przygotowań, treningów i wspólnej pracy z drużyną.

– Wiedzieliśmy, ile wysiłku włożyliśmy w przygotowania, treningi i zgrupowania, dlatego wierzyliśmy w swoje możliwości. Oczywiście pojawiała się presja, ale staraliśmy się skupić na tym, co możemy zrobić najlepiej. Lecieliśmy z pozytywnym nastawieniem, zaufaniem do siebie nawzajem i wiarą w to, że jako drużyna możemy osiągnąć naprawdę dobry wynik – mówi „Gazecie Wrocławskiej" strażaczka.

Efekty przerosły oczekiwania. Beata wróciła z USA z trzema złotymi medalami, dwoma srebrnymi i rekordem świata.

Największy powód do dumy przyniósł start w tandemie kobiecym. Wspólnie ze st. str. Martyną Świerczyk nie tylko wygrały konkurencję, ale ustanowiły nowy rekord świata. Co więcej, dokonały tego już podczas eliminacji, poprawiając własny ubiegłoroczny rezultat aż o 9 sekund.

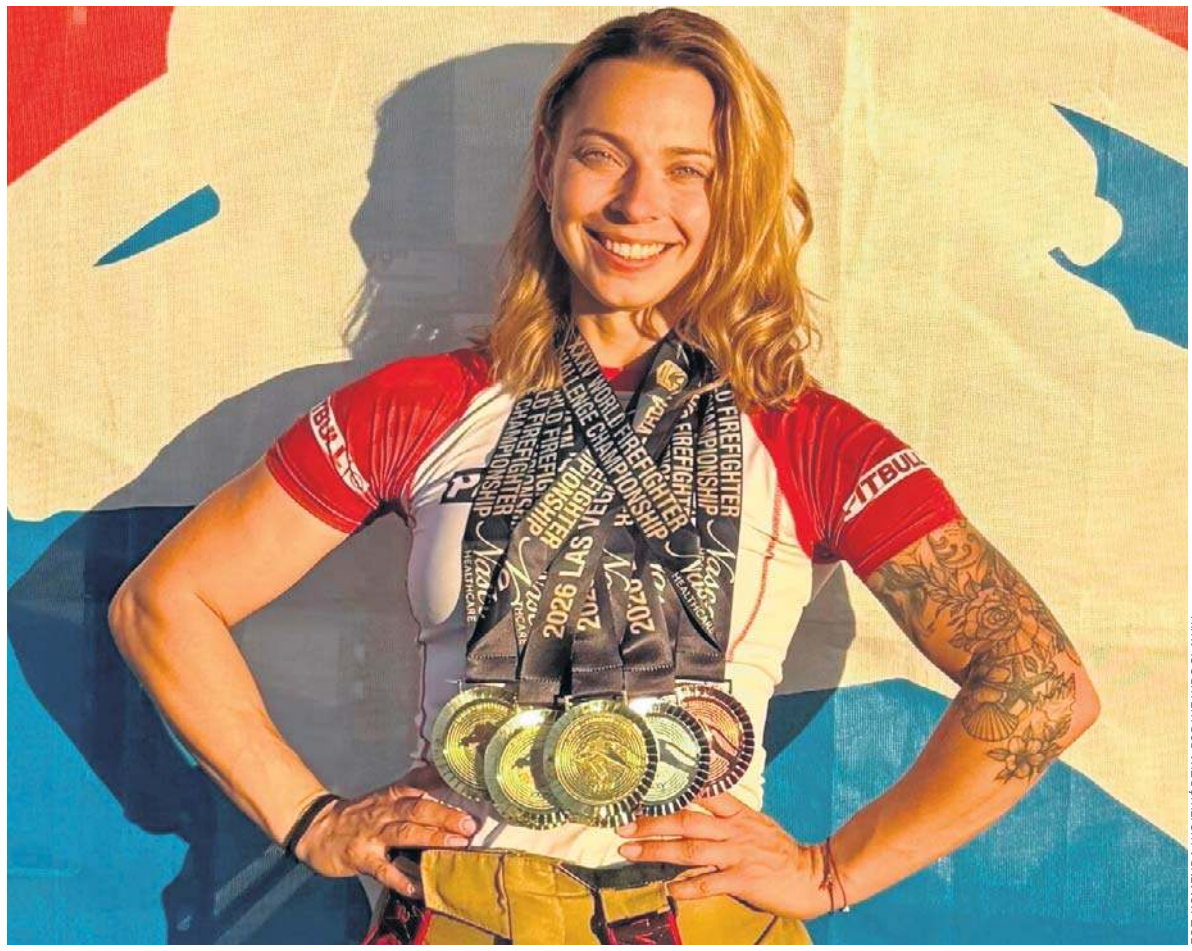

FOT. KOMENDA WOJEWÓDZKA PSP WE WROCŁAWIU

Beata Świderska z medalami zdobytymi w USA

Na czym polegają zawody?

Firefighter Challenge to zawody, w których strażacy sprawdzają swoją siłę, wytrzymałość, szybkość i technikę. Konkurencja powstała na bazie amerykańskiego testu sprawnościowego opracowanego z myślą o strażakach. Chodziło o sprawdzenie, czy są odpowiednio przygotowani fizycznie do wykonywania zadań podczas służby. Z czasem test przekształcił się w dyscyplinę sportową, która zdobywa coraz większą popularność na świecie.

Zasady są proste, choć wykonanie poszczególnych zadań wymaga ogromnego wysiłku. Każdy zawodnik musi pokonać ten sam tor, a na jego ukończenie ma maksymalnie sześć minut. Przekroczenie limitu oznacza dyskwalifikację.

– Startujemy w pełnym umundurowaniu, w hełmie i butach bojowych, z aparatem ochrony dróg oddechowych, maską i butlą z powietrzem – wyjaśnia Beata Świderska. – Najpierw wbiegamy na trzecie piętro, czyli na wysokość 12 metrów, z pakietem ważącym 20 kilogramów. Następnie wciągamy na górę kolejny pakiet, ważący 19 kilogramów, przy użyciu linki. Później zbiegamy po schodach, uważając, żeby nie pominąć żadnego stopnia, ponieważ za każdy taki błąd naliczane są karne sekundy. Kolejnym zadaniem jest przesunięcie sztaby o wadze 75 kilogramów na odległość półtora metra przy użyciu pięciokilogramowego młota. Następnie pokonujemy slalom, przeciągamy linię wężową, a na końcu wykonujemy symulację ewakuacji poszkodowanego. Musimy przeciągnąć manekina ważącego 80 kilogramów na odległość 30 metrów. To wszystko składa się na jeden tor.

W Firefighter Challenge nie ma osobnego, łatwiejszego toru dla kobiet. Zawodniczki mierzą się z dokładnie takimi samymi obciążeniami jak mężczyźni.

Beata Świderska zwraca uwagę, że w przypadku kobiet stanowi to szczególnie duże wyzwanie. Podaje przykład zawodniczki ważącej 60 kilogramów, która musi wbiec na wieżę z pakietem ważącym 1/3 jej masy, a następnie przenieść cięższego od niej manekina.

Choć limit czasu wynosi 6 minut, a jej rekord to nieco ponad 2 minuty, Beata wciąż jest o wiele lepsza od większości mężczyzn uprawiających tę dyscyplinę.

– Widziałam niejednokrotnie zawodników, którzy dysponowali dużą siłą, a mimo to mieli trudności z ukończeniem toru. To pokazuje, że samo przygotowanie siłowe nie wystarczy. Równie ważne są odpowiednia technika, umiejętność rozłożenia sił i opanowanie poszczególnych elementów konkurencji. Trzeba wiedzieć, jak prawidłowo chwycić manekina i przeprowadzić jego ewakuację. Nie zawsze decydują mięśnie – często to właśnie technika i sposób wykonania zadania mają największe znaczenie – mówi nam Świderska.

Codziennie zdobywali medal

Mistrzostwa świata to nie jeden występ i powrót do hotelu. Zawody trwają sześć dni, a razem z dniem przygotowawczym na torze zawodnicy spędzają tam tydzień.

– W przypadku sztafet cały czas musimy być w gotowości. Jeśli przechodzimy do kolejnego etapu, ponownie startujemy. W ciągu kilku dni tych startów jest naprawdę dużo. Przez cały czas trzeba utrzymywać koncentrację i być przygotowanym na kolejne wyzwanie. Siedem dni spędzonych na torze to spore obciążenie dla organizmu, pojawia się zmęczenie, ból i drobne urazy, ale w takich momentach bardzo ważne jest wzajemne wsparcie i wiara w drużynę – opowiada nam Beata Świderska.

A rywalizacja międzynarodowa jest bardzo mocna. Polacy na bieżąco obserwują wyniki i starty zagranicznych zawodników. Szczególnie silne są reprezentacje Litwy i Ukrainy, a także Kanady i Stanów Zjednoczonych.

Tegoroczny wynik miał jednak szczególne znaczenie dla całej polskiej drużyny.

– W tym roku po raz pierwszy w historii drużyna Państwowej Straży Pożarnej odniosła taki sukces. Wygraliśmy we wszystkich konkurencjach, w których startowaliśmy jako drużyna – dodaje.

Za rekordowym wynikiem nie stoi przypadek. Przygotowania do mistrzostw obejmują zgrupowania sportowe, wspólne treningi i całoroczną pracę nad kondycją oraz siłą. W tym roku reprezentanci trenowali m.in. w Łodzi, gdzie znajduje się wieża i plac przystosowany do ćwiczeń. Odbyły się trzy zgrupowania, podczas których zawodnicy mogli przygotowywać się do konkretnych elementów rywalizacji.

Czekoladki po rekordzie

W sporcie po wielkim sukcesie często zostają medale, puchary i rekordowe wyniki. Dla Beaty jednym z najbardziej zapamiętanych momentów z Las Vegas była jednak również reakcja przełożonego.

– Bardzo miłą sytuacją była reakcja naszego brygadiera, Piotra Kalinowskiego, który po ustanowieniu rekordu przyszedł do nas z czekoladkami. Był tak szczęśliwy, że przyniósł nam słodycze z logo Państwowej Straży Pożarnej, wręczył je i serdecznie nas uściskał. Na co dzień jest bardzo poważny, dlatego tym bardziej zapamiętałyśmy ten gest.

Strażaczka chciałaby też, aby elementy znane z Firefighter Challenge częściej pojawiały się podczas ćwiczeń w jednostkach. Jej zdaniem to dobry sposób na rozwijanie umiejętności, które mogą przydać się podczas prawdziwych akcji ratowniczych.

– Najważniejsze jednak, aby strażacy regularnie dbali o swoją sprawność fizyczną – ćwiczyli, biegali i rozwijali kondycję. Ich praca wymaga dużej siły, wytrzymałości i odporności, ponieważ często muszą działać w bardzo wymagających warunkach, ratując ludzkie życie – mówi Świderska.

Świderska nie zamierza jednak poprzestawać na sukcesie w Stanach Zjednoczonych. Przed zawodnikami kolejne wyzwania, a zainteresowanie dyscypliną w Polsce rośnie. Strażaczka zachęca zarówno kibiców, jak i innych funkcjonariuszy do zainteresowania się tym sportem.

Jest ku temu dodatkowy powód. W 2027 roku po raz pierwszy mistrzostwa świata w kanadyjskiej formule FireFit odbędą się w Polsce, w Toruniu. To inna odmiana zawodów strażackich niż Firefighter Challenge, ale również sprawdzian siły, szybkości i wytrzymałości.

eprasa.pl 22384d0a4b

URBANISTYKA

Kujawsko-pomorskie Trójmiasto. Dziś fantazja, za pół wieku fakt?

- W ciągu 10 lat powinniśmy mieć nowy most w rejonie Solca Kujawskiego i przebudowaną drogę nr 80. (...) Sądzę, że w ciągu czterech, pięciu lat moglibyśmy mieć dokumenty pozwalające rozpocząć właściwy rozwój tej przestrzeni. A później miasto będzie powstawało na naszych oczach - o nowym, trzecim mieście między Bydgoszczą a Toruniem mówi pomysłodawca tej idei Piotr Całbecki, marszałek województwa kujawsko-pomorskiego

Adam Willma



FOT. MARIUSZ GUC/WIKIMEDIA

Zławieś Wielka - widok w kierunku DK80. Przestrzeni między Toruniem a Bydgoszczą uważnie przyglądają się wojewódzcy urzędnicy

Kto wpadł na pomysł, żeby między Bydgoszczą a Toruniem zbudować trzecie miasto?

To moja koncepcja. Odpowiedź na to, co dzieje się między Bydgoszczą a Toruniem. Mamy dwa miasta, które już dzisiaj ze sobą współpracują, nawet jeśli niektórzy tego nie zauważają.

Trzecie miasto ma pogodzić dwa zwaśnione?

Dlaczego nie? Przecież codzien nie uruchamiamy około 40 składów kolejowych między Bydgoszczą a Toruniem, które są wypełnione pasażerami. Toruń wozi odpady do bydgoskiej spalarni. Mamy wspólny port lotniczy, Collegium Medicum, projekt BiT City. Dzięki niemu w Bydgoszczy powstała linia tramwajowa do Fordonu, w Toruniu również rozbudowaliśmy infrastrukturę. Można wymieniać kolejne przykłady. A mimo to ciągle słyszymy, że nic nas nie łączy. To absurd. Nowe miasto mogłoby stać się przestrzenią, która wreszcie połączy te dwa ośrodki również w świadomości mieszkańców i polityków.

Tylko że od politycznych sporów do budowy miasta dla 150 000 ludzi jest dość długa droga. Nie obawia się pan zarzutów o odpłynięcie w fantazję?

Zawsze, kiedy pojawiają się niestereotypowe przedsięwzięcia, pojawiają się też głosy krytyki. Kiedyś nie było przecież Torunia ani Chełmna, ale ktoś podjął decyzję o ich lokacji, pojawili się inwestorzy i miasta zaczęły powstawać. Dzisiaj również na świecie jest mnóstwo kapitału, który szuka miejsc do inwestowania. Nikt nie będzie tutaj przychodził po to, żeby tracić pieniądze. Inwestorzy przyjdą, jeśli będą mogli zarobić.

Ale na razie nie ma nawet projektu miasta.

I właśnie dlatego trzeba go przygotować. Nie chcemy narzucać gotowych rozwiązań, ale otworzyć przestrzeń dla ludzi o otwartych głowach i dużych kompetencjach. Mamy ogromną przestrzeń między Bydgoszczą a Toruniem, która już dzisiaj zaczyna się zabudowywać. Jeśli pozostawimy ten proces samemu sobie, za kilkanaście lat będziemy mieli kolejne chaotyczne przedmieścia. Bez odpowiednich dróg, szkół, przestrzeni publicznych. Z korkami, których nie da się rozładować. Dlatego chcemy wcześniej wszystko zaplanować. Mamy jeszcze niemal czystą kartę, możemy zdecydować, gdzie powinny być mieszkania, gdzie przemysł, gdzie parki technologiczne, szkoły, tereny zielone. To naprawdę rzadka szansa.

W dokumentacji przygotowywanego konkursu urbanistycznego nie określono liczby mieszkańców. Pan mówi o 150 tysiącach. Skąd ta liczba?

Z ocen urbanistów, którzy zajmują się takimi procesami. Według nich ta przestrzeń mogłaby w odległej przyszłości pomieścić co najmniej ok. 150 000 dodatkowych mieszkańców. Nie mówię jednak, że tak będzie i nie zamierzam dzisiaj rozstrzygać, czy powstaną tam stumetrowe albo dwustumetrowe wieżowce, czy raczej niska zabudowa. Od tego są urbaniści. Chcę, żebyśmy stworzyli warunki do rozwoju miasta na wiele pokoleń.

Sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi to niemal drugi Toruń. Skąd ich wziąć, skoro województwo traci mieszkańców? Nie skończy się na tym, że nowe miasto wydrenuje Toruń, Bydgoszcz, a przy okazji Włocławek i Grudziądz?

Nie możemy do tego dopuścić. Już dzisiaj widzimy, że ludzie wyprowadzają się z miast na obrzeża. To jeden z powodów spadku liczby mieszkańców Bydgoszczy czy Torunia. Ale nam chodzi o coś więcej. Chcemy stworzyć takie warunki, żeby przyjeżdżali tu również młodzi ludzie spoza województwa i zastali tu gotową przestrzeń do rozwoju, kreowania i realizowania pomysłów biznesowych. Samo wybudowanie mieszkań niczego nie załatwi.

Bez miejsc pracy powstanie kolejna wielka sypialnia.

I dlatego tak ważne są parki technologiczne. W tej przestrzeni powinny powstać co najmniej dwa, każdy mógłby zajmować nawet 200 ha. Nie chodzi o zwykłe hale produkcyjne czy centra logistyczne. Myślę o miejscach, w których pomysł naukowy, badania i nowe technologie przekładają się na działalność gospodarczą. Mamy przecież dwa silne ośrodki akademickie, studentów, naukowców. Trzeba stworzyć im warunki, żeby ich pomysły mogły tutaj przekształcać się w biznes.

Tylko że park technologiczny nie powstaje od narysowania go na mapie, a naukowcy nie zakładają firm dlatego, że ktoś przygotował dla nich działkę.

Oczywiście, ale bez przygotowanej przestrzeni też nic się nie wydarzy. Spotykamy inwestorów, którzy mówią: potrzebuję od zaraz 20 ha, uzbrojonego terenu, z przygotowanymi procedurami i możliwością rozpoczęcia budowy. Dlatego potrzebujemy planów - musimy wskazać kolejne miejsca dla biznesu, przygotować infrastrukturę i konsekwentnie je rozwijać. Nie chciałbym, żebyśmy najlepsze tereny między Bydgoszczą a Toruniem zajęli przypadkowymi inwestycjami, które zablokują nam możliwości rozwoju na następne kilkadziesiąt lat.

Najpierw trzeba będzie jednak do tego miasta dojechać. I tu pojawia się lista inwestycji, na które od dawna brakuje pieniędzy.

Dlatego zaczynamy od układu komunikacyjnego. Pracujemy nad koncepcją głównej osi drogowo-kolejowej, która stanie się komunikacyjnym kręgosłupem nowego miasta. Planujemy ogłosić przetarg na opracowanie studium technicznego i ekonomicznego dotyczącego nowej kolei, przebudowy drogi krajowej nr 80 i nowych przepraw przez Wisłę. To przedsięwzięcie wymaga ścisłej współpracy z ministerstwem od-

eprasa.pl 22384d0a4b

powiedzialnym za infrastrukturę oraz Generalną Dyrekcją Dróg Krajowych i Autostrad. Porozumienie z tymi instytucjami będzie kluczowe dla realizacji tak dużych zamierzeń. Najlepiej, gdyby droga nr 80 miała po dwa pasy w każdym kierunku i skrzyżowania bezkolizyjne. Bardzo chciałbym, żeby osiągnęła standard drogi ekspresowej. Do tego most w rejonie Solca i Czarnowa, a być może również kolejna przeprawa drogowa lub drogowo-kolejowa w kierunku Fordonu.

Dwa nowe mosty?

To jeden z wariantów, który trzeba przeanalizować. Nie chcę dzisiaj przesądzać, którędy dokładnie będą przebiegały drogi i tory, od tego ma być studium. Ono powinno pokazać możliwe rozwiązania, koszty i pozwolić wybrać najlepszy wariant. Kolej musi być kręgosłupem całego układu. Nie możemy zbudować miasta, w którym każdy mieszkaniec będzie skazany na samochód.

Kiedy ten komunikacyjny kręgosłup mógłby powstać? Proszę o optymistyczny, ale konkretny termin.

Myślę, że w ciągu 10 lat powinniśmy mieć nowy most w rejonie Solca Kujawskiego i przebudowaną drogę nr 80. Taką perspektywę sam sobie wyznaczam.

Natomiast przygotowanie koncepcji i planów zagospodarowania to minimum 2, 3, może 4 lata. Sądzę, że w ciągu 4- 5 lat moglibyśmy mieć dokumenty pozwalające rozpocząć właściwy rozwój tej przestrzeni. A później miasto będzie powstawało na naszych oczach.

Ile miliardów trzeba będzie na to wydać?

Miliardy na pewno. Nie odpowiem dzisiaj, ile dokładnie, bo nie mamy jeszcze projektu. Ale trzeba rozdzielić inwestycje publiczne od prywatnych. Państwo i samorządy będą odpowiedzialne przede wszystkim za infrastrukturę: drogi, kolej, być może niektóre obiekty publiczne.

Natomiast mieszkania, biura, parki technologiczne i pozostała działalność gospodarcza powinny być w znacznej mierze finansowane przez prywatny kapitał. Jestem przekonany, że znajdą się zainteresowani inwestorzy.

Ma pan już kogoś konkretnego na oku czy na razie wierzy pan w niewidzialną rękę rynku?

Rozmawiamy z przedsiębiorcami i widzę zainteresowanie takimi przedsięwzięciami. Już teraz w tej przestrzeni powstają interesujące inwestycje mieszkaniowe, wykorzystujące nowoczesne technologie energetyczne. Są inwestorzy, którzy potrafią stworzyć osiedla o bardzo niskich kosztach eksploatacji. Takie rozwiązania przyciągają ludzi również z innych części Polski. Ale najpierw musimy mieć projekt i przygotowane tereny. Wtedy możemy skutecznie szukać kapitału, także w międzynarodowych funduszach inwestycyjnych.

Zbudowanie nowego miasta to również szkoły, przychodnie, transport lokalny, wodociągi, kanalizacja. Kto zapłaci za tę mniej efektowną część przedsięwzięcia?

To wszystko musi być uwzględnione od początku. Nie można najpierw postawić osiedli, a potem zastanawiać się, gdzie dzieci pójdą do szkoły. Trzeba zaplanować miejsca na szkoły, kulturę, rekreację, usługi, a nawet kościoły. To są normalne funkcje miasta.

Finansowanie będzie zależało od rodzaju inwestycji. W przedsięwzięciach drogowych czy kolejowych powinny uczestniczyć również władze centralne. Jeżeli przygotujemy dobry, społecznie akceptowany projekt, jestem przekonany, że uda się pozyskać pieniądze.

Mówi pan o niemal czystej karcie, ale przecież mieszkają tam już ludzie. Są gospodarstwa, dobre gleby, lasy, tereny zagrożone powodzią. Kto zdecyduje, co można zabudować, a co zostawić w spokoju?

Przede wszystkim mieszkańcy i samorządy tych gmin. Chcę to bardzo mocno podkreślić: nie będzie żadnej specustawy, która narzuci im sposób zagospodarowania. To oni są gospodarzami tej przestrzeni.

My możemy przygotować koncepcję, pokazać możliwości, zaprosić najlepszych urbanistów, ale decyzje muszą być podejmowane wspólnie. Ochrona środowiska jest przy tym fundamentalna. Są tam bardzo dobre gleby, których nie wolno niszczyć, są lasy, jest bliskość Wisły i ryzyko powodziowe. Wszystko to trzeba dokładnie zbadać, zanim zaczniemy cokolwiek projektować.

A jeśli mieszkańcy powiedzą: dziękujemy, nie chcemy żadnego nowego miasta?

Będziemy z nimi rozmawiać. Przekonywać, pokazywać korzyści, ale nie narzucać rozwiązań. Ja wierzę, że to przedsięwzięcie może być dla nich wielką szansą.

Najgorsze byłoby pozostawienie tych terenów bez wspólnej wizji. One i tak będą się zabudowywać. Pytanie, czy za 20 lat powstanie tam dobrze zaprojektowana przestrzeń do życia, czy kolejne chaotyczne przedmieścia, na których wszyscy będą stali w korkach.

Czyli za pół wieku będziemy mieli kujawsko-pomorskie Trójmiasto?

Wcale bym się na to nie obraził. Ale nie chodzi o nazwę ani o to, żeby budować konkurencję dla Bydgoszczy i Torunia. Przeciwnie, te miasta powinny być zainteresowane rozwojem tej przestrzeni, bo same na tym skorzystają.

Chciałbym, żebyśmy wreszcie zaczęli myśleć o tym, co nas łączy, a nie tylko o tym, co dzieli.

Większość mieszkańców ma dość tych kłótni. To nowe miasto może być projektem, przy którym ludzie z obu stron Wisły zaczną ze sobą naprawdę współpracować.©℗

REKLAMA 0011616604

Wspieramy zwierzaki na Święta
KARMA WRACA
PRZYNIEŚ KARMĘ, LEGOWISKA, GRYZAKI, KOCE LUB RĘCZNIKI DLA ZWIERZAKÓW ZE SCHRONISKA I.....
... ODBIERZ DRZEWKO CHOINKOWE LUB GWIAZDĘ BETLEJEMSKĄ!
BYDGOSZCZ
sobota, 12 grudnia
CH Focus Bydgoszcz
OSIELSKO
niedziela, 13 grudnia
parking Urzędu Gminy
Od 11:00 w obu lokalizacjach
do wyczerpania roślin lub do 16:00
ROZDAMY ŁĄCZNIE 300 roślin
Szczegóły akcji na
expressbydgoski.pl/karmawraca
ORGANIZATOR AKCJI
EXPRESS BYDGOSKI
ORGANIZATOR ZBIÓRKI
Fundacja Psy i Koty Margoty
PARTNERZY LOKALIZACYJNI
FOCUS
Osielsko Gmina
PARTNERZY
PGE Energia Ciepła
vossloh
NSG GROUP
PILKINGTON
ebud dom
BELLER PACK & DRUK
MEGAN SEATING

eprasa.pl 22384d0a4b

ARTYŚCI

Łukasz Simlat: Mam chęć wychylenia się i zobaczenia, co mnie czeka za rogiem

Niedawno premierę miały seriale „Pionek" i „Zmora", w których pojawia się na drugim planie. Największe wrażenie robi jednak jego główna rola w opartym na autentycznych wydarzeniach sprzed 50 lat produkcji serwisu HBO Max „Wśród nocnej ciszy". Nam Łukasz Simlat opowiada o swoim doświadczeniu wcielania się w wyjątkowo mroczne postacie

Paweł Gzyl

W ostatnich latach mamy prawdziwy wysyp filmów i seriali o tajemnicach i zbrodniach PRL-u. Skąd ta moda?

Miałem kiedyś taki okres, że uwielbialiśmy z żoną oglądać horrory. I zawsze nas ciągnęło, aby przy takiej technice, jaką dzisiaj mamy, puścić taki film w najmniej adekwatnym miejscu, choćby pod namiotem w środku lasu. (śmiech) Człowiek potrzebuje adrenaliny i ciągnie go do penetrowania ciemnej strony swej natury. Z drugiej strony takie seriale, jak „Czarna śmierć", „Ołowiane dzieci" czy „Wśród nocnej ciszy" to swego rodzaju niesienie świadectwa. Ludzkie życie jest bowiem bardzo krótkie i o wielu wydarzeniach szybko zapominamy. Zwłaszcza przy tej ilości impulsów, które nas otaczają.

Serial „Wśród nocnej ciszy" opowiada o zbrodni połanieckiej z 1976 roku. Słyszał pan o niej wcześniej?

Poznałem tę historię w 2014 roku, kiedy były zakusy na zrobienie o tych wydarzeniach filmu fabularnego. Nie powstał on ostatecznie, ale przeczytałem wtedy słynny reportaż Wiesława Łuki, który opowiadał o tej zbrodni. Dlatego, kiedy teraz pojawiła się propozycja zagrania w serialu „Wśród nocnej ciszy", od razu wiedziałem, że było coś takiego. Dzisiaj, kiedy wpiszemy do wyszukiwarki termin „zbrodnia połaniecka", wypluwa nam ogromną ilość materiału. Większość bazuje jednak na tym samym źródle – wspomnianym reportażu Łuki. Dopiero scenarzysta Maciek Kowalewski odwalił całą robotę na nowo: zapoznał się z aktami i porozmawiał z ludźmi, którzy jeszcze żyją, a pamiętają tę historię, choćby z samym Łuką i pierwowzorem komisarza prowadzącego to śledztwo. Dzięki temu stworzył własny świat, bazujący jednak na autentycznych wydarzeniach sprzed 50 lat.

Zaproponowano panu rolę inspiratora tej zbrodni – sołtysa Lecha Wojdy. Nie miał pan oporów przed zagraniem takiej mrocznej postaci?

Opór przed graniem takich postaci jest we mnie i potęguje się z roku na rok. Moja starsza koleżanka po fachu powiedziała kilka lat temu: „Nie biorę już takich ról, bo nie chcę się otaczać tym mrokiem". Zasiało to wtedy we mnie wątpliwość, która z biegiem czasu przybrała na sile. Dlatego reżyser Janek Holoubek zapytał mnie szczerze czy naprawdę chcę to z nim robić. Poprosiłem wtedy o czas do namysłu i rozważałem to przez tydzień. Dostałem informacje o tym, jakiej skali będzie to przedsięwzięcie, wiedziałem, na co stać Janka i ekipę, która pracuje z nim od dekady i porozumiewa się wręcz pozawerbalnie. Uświadomiłem więc sobie, co taki rodzaj zaangażowania może wnieść na ekran. Po lekturze scenariusza uznałem także, że opowieść ta zasługuje na coś więcej niż zaszufladkowanie jej jako „true crime".

Nie obawiał się pan wpisać osobistych wspomnień w konstruowanie tak negatywnej postaci?

Mój dziadek był bardzo dobrym człowiekiem, uwrażliwił mnie na mnóstwo rzeczy, co nie było dane wielu moim rówieśnikom. Dlatego sięgnąłem tylko po pewien rodzaj charakterystyczności, typowy dla człowieka z tamtych czasów. Wsadziłem w tak ulepioną postać dialogi ze scenariusza i zacząłem widza oszukiwać.

Wojda to nieoczywista postać: z jednej strony jako sołtys dba o swych sąsiadów i pomaga ludziom, a z drugiej dopuszcza się strasznej zbrodni. Jak to możliwe?

Taka jest ludzka natura – to najbrutalniejsza odpowiedź. Jeśli nie wykonamy własnej pracy nad sobą, a będziemy bazować tylko na tym, co nam inni włożą do głowy, to zawsze będzie to możliwe. Do tego nie wszyscy jesteśmy tacy sami: ktoś jest bardziej zawistny i pamiętliwy, lubi żyć w toksynie uzależnień i wysysa innym energię. Kiedy takie zepsute ziarno pada na podatny grunt, może wydać bardzo złe owoce. Budując tę postać od fundamentów, musiałem zastanowić się głęboko, kto to jest i dlaczego taki jest.

Pana bohater dokonuje rzeczy porażającej: zmusza do milczenia kilkudziesięciu świadków zbrodni. Co sprawia, że ci prości ludzie są mu tak posłuszni?

To są ludzie, którzy funkcjonują na zasadzie hierarchii społecznej. Mój bohater jest sołtysem, znajduje się więc na jej szczycie. Do tego wszystko to dzieje się w stygmacie krzyża: ci ludzie są uzależnieni od Kościoła. Kościół wie o nich wszystko, a oni przez brak edukacji nie są w stanie temu się przeciwstawić. W tej małej społeczności, skupionej na wąskim skrawku ziemi, ludzie są uzależnieni od najsilniejszego człowieka i od wiary w Boga, którego się boją i przed którym zawsze stają w pozycji winowajcy, który musi odkupić winy. Ciągle żyją więc w strachu. Nie są w stanie odwrócić się plecami do niektórych rzeczy. Boją się nowoczesności, bo, jak widzimy, nowoczesność zostaje szybko ukarana. Mój bohater wykorzystuje to wszystko i nagina prawo, bo nie wierzy, że jakiekolwiek inne prawo dotrze do tego świata.

Świadkowie zbrodni ślubują milczenie na krzyż, a potem nawet jadą na pielgrzymkę do Częstochowy. Dlaczego wiara nie powstrzymuje ich od czynienia zła?

A jak nam się zgadza głęboka wiara z nieprawymi czynami naszych polityków? Też się nie zgadza. A jest pięćdziesiąt lat później. Nie zapominajmy, że to polska wieś i rok 1976. Tam ktoś drastycznie przesunął granice moralne. To samo dzieje się teraz na naszych oczach w wykonaniu polskich polityków – do tego stopnia, że ja się już tylko z tego śmieję.

Wojda i jego sąsiedzi reprezentują pokolenie tych ludzi, których naznaczyła w dzieciństwie trauma wojny. To stąd ich okrucieństwo?

Ta obojętność na wsi zawsze była, bo śmierć jest tam rzeczą powszechną, przez jednego mniej, a przez drugiego bardziej odczuwaną empatycznie. Polską wieś przeorała podczas II wojny światowej najpierw niemiecka armia w jedną stronę, a potem sowiecka w drugą. To sprawiało, że ludzie, którzy doświadczyli wojennej traumy, przechodzili nad śmiercią do porządku dziennego. Inspiracją do pracy nad „Wśród nocnej ciszy" był dla mnie dokument Pawła Łozińskiego „Miejsce urodzenia" z 1991 roku. Opowiada on o powrocie dorosłego Żyda na polską wieś, w której ukrywał się z rodzicami podczas okupacji. I wspomina, że codziennie ojciec wychodził na szaber mleka z butelką z zielonego szkła. Pewnego dnia nie wrócił. On z matką uratowali się i wyjechali do Kanady. Wraca jednak z Łozińskim na tę wieś i puka od drzwi do drzwi, pytając o los ojca. I jeden z bohaterów wspomina: „No, tutaj nagusieńki leżał przez tydzień". Zaczynają więc kopać na tej miedzy i znajdują najpierw ludzką czaszkę, a potem zieloną butelkę. Kiedy się to ogląda, człowiek uświadamia sobie, że to jest coś, czego się nie wypleni – to musi przemrzeć.

Serial pokazuje też, że tuszowaniu tej zbrodni sprzyjał ówczesny system władzy w PRL-u. Bez przyzwolenia milicji i prokuratury nie byłoby przecież kolejnych ofiar.

Wiadomo: tamten system to była instytucja oparta na kłamstwie. Kilka dni temu oglądałem ponownie „Człowieka z żelaza", którego Wajda kręcił na gorąco tuż po porozumieniach sierpniowych na początku 1981 roku. I tam pada zdanie: „Kłamstwo na powierzchni długo się nie utrzyma". W tamtych czasach, kiedy ktoś coś nawywijał, przynajmniej z kręgów władzy, to zamiatało się sprawę pod dywan. A dzisiaj? Politycy wrzucają kolejne rolki, sieją nienawiść i nie ponoszą za to najmniejszych konsekwencji. Dlatego mam nieodparte wrażenie, że ten mój bohater, gdyby żył w dzisiejszych czasach, to przy swoich umiejętnościach socjotechnicznych mógłby się otrzeć o Wiejską.

Wracamy do zbrodni połanieckiej po raz kolejny. Pana zdaniem dzisiaj też mogłaby ona mieć miejsce?

Przy obecnej technologii ktoś by wszystko nagrał i zaraz by to wypłynęło. Dzisiaj nawet na wsiach ludzie mają telefony komórkowe. Choćby z samego bilingu by wyszło, że wszyscy ludzie z tej społeczności logowali się w tym samym momencie w tym samym miejscu. Nadal jednak można wykorzystać tak samo ludzką głupotę. Gdyby znalazł się ktoś taki, jak mój bohater – mający kombajn, traktor, będący sołtysem i społecznikiem, pomagający innym bezinteresownie – to również mógłby urobić innych tak, że byliby mu posłuszni. Znając tę historię, wiemy, że to zło nie pojawiło się w ludzkim umyśle z dnia na dzień i nagle zostało wykonane. Przeciwnie: zawiść między tymi ludźmi o zwykłe pierdoły puchła przez wiele lat. Ta kulka gnoju toczyła się i urosła do takich rozmiarów, że trzeba było zabić – i to zabić z dużą ilością świadków, aby udowodnić swoją siłę i władzę.

Mówiliśmy już, że zdecydował się pan na tę rolę, ponieważ za serial odpowiada Jan Holoubek i jego ekipa. Pracowaliście już wcześniej przy serialu „Rojst". Mieliście przez to lepsze porozumienie?

Zawsze tak jest, kiedy człowiek poznaje się przez lata. Gdy się potem wkracza w środek tego filmowego cyklonu, można się porozumiewać pozawerbalnie i być trzy kroki przed błędem. Oto wchodzę na plan „Wśród nocnej ciszy", a tu rekwizytor z ekipy Janka, z którym pracowałem przy „Rojście" i w Teatrze Telewizji, mówi: „Przygotowałem takie rozwiązanie, które może ci się przydać w scenie". A ja na to: „Właśnie sobie wczoraj wieczorem uzmysłowiłem, że mi tego brakuje!". I temat jest zamieciony. A na innym planie wyglądałoby to tak, że najpierw wymyśliłbym sobie ten rekwizyt, potem spytałbym się, czy jest na stanie; wtedy okazałoby się, że nie ma, więc ktoś musiałby jechać kupić go w sklepie, a ponieważ czas goni, kręcilibyśmy scenę bez niego. Tymczasem u Janka rekwizytor, czytając wcześniej scenariusz, jest dwa kroki przed dziurą, w którą może wpaść.

Dużo dostał pan od reżysera swobody w kreowaniu swego bohatera?

eprasa.pl 22384d0a4b

Janek zawsze daje bardzo dużo swobody. Jest takim reżyserem, który lubi pozarażać swymi pomysłami przed wejściem na plan. „Chciałbym, żeby miał zaczeskę na głowie i wystający brzuch" – mówi mi przy „Rojście". Wracam więc z tymi wytycznymi do domu i mam już zrobiony pewien odsiew. Przypominam sobie tylko takich samych ludzi, których widywałem w dzieciństwie, jak szli z reklamówkami, mijając mój dom, do kopalni Sosnowiec – i jestem już skanalizowany. Mało tego: przychodzę na przymiarkę kostiumów do „Rojsta" z psem, bo nie miałem go z kim zostawić. I Janek mówi: „A zagralibyście razem?". Odbijam mu więc piłkę i przysyłam propozycję moich scen z psem, potem akceptujemy to, i mój pies gra mojego psa. (śmiech)

Ten zaściankowy PRL doby Gierka wygląda w serialu bardzo autentycznie, co jest zasługą kostiumologów i scenografów. Pomogło to panu wejść w rolę?

Bardzo. Czasem widzimy genialnie stworzoną scenografię, ale o krok za dużo. Ta genialność sprawia, iż powstaje sztuczny świat. Wszystko jest zbyt poukładane. Janek zawsze dokładnie wie, co będzie robił i daje dystans czasowy, żeby wszystko dokładnie i spokojnie przygotować. Przynoszę więc swoje pomysły charakteryzatorkom, Janek dorzuca swoje, dziewczyny swoje. I to tylko w ramach charakteryzacji. Tutaj od początku wiedzieliśmy, że mój bohater będzie miał kompleks na punkcie tego, że siwieje. To pomogło nam wybrać konkretne rozwiązania z Justyną i Mirelą. Ponieważ grająca moją siostrę Justyna Wasilewska ma duże płatki uszu, poprosiłem, żeby charakteryzatorka zrobiła mi takie same. Forma została odlana, sprawdziliśmy i każdego dnia zdjęciowego miałem przedłużane uszy. Z kolei z protetykiem zrobiliśmy dla mnie nowe zęby na miarę. Miałem je jednak na tyle wcześniej, że wiedziałem, jak się z nimi mówi, jak mam układać język, żeby to nie wyglądało nienaturalnie. Mało tego: zobaczyłem, że za sprawą tej protezy mam inny wyraz twarzy. To natchnęło mnie na myśl, aby stworzyć postać na granicy baśniowości – jakby wampira. Bo wiedziałem, że to spowoduje dysonans u widza i przykuje go do ekranu. To wszystko było możliwe dzięki całemu sztabowi ludzi, któremu ufałem, że stworzy wiarygodny świat, w którym będę musiał stanąć.

Serial ma też doborową obsadę: znakomici aktorzy pojawiają się tu w mniejszych i większych rolach. Jak się panu pracowało w tej drużynie?

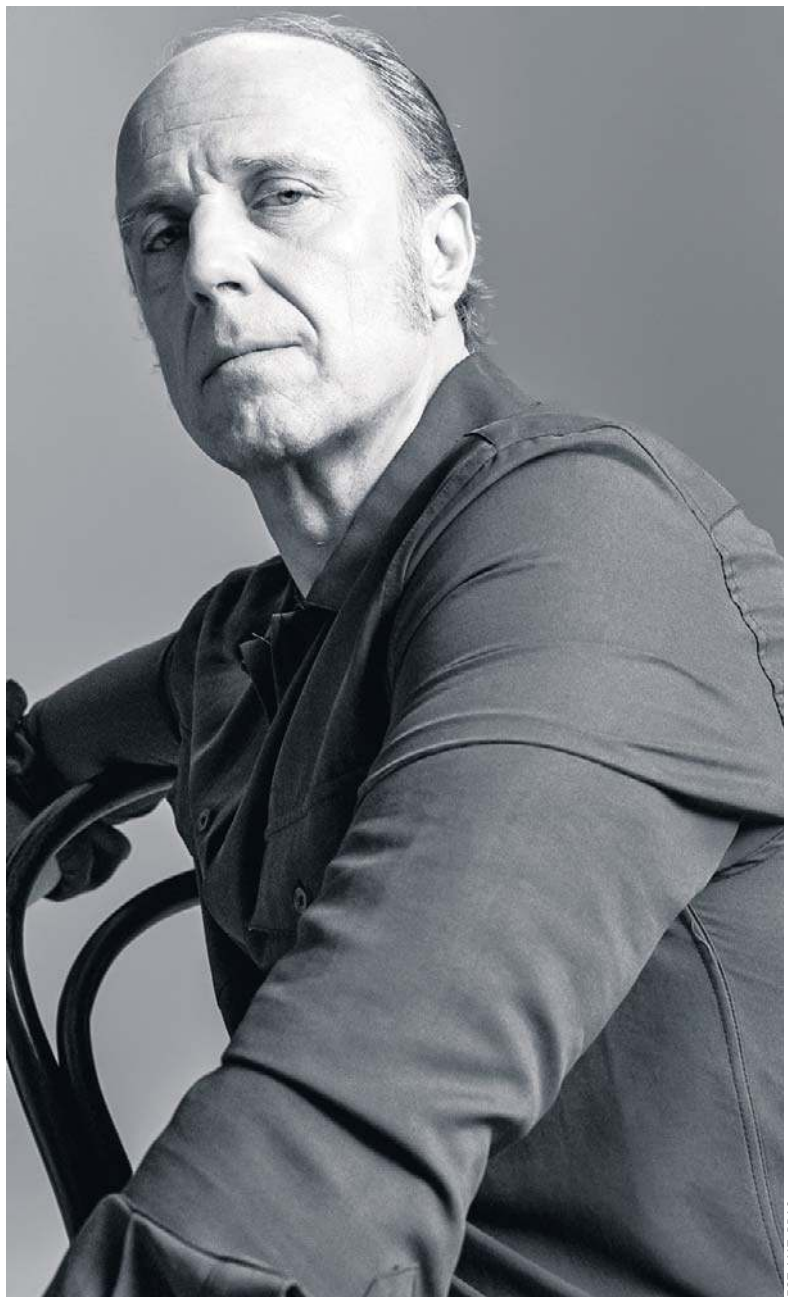

FOT. MAT. PRAS.

Łukasz Simlat: Wychodzę z prostego założenia, że moje życie prywatne nie ma nic wspólnego z moim zawodem. Dom jest dla mnie miejscem, do którego wracam ze świadomością, iż jest tylko moje, że nie sprzedałem go mediom

Duże znaczenie dla naszej pracy miały warunki pogodowe. Kręciliśmy od stycznia do marca, głównie nocą, choćby całą sekwencję zbrodni. Nastąpiła tu magiczna koincydencja. Janek ma bowiem niezwykły fart do pogody. Ponieważ ostatnio były zimy praktycznie bez śniegu, początkowo produkcja brała pod uwagę komputerowe efekty. Tymczasem w zeszłym roku nagle na Mazowszu i Podlasiu, czyli tam, gdzie kręciliśmy, spadł gęsty śnieg, a temperatura obniżyła się do minus dwudziestu. Gdy jechałem ze spektaklem do Opola, śniegu było mało, a termometr pokazywał tylko minus dwa stopnie. Z kolei na planie serialu zamarzły wszystkie agregaty i staliśmy tak w minus dwudziestu. Wtedy widziałem, jak ta drużyna strzela do jednej bramki. To było coś niesamowitego.

Ma pan ogromne doświadczenie aktorskie. Wypracował pan swój sposób na wychodzenie z takich mrocznych ról?

Zajmuje mi to trochę czasu. Kiedy zacząłem oglądać „Wśród nocnej ciszy" pół roku po zakończeniu zdjęć, to aż mi ciało stężało. Przypomniało mi się to, co tam przeżywaliśmy emocjonalnie, to, co miałem do zagrania, te warunki pogodowe. Wchłonął mnie ten serial, co się rzadko zdarza, kiedy oglądam coś z własnym udziałem, bo trudno mi na siebie patrzeć i dostrzegam mniejsze lub większe błędy. „Wśród nocnej ciszy" opowiada jednak o czymś głębszym, o tym, gdzie jest w nas granica moralna. Ja podchodzę do zawodu bardziej rzemieślniczo, tzn. nie przychodzę na plan z jakąś wiedzą ogólną i postanawiam skakać na główkę, żeby zobaczyć, gdzie mnie emocjonalnie rzuci. Raczej jestem z tych, co wymyślą sobie w domu każdą scenę, sekunda po sekundzie, i potem próbują to realizować. Oczywiście nie wiem, jak kolega z planu na to zareaguje, dlatego przygotowuję sobie czasem aż trzy rozwiązania. Wielokrotnie mnie to uratowało, bo nie musiałem wpadać w panikę i na gwałt szukać wyjścia z sytuacji. A zazwyczaj nie ma na to czasu na polskim planie. Układam więc sobie rzemieślniczo, jak wejść na tę górkę, bo wtedy nawet, kiedy ktoś zgasi światło, to i tak z niej zejdę. Oczywiście zostają te emocjonalne klatki – i to nie na tydzień czy miesiąc, ale na lata. Tego się nie da wygumkować.

Jest pan jednym z tych polskich aktorów średniego pokolenia, który udowodnił, że potrafi zagrać wszystko. Zawsze skromnie podkreśla pan jednak, że jest tylko rzemieślnikiem. Tymczasem za pana czasów w szkołach teatralnych uczono, że aktorstwo to powołanie.

Ale uczono też koturnu, którego trzeba było się wyzbyć, żeby w normalny sposób opowiedzieć coś o człowieku. I to jest moja prywatna praca domowa. Dla mnie aktorstwo to sposób na życie. Zawód to jest wtedy, kiedy ktoś wyrwany w środku nocy wstaje, idzie na salę operacyjną i otwiera komuś czaszkę, aby uratować mu życie. Aktorstwo to coś kompletnie różnego. Ja wiem, że ono coś daje ludziom, ale dla mnie to raczej sposób na życie. To wynoszenie mojej profesji na wyżyny nie sprawdza się i nie wiem, czy ma sens. Kiedy ostatnio rozgorzała dyskusja wokół refundacji emerytalnej dla najuboższych artystów, to medialna lawina przyniosła takie określenia, jak „nieroby", „lenie", „darmozjady" czy „kurwy i narkomani". To pokazuje, jak społeczeństwo nas postrzega. Uważam więc, że aktorstwo to sposób na życie i kiedy dzięki temu dobrze się bawię, to potrafię tę radość przekazać widzowi. Nawet grając potwornie smutną rzecz, jeśli uda mi się to dobrze zrobić, uważam to za udaną i spełnioną zabawę, cieszę się, że odrobiłem lekcje. Trzeba więc uprawiać aktorstwo, ciągle mając w sobie dziecko.

Na pana ogromną filmografię składa się kilkadziesiąt filmów i seriali. Lubi pan mieć dużo pracy?

Lubię czuć tę adrenalinę, co mnie czeka za rogiem. Nienawidzę za to czekania na planie. A to niestety istota tego zawodu. Clint Eastwood powiedział kiedyś w wywiadzie: „Ja w sumie pracuję za darmo, a płacą mi tylko za czekanie". Niestety, często aktorstwo się do tego sprowadza. „Dlaczego ja tu czekam dziewiątą godzinę? Co tam się dzieje na planie?" – zastanawiam się czasem. Nadal jednak mam w sobie chęć wychylenia się i zobaczenia, co mnie czeka za rogiem. Dlatego lubię to, co robię. Jestem ciekaw, gdzie mnie zaniesie następna przygoda. Ten zawód daje to, że nawet grając po raz setny w tym samym spektaklu, on nie będzie taki sam. Z kolei z filmem czy z serialem jadę do miejsca, do którego nigdy w życiu bym nie pojechał. Robię rzecz, której w życiu bym nie zrobił. Spotykam się z człowiekiem, z którym nigdy by mnie los nie zetknął.

A jakie kryteria musi dziś spełnić scenariusz, żeby oddał pan projektowi kolejnych kilka miesięcy życia?

Scenariusz musi mnie przede wszystkim zaciekawić na etapie czytania – jako opowieść. Ale też w kontekście mojego bohatera. Muszę w nim zobaczyć coś, co sprawi, że pomyślę: „Mam tu coś do powiedzenia. To mi się linkuje z tym i z tym". Kiedy czuję takie intuicyjne linkowanie podczas pierwszego czytania, to wiem, że jestem w domu i chyba będę chciał to robić. Jest też rewers tej sytuacji. Nie należę do aktorów, którzy mają stos scenariuszy, powoli je czytają, odrzucają i nagle za dwudziestym razem trafiają na coś, co chcą zrobić. Mnie co jakiś czas ktoś przysyła scenariusz i wtedy myślę: „Grałem to już, ale tu się da nałożyć inny filtr". Lektura musi sprawić, że poczuję, iż sam będę miał z tego satysfakcję, iż będę znów inny dla widza. Zawsze lubię dokładać coś od siebie do scenariusza, tak jak ten katolicki akcent we „Wśród nocnej ciszy". Za przyzwoleniem Janka i Maćka mogłem nałożyć ten aspekt w scenach, gdzie mógł się pojawić. Dlatego zawsze czule pracuję na scenariuszu i kiedy widzę możliwość dodania czegoś mojemu bohaterowi, co warto, żeby miał, to się o to biję. Lubię bowiem pracować twórczo, a nie odtwórczo.

Oglądamy pana często na ekranie, a nic nie wiemy o pana życiu prywatnym. To świadoma strategia, która sprawia, że dom jest pana azylem od pracy?

Wychodzę z prostego założenia, że moje życie prywatne nie ma nic wspólnego z moim zawodem. Dom jest dla mnie miejscem, do którego wracam ze świadomością, iż jest tylko moje, że nie sprzedałem go mediom. Poza tym, im mniej wiemy na temat aktora, tym bardziej jesteśmy w stanie mu uwierzyć, tym bardziej jest on dla nas wiarygodny. To zresztą działa w obie strony. Kiedy gram spektakl, to lubię być w „bańce" miejsca i czasu, które odgrywam. Nie lubię wiedzieć, kto jest na widowni konkretnego dnia. A najgorszym momentem jest, kiedy spektakl idzie bardzo fajnie, sam daję się ponieść ułudzie odtwarzanego miejsca i czasu, a tu nagle dostrzegam na widowni osobę, którą znam. To mnie nagle ściąga na ziemię i czar pryska. (śmiech) Tak jest z tym zawodem – wiele jest w nim tkanego, jak to mówi Krystyna Janda, z powietrza i mgły, dużo w nim magii. I niech taki zostanie.

eprasa.pl 22384d0a4b

MEDIA PRZECIW DEZINFORMACJI

Chory człowiek szuka ratunku, internet obiecuje cud. Prof. Raciborski o medycznej dezinformacji

W internecie znajdziemy prostą receptę na złożone problemy. Ktoś zapewnia, że jego produkt rozwiąże wszystkie nasze kłopoty; mówi przejrzyście, znanym nam językiem, daje gwarancję sukcesu. Nieufność powinna już wzbudzić gwarancja skuteczności – mówi prof. Filip Raciborski z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego



Anita Czupryn

Dlaczego pacjenci bardziej ufają komuś z internetu niż lekarzowi? Szukają tego, czego zabrakło im w gabinecie?

Mówimy o szerokim problemie, jakim wydaje się komunikacja między pacjentem i lekarzem, oraz lekarzem i pacjentem, bo należy ten problem analizować w obu kierunkach. Lekarz oferuje nam diagnozę, konsultację i leczenie czy też zalecenia, natomiast w większości przypadków czas na pojedynczą wizytę jest bardzo ograniczony. Trzeba pamiętać, że lekarz często nie ma tyle czasu, ile byśmy chcieli. Dodatkowo musi jeszcze wypełnić dokumentację związaną z naszą wizytą. To nie są idealne warunki do rozmowy na temat naszego zdrowia, szczególnie gdy mamy mówić o naszych wątpliwościach czy obawach. Druga rzecz to język. Zarówno lekarz, jak i dokumenty, które otrzymujemy w ramach systemu ochrony zdrowia, posługują się językiem fachowym. I ten język taki ma być, gdyż mamy do czynienia z dokumentacją medyczną. A dla pacjenta często jest to język nie w pełni zrozumiały. Z kolei, jeżeli lekarz przepisze nam lek i zajrzymy do ulotki dla pacjenta, znajdziemy w niej szereg ograniczeń i możliwych działań niepożądanych. Ich wymienienie wynika z obowiązujących przepisów dopuszczania leków do obrotu. Natomiast pacjenta może to przerażać, gdyż jest to fachowe, skomplikowane i mało zrozumiałe, a dodatkowo jest tam wprost napisane o grożących nam ryzykach, z których część może być bardzo poważna.

W internecie znajdziemy prostsze wytłumaczenie?

W internecie znajdziemy prostą receptę na złożone problemy. Ktoś zapewnia, że jego produkt rozwiąże wszystkie nasze kłopoty; mówi przejrzyście, znanym nam językiem, daje gwarancję sukcesu. Obiecuje poprawę, powołuje się na dziesiątki zadowolonych osób. Czasem opowiada, że sprawdził dany produkt na sobie. To jest bardziej przystępne niż dowody naukowe oparte na badaniach klinicznych i analizach statystycznych. Osoba, u której pojawił się jakiś problem zdrowotny, często odczuwa niepokój czy nawet lęk. Chciałaby, żeby jej problem dał się łatwo rozwiązać, najlepiej bez konieczności długotrwałego leczenia i czasochłonnej zmiany nawyków. Tym bardziej, że leczenie też wiąże się z dodatkowymi ryzykami, w tym potencjalnymi działaniami niepożądanymi. Jeżeli zestawimy te dwie sytuacje, to nietrudno zrozumieć, dlaczego ulegamy obietnicom prostych rozwiązań, które są nam oferowane w atrakcyjnej postaci. Zadaniem lekarza nie jest jednak sprzedaż czegoś ani składanie takich obietnic, tylko leczenie pacjenta zgodnie z aktualnym stanem wiedzy medycznej, mając jednocześnie świadomość istniejących ograniczeń.

Które fałszywe informacje o zdrowiu najbardziej pana dziś niepokoją?

Patrząc na skalę zjawiska i długofalowy wpływ, po pierwsze wskażę na szczepienia. Przez ostatnie kilkanaście lat obserwowaliśmy spadek odsetka dzieci szczepionych zgodnie z tzw. kalendarzem szczepień. Trzeba przy tym zaznaczyć, że po wyraźnym spadku w okresie pandemii część wskaźników zaczęła powoli się podnosić. Natomiast porównanie z danymi sprzed kilkunastu lat pokazuje wyraźne różnice i są one niekorzystne z perspektywy naszego bezpieczeństwa. Przed naszą rozmową zajrzałem do danych GUS. Weźmy szczepienie przeciw odrze, śwince i różyczce – MMR, które często jest wymieniane w kontekście dezinformacji i medycznych fake newsów. W 2010 roku odsetek dzieci zaszczepionych w trzecim roku życia tą szczepionką wynosił 98,2 procent, a w 2024 roku było to 91,7 procent. Może komuś wyda się, że to dalej bardzo dużo i nie ma się czym przejmować, ale dla odry próg odporności populacyjnej wynosi aż 95 procent. Zejście poniżej tego progu oznacza długofalowo, że choroba może się znacznie łatwiej rozprzestrzeniać w społeczeństwie, stanowiąc poważne zagrożenie zdrowia naszego i naszych najbliższych. Tymczasem szczepienia są inwestycją w profilaktykę, zabezpieczeniem przed chorobą. Ważne jest też, żeby realizować je zgodnie z zaleceniami. W niektórych przypadkach późniejsze szczepienie może przynieść mniejsze korzyści, chociaż i tak warto się zaszczepić. Tak jest na przykład w przypadku HPV, gdzie szczepionka jest najbardziej efektywna, gdy podana została przed kontaktem z wirusem. Niepokoi mnie również wynik raportu „Dezinformacja oczami Polaków" z 2026 roku: aż 20 procent badanych zgadza się z tezą, że dieta i zioła mogą całkowicie zastąpić leczenie onkologiczne. Z jednej strony jest to przerażające, kiedy myślimy o potencjalnych konsekwencjach takiego podejścia. Z drugiej strony, patrząc na to, jak wygląda dziś przestrzeń internetu i z jakimi informacjami spotykamy się w mediach społecznościowych, te dane niestety nie są zaskoczeniem.

Algorytmy podsuwają mi reklamy cudownego preparatu, który ma usunąć przyczynę przewlekłej choroby, na którą choruję. Jest zdjęcie naukowczyni, historie wyzdrowień, komentarze pełne zachwytu. Jak sprawdzić, co w tym jest prawdą?

Każdą taką informację możemy poddać weryfikacji. Pytanie, czy mamy na to czas. Są portale factcheckingowe, które biorą na warsztat popularne przekazy i rozkładają je na czynniki pierwsze. Pokazują źródła, wyjaśniają, skąd pochodzą wykorzystane materiały, jak zostały przerobione i na czym polega manipulacja. W podanym przez panią przykładzie mamy ofertę sprzedaży produktu. Mówimy więc o reklamie i manipulacji mającej skłonić nas do zakupu. Nieufność powinna wzbudzić gwarancja skuteczności. W ulotkach leków dopuszczonych do obrotu mamy informacje o wskazaniu i możliwych działaniach niepożądanych. Nikt nie obiecuje, że lek będzie w stu procentach skuteczny u każdego. To niemożliwe, ponieważ na jego skuteczność wpływa szereg czynników. W takich internetowych opowieściach pojawia się też przekaz, że lekarze leczą wyłącznie objawy, a nie przyczyny chorób.

Albo, że coś przed nami ukrywają.

To kolejna technika wpływu, powiązana z teoriami spiskowymi. Przekonuje się nas, że komuś nie zależy na naszym wyleczeniu, tylko na tym, żeby leczyć nas przez wiele lat i na nas zarabiać. Ktoś inny ma rzekomo recepturę, którą wszyscy próbują mu odebrać albo ukryć, grożą mu pozwami, a on z dobroci serca i po kosztach oferuje nam terapię. Teorie spiskowe niestety bardzo dobrze się trzymają. Jest ich dużo, mają duże zasięgi i szybko się rozchodzą. Połączenie ich z ofertą takiego produktu daje niebezpieczną mieszankę. Zwróćmy więc uwagę, czy podano informacje o możliwych działaniach niepożądanych i przeciwwskazaniach: komu nie należy tego produktu podawać. Jeżeli nie ma żadnych takich informacji, a porównamy reklamę z ulotką leku, natychmiast zobaczymy różnicę.

A jeśli kontrowersyjną metodę poleca prawdziwy lekarz? Mówi, żeby odstawić metforminę, leki na cholesterol czy nadciśnienie, bo wszystko załatwi dieta. Jak pacjent ma ocenić taką poradę, skoro dyplom i tytuł naukowy też mogą nie rozstrzygać sprawy?

Także w środowisku naukowym i medycznym są osoby rozpowszechniające nieprawdziwe informacje. Najpierw trzeba jednak ustalić, czy rzeczywiście to dana osoba się wypowiada. Osobnym problemem są deepfejki, czyli cyfrowo stworzone podobizny znanych profesorów medycyny, wykorzystywane do rozpowszechniania fałszywych tez. Zdarza się, że prawdziwy lekarz prezentuje poglądy nieoparte na dowodach naukowych. Czasami wypowiada się poza zakresem swojej specjalizacji. Można sprawdzić w Centralnym Rejestrze Lekarzy, jaką specjalizację ma ta osoba. To może być sygnał, że coś jest nie tak. Izby lekarskie podejmują działania w takich sprawach, jednak ich skuteczność jest na razie ograniczona.

Często też słyszymy od różnych „internetowych guru medycyny", że „są na to badania".

Może pojawić się odwołanie do prawdziwej publikacji naukowej, tyle że wnioski są fałszywe. To technika doskonale znana w dezinformacji, tak zwane cherry picking. Wybiera się fragment prawdziwej informacji, ale pomija kontekst, pozostałe dane i szczegóły. Na świecie są miliony badań i publikacji, które nie mają jednakowej jakości. Czasami wyniki są obciążone ograniczeniami metodologicznymi. Autorzy wprost o tym piszą: z jakichś powodów trzeba podchodzić do wyników ostrożnie albo powtórzyć badania w innych warunkach. W dobrych publikacjach omawia się takie wątpliwości, porównuje wyniki z ustaleniami innych badaczy, wskazuje możliwe źródła rozbieżności. Jeśli ktoś wybiera jedno kontrowersyjne zdanie, a pomija kolejne, w których autor wyjaśnia te kwestie, mamy do czynienia z manipulacją. Coraz częściej zamiast zmyślonych wyników przedstawia się pojedyncze dane z istniejących publikacji. Odbiorcę można w ten sposób wprowadzić w błąd, podając mu nawet odnośnik do pracy opublikowanej w dobrym czasopiśmie.

Co odróżnia takie wybieranie wyników od korzystania z wiedzy naukowej?

My tę wiedzę agregujemy. Jak wspomniałem, badania mają różną jakość i podlegają dalszej ocenie. Tworzymy metaanalizy i przeglądy systematyczne, zestawiając wyniki wielu publikacji i dopiero na tej podstawie budujemy wiarygodną wiedzę naukową. Wyciąganie pojedynczych liczb może prowadzić do zupełnie innego obrazu. Co więcej, nawet gdy od-

eprasa.pl 22384d0a4b

biorca zechce sprawdzić źródło, trafi na artykuł napisany fachowym językiem medycznym, najczęściej po angielsku. To duża bariera. Kto z nas ma czas na szczegółową analizę takiego materiału? Nasz pośpiech i to, że zajmujemy się wieloma innymi sprawami, sprawia, że jesteśmy podatni na dezinformację.

Od lat bada pan stosunek obywateli do szczepień. Co pana w tych badaniach najbardziej zaskoczyło?

Współrealizowaliśmy wspólnie z CMKP, SWPS i ALK duży projekt MedFake, dotyczący budowania zaufania do szczepień. Był on finansowany przez NCBR, ale zamawiany przez Ministerstwo Zdrowia. Badaliśmy między innymi osoby w wieku 15-39 lat. Niezwykle ciekawe było dla mnie to, że osób o ugruntowanych poglądach, czy to proszczepiennych, czy antyszczepionkowych, było stosunkowo niewiele. Blisko dwie trzecie badanych przez nas osób miało swoje zdanie na temat szczepień, ale nie było ono mocno utrwalone. Te osoby mogą zmieniać stanowisko, w zależności od tego, co dzieje się w debacie publicznej. Jeżeli media opiszą sytuację, w której brak szczepienia doprowadził do poważnych powikłań czy śmierci dziecka, następuje przesunięcie w stronę postaw proszczepiennych. Jeśli natomiast zainteresują się niepożądanym odczynem poszczepiennym i nadadzą pojedynczemu przypadkowi rangę niewspółmierną do rzeczywistego zagrożenia, obserwujemy przesunięcie w przeciwnym kierunku. To sytuacja dynamiczna. Przekazy w mediach, także społecznościowych, mają silny wpływ na postawy.

Ale niektóre fałszywe przekonania okazują się jednak wyjątkowo trwałe. Jak to o związku szczepienia z autyzmem.

To właśnie jest zaskakujące. Fałszywa informacja o związku szczepienia MMR, czyli przeciw odrze, śwince i różyczce, z rozwojem autyzmu była wielokrotnie dementowana. Publikację, która rzeczywiście się ukazała w topowym czasopiśmie medycznym, wycofano po wnikliwej analizie. Wykazano poważne błędy metodologiczne i nadużycia, a jej tezy zostały obalone. Wycofanie nastąpiło dopiero w 2010 roku, wiele lat po jej publikacji. Mimo upływu wielu lat i jednoznacznych wypowiedzi ekspertów, te twierdzenia nadal są powielane. We wspomnianym raporcie „Dezinformacja oczami Polaków" z 2026 roku 28 procent badanych zgadza się z tezą, że szczepionki są główną przyczyną różnych chorób, na przykład autyzmu u dzieci czy nowotworów. To ponad jedna czwarta badanych. Mimo zgodnego głosu ekspertów, działań promujących szczepienia i pracy instytucji zdrowia publicznego takie przekonania pozostają utrwalone. Problem ma charakter globalny; w różnej skali borykają się z nimi również kraje zachodnie.

Od czego lekarz powinien zacząć rozmowę, jeśli rodzic mówi: „Boję się zaszczepić dziecko"?

Od uważnego wysłuchania, czego się dokładnie boi i na czym opiera swoje obawy. W ramach projektu jeździliśmy po Polsce i rozmawialiśmy z lekarzami i pielęgniarkami pracującymi w punktach szczepień, do których pacjenci zgłaszają takie wątpliwości. Przygotowaliśmy na tej podstawie rekomendacje. Jeżeli od razu zakwestionujemy obawy rodzica, powiemy, że nie mają sensu, bo dane naukowe pokazują coś innego, a nie wysłuchamy, o co mu chodzi, możemy zamknąć drogę do porozumienia. Bywało, że po dobrze przeprowadzonej rozmowie może nie udawało się wykonać szczepienia na pierwszej wizycie, ale dzięki kolejnym rozmowom było to możliwe przy drugim czy trzecim podejściu. Trzeba zrozumieć ludzkie lęki i rozmawiać prostym językiem. Jeżeli zaczynamy od terminologii medycznej i samych danych statystycznych, trudno o porozumienie. Tymi osobami często kieruje troska o dziecko.



FOT. 123RF

Prof. Filip Raciborski: Coraz częściej zamiast zmyślonych wyników przedstawia się pojedyncze dane z istniejących publikacji. Odbiorcę można w ten sposób wprowadzić w błąd, podając mu nawet odnośnik do pracy opublikowanej w dobrym czasopiśmie

Rodzic, który odmawia szczepienia, może uważać, że właśnie w ten sposób chroni dziecko?

Nasi koledzy z Akademii Leona Koźmińskiego badali środowiska antyszczepionkowe. Jeden z ważniejszych wniosków, które nam przedstawili, był taki, że unikanie szczepienia jest przez te osoby postrzegane jako forma dbania o zdrowie dziecka. Uważają, że szczepienie jest na tyle niebezpieczne, iż bezpieczniej go uniknąć. Jeżeli nie zrozumiemy tej perspektywy, trudno będzie rozmawiać. Nie łudźmy się też, że przekonania utrzymywane przez lata zmienimy podczas pierwszego spotkania. Z rozmów z personelem medycznym wynikało, jak ważne jest, żeby rodzic poczuł się potraktowany poważnie, bez stygmatyzowania: „O, przyszedł antyszczepionkowiec". To człowiek, który ma swoje obawy i z którym można o nich porozmawiać. Jeśli nie uda się go przekonać za pierwszym razem, nie należy robić tego na siłę. Trzeba zostawić przestrzeń na kolejne spotkanie, kolejną rozmowę. Czasem właśnie w ten sposób udaje się te osoby przekonać.

Dzieci w szkole uczą się np. segregowania odpadów, wracają do domu i uczą rodziców. Czy podobnie mogłyby uczyć się rozpoznawania dezinformacji?

Wyszliśmy dokładnie z tego założenia. Nasi koledzy z Uniwersytetu SWPS opowiedzieli nam o „szczepionce przeciwko dezinformacji". To przenośnia. Chodzi o naukę krytycznego myślenia i pewnej nieufności wobec docierających do nas informacji. To, że ktoś nam coś przekazał, nie oznacza, że to automatycznie jest prawda. Badania pokazują, że ćwiczenie rozpoznawania prób manipulacji zwiększa naszą odporność. Wspólnie z pedagogami ze szkół podstawowych stworzyliśmy scenariusze lekcji dla klas I–III oraz dla starszych uczniów. Dla tych drugich – na historię i biologię. Pokazywaliśmy, jak w czasie dawnych epidemii rozpowszechniały się nieprawdziwe informacje i jakie stosowano metody leczenia. Dziś niektóre z nich wydają nam się kuriozalne, ale w dobie lęku i braku dostępu do wiedzy medycznej ludzie się tym kierowali. Przykładem może być leczenie dżumy poprzez przykładanie do obrzękniętych węzłów chłonnych np. gołębi, które miały zabierać chorobę od chorego. Dla dzieci są to ciekawe, zaskakujące historie, które pozwalają pokazać mechanizm: kiedy się boimy i nie znamy przyczyny problemu, sięgamy po niesprawdzone rozwiązania. A one mogą nie tylko być nieskuteczne, lecz także niebezpieczne.

Jak rozmawiać o tym z najmłodszymi, żeby nie był to kolejny niezrozumiały wykład?

Przygotowaliśmy komiksy. Dla klas I–III wykorzystaliśmy bajkę o Jasiu i Małgosi, pokazując, że to, co łatwe, miłe i przyjemne, nie zawsze jest dla nas zdrowe. Do starszych dzieci zwracaliśmy się już wprost z tematem dezinformacji. Stworzyliśmy postać superbohatera, Wigora Swady, który walczy z fałszywymi tezami. Szukaliśmy atrakcyjnego dla nich języka. Uważam, że w szkole powinniśmy jak najwcześniej zacząć o tym rozmawiać. Przygotowywać dzieci na kontakt z fałszywymi informacjami, uczyć krytycznego myślenia, ale też tego, żeby nie przekazywały dalej wszystkiego, co do nich trafia. Dezinformacja szerzy się przez nas, bo to my ją zazwyczaj rozpowszechniamy. Bez weryfikacji, oceny czy choćby zastanowienia, czy coś jest prawdą. Można o tym mówić ciekawie, dostosowując język do wieku odbiorców: w szkole podstawowej, średniej, a później na uniwersytetach. Tak kształtujemy bardziej świadome społeczeństwo.

Jeśli chodzi o internet, to wręcz zalewa nas fala fałszywych informacji. Sama edukacja wystarczy?

Problem niewątpliwie jest bardzo poważny. Biorąc pod uwagę obecną politykę mediów społecznościowych i wielkich firm technologicznych, niewiele wskazuje na to, żeby w najbliższych latach nastąpiła radykalna poprawa jakości i weryfikacji informacji. Trochę jesteśmy pozostawieni sami sobie. Dlatego tak ważne jest wyrobienie umiejętności krytycznego myślenia: zatrzymania się i zastanowienia, czy to, co czytamy, ta reklama albo cudowny sposób na nasze dolegliwości, w ogóle ma szansę być prawdziwe i sprawdzone. Dlatego też stworzyliśmy poradniki dla rodziców, dla osób dorosłych. Zwykle poradniki zachęcające do szczepień wyjaśniają, że szczepienia są bezpieczne, i rozprawiają się z mitami. My poszliśmy w inną stronę. Pokazaliśmy, jak wyglądał świat, w którym nie było szczepień, i jakie ryzyko wiązało się z chorobami, przed którymi one chronią. Często gloryfikujemy to, co naturalne, uznając, że jest zdrowe. Nie zawsze to prawda. Niektóre rośliny są trujące i nikomu nie będziemy polecać ich spożywania tylko dlatego, że są naturalne. Podobnie zapominamy o zagrożeniach związanych z nabywaniem odporności przez przechorowanie. Nikt nie mówi o potencjalnych ryzykach i powikłaniach. Korzystamy z ochrony, którą dają szczepienia, także z odporności populacyjnej. Przez lata odsetek zaszczepionych był wysoki, a uchylanie się od szczepień znacznie rzadsze. O samych chorobach niewiele rozmawiamy. Pozostają nazwy, które czasem sprawdzamy w wyszukiwarce. Co jakiś czas pojawiają się ogniska zachorowań. Tak było z odrą pod Warszawą w 2018 roku, czy w 2024 roku, pojawił się też krztusiec. Okazuje się, że to, co przestało być dla nas problemem, może powrócić. O tym przypominamy w poradniku.

Wróćmy do pacjenta przed ekranem komputera czy telefonu. Trafia na poradę zdrowotną. Zanim w nią uwierzy, zanim udostępni bliskim albo kupi polecany preparat, to co powinien zrobić najpierw?

Zacząłbym od zdrowego rozsądku. Jeżeli ktoś oferuje produkt, który ma gwarantowaną skuteczność i rozwiązuje wszystkie nasze problemy, zastanówmy się przez chwilę, czy to w ogóle realne. Czy ma szansę być prawdą? Już taka wstępna ocena może pokazać, że prawdopodobnie mamy do czynienia z oszustwem albo manipulacją. Poszukajmy w internecie informacji: kto jest producentem, jaki jest skład produktu, czy został zarejestrowany i przez kogo. Sprawdźmy, czy jest szeroko dostępny. Ograniczona dostępność może być kolejnym sygnałem wymagającym uwagi. Przyjrzyjmy się opiniom. Jeżeli są wyłącznie zachwyty zadowolonych osób, a brakuje odniesień do wyników badań, i to nie tylko jednego badania, to mamy powód do wątpliwości. Podobnie, jeśli produkt przedstawiany jako lek, nie ma informacji o wskazaniach czy możliwych działaniach niepożądanych. Spotykamy produkty, które podszywają się pod leki, nawet ich nazwy bywają podobne. Jeśli dodatkowo pojawia się opowieść, że lekarze nie chcą o nich mówić, ktoś zastrasza producenta albo istnieje zmowa, która ma nie dopuścić preparatu na rynek, to kolejny sygnał oszustwa lub dezinformacji.

eprasa.pl 22384d0a4b

ZDROWIE

Trzy kobiety, trzy historie i jedna siła. „Nie ma na co czekać. Trzeba się badać i nie tracić nadziei”

Za każdą diagnozą kryje się człowiek. Za każdym wynikiem badania - emocje, strach, pytania i niepewność o jutro. Małgorzata, Kazimiera i Małgorzata opowiedziały o swoim życiu z chorobą nowotworową. Każda przeszła inną drogę, każda mierzyła się z innymi doświadczeniami. Łączy je jednak coś niezwykle ważnego: odwaga, nadzieja i przekonanie, że nawet w najtrudniejszych chwilach warto szukać światła

Barbara Galas



Małgorzata Skawińska, 45 lat. Rak piersi



Kazimiera Wilk, 74 lata. Nowotwór jajnika



Małgorzata Kawalec, 50 lat. Nowotwór nerki

FOT. BARBARA GALAS

Małgorzata Skawińska, 45 lat. „Siła jest w nas, ale też w ludziach, którzy są wokół”

Diagnozę usłyszała tuż po Świętach Wielkanocnych w tym roku. Rak piersi. Ma 45 lat i, jak sama przyznaje, nigdy nie przypuszczała, że choroba nowotworowa może dotknąć właśnie ją.

W jej rodzinie kobiety nie chorowały na raka. Wcześniej wykonywała mammografię, dlatego czuła się względnie bezpiecznie. Jednak regularne badania nie uśpiły jej czujności. Dzięki samobadaniu piersi zauważyła niepokojącą zmianę.

- Kiedy wyczułam guzek, nie czekałam. Umówiłam się na USG, a następnie rozpoczęłam dalszą diagnostykę. Pomogła mi w tym czasie moja przyjaciółka, która mnie wspiera od samego początku - opowiada Małgorzata.

Diagnoza była ciosem, ale Małgorzata postanowiła działać. Jak opowiada, wcześniejsze życiowe kryzysy nauczyły ją odnajdywać się w trudnych sytuacjach. Skupiała się na tym, co trzeba zrobić tu i teraz.

- Podeszłam do tego zadaniowo, podzieliłam to sobie na etapy i realizowałam to, co było w danym etapie - wspomina.

Kwiecień upłynął jej na badaniach i poszukiwaniu odpowiedzi. Starała się nawet pracować, choć jej codzienność podporządkowana była kolejnym wizytom i procedurom medycznym. Później przyszła chemioterapia. Były łzy, trudne momenty i chwile zwątpienia. Była też nadzieja. Małgorzata nie ukrywa, jak ogromne znaczenie miało dla niej wsparcie innych ludzi. Szczególne miejsce w tej historii zajmuje mąż, ale również przyjaciółki, przyjaciele i osoby, które często zwykłą wiadomością, telefonem czy krótkim pytaniem „jak się czujesz?” potrafiły dodać jej sił.

- W trudnych czasach szukajcie ludzi, po prostu - apeluje.

Obecność bliskich miała ogromny wpływ na jej samopoczucie. Czasami wystarczyła drobna wiadomość, nagranie czy gest pamięci, by poczuć, że nie jest sama. Dziś mówi o sobie, że jest w procesie zdrowienia, a nie choroby. Ma bardzo dobre rokowania i podkreśla, jak ważne były szybka reakcja, odpowiednia diagnostyka, leczenie celowane oraz zaufanie do lekarza.

Nie udaje, że było łatwo. Nie twierdzi też, że przez cały czas była silna. Wie, że chwile załamania są częścią tej drogi. Chce jednak dotrzeć do kobiet, które w obliczu diagnozy tracą nadzieję.

- Siła jest w nas, ale też i w ludziach, którzy są wokół - mówi Małgorzata.

Kazimiera Wilk, 74 lata. „Nie poddaję się. Trzeba cieszyć się każdym dniem”

Cztery lata temu przeszła operację z powodu raka jajnika, a następnie chemioterapię. Choroba została wykryta w trzecim stadium, kiedy guz miał prawie 17 centymetrów i ponad cztery litry płynu.

- Początkowo nie przypuszczałam, jak poważna jest sytuacja. Zaczęło się od złego samopoczucia. Odwiedzałam lekarza rodzinnego, a później zgłosiłam się do ginekologa. Co ciekawe, zaledwie osiem miesięcy wcześniej badałam się i wszystko było dobrze - opowiada Kazimiera.

Kiedy usłyszała diagnozę, spodziewała się już, że może być coś nie tak. Nie załamała się jednak. Postanowiła walczyć i zaufała lekarzom. Leczenie było długie. Po operacji przeszła sześć cykli chemioterapii dożylnej, a następnie przez trzy lata przyjmowała leki w tabletkach. Dziś znajduje się w całkowitej remisji. Nadal pozostaje pod opieką poradni, ponieważ po chemioterapii zmaga się z neuropatią, która powoduje dolegliwości w obrębie rąk i nóg. Regularnie korzysta z kroplówek przeciwbólowych.

Jej droga do zdrowia nie była łatwa również ze względu na sytuację rodzinną. Mieszka sama, a w czasie, kiedy przechodziła operację, dzień później zmarła jej synowa. Syn, który sam przeżywał ogromną tragedię, odwiedzał ją codziennie. Kazimiera wspomina, że w tamtym czasie oboje potrzebowali wsparcia. Dzisiaj cieszy ją to, co dla wielu osób jest zwyczajnym elementem dnia.

- Teraz żyję z dnia na dzień. Nie robię wielkich planów. Po prostu wstaję rano, cieszę się, że słoneczko świeci, i robię co chcę - opowiada. Ma też bardzo konkretny apel do kobiet.

- Nie wolno rezygnować z profilaktyki. Sama regularnie chodziłam do ginekologa, a mimo to zachorowałam. Dlatego zachęcam swoje siostry, znajome i wszystkie kobiety do systematycznych kontroli. Badać się - apeluje Kazimiera.

Małgorzata Kawalec, 50 lat. „Cieszę się każdym momentem bez badań, bez szpitala i bez bólu”

Małgorzata Kawalec dowiedziała się o chorobie, kiedy miała zaledwie 40 lat. Nie bolało ją nic, nie miała niepokojących objawów. Nowotwór nerki i pęcherza został wykryty przypadkowo, podczas badań kontrolnych.

- Po usłyszeniu takiej diagnozy tak naprawdę świat się wali - wspomina.

Od tamtej chwili minęło dziesięć lat. Dziesięć lat leczenia, badań, wizyt w szpitalach i życia z chorobą, która stała się częścią jej codzienności. W najtrudniejszych momentach ogromnym oparciem byli dla niej mąż i dzieci. Rodzina również przeżywała diagnozę, choć Małgorzata starała się nie obciążać dzieci dodatkowymi emocjami. Wiedziała, że musi znaleźć w sobie siłę, by walczyć.

- Staraliśmy się, ja też przede wszystkim, nawet ze względu na dzieci, nie poddawać tej chorobie. Jakoś znaleźć w sobie tę siłę, żeby jednak zawalczyć. I dalej to kontynuuję - mówi.

Dziś ma 50 lat. Z perspektywy dekady wie, jak bardzo zmieniło się jej spojrzenie na życie. Zaczęła doceniać chwile, które wcześniej mogły wydawać się zupełnie zwyczajne.

- Teraz cieszę się każdym momentem bez badań, szpitala i bólu - mówi ze wzruszeniem. Nie chce, aby jej życie składało się wyłącznie z leczenia i oczekiwania na kolejne wyniki.

Dlatego tak ważne są dla niej wydarzenia, które pozwalają oderwać się od codzienności związanej z chorobą. Spotkania z ludźmi, muzyka, śmiech i wspólna radość dają jej wytchnienie.

- To jest bardzo ważne, żeby nie zatopić się w tej chorobie, w leczeniach, w szpitalu, w pacjentach, w kroplówkach. Żeby po prostu mieć te momenty takiego wytchnienia, radości, słońca - podkreśla Małgorzata.

Ma jeden szczególnie ważny apel do kobiet, które odkładają badania profilaktyczne ze strachu przed diagnozą.

- Wszystkie koleżanki namawiam na wszelakie możliwe badania profilaktyczne. Bo wykrycie choroby na wczesnym etapie to naprawdę jest ogromna szansa na wyleczenie, na poprawę komfortu życia. Nie ma na co czekać - mówi.

I dodaje słowa, które trudno zapomnieć: - Jest takie myślenie: „Nie pójdę do lekarza, bo jeszcze coś znajdzie”. I bardzo dobrze. Niech coś znajdzie i niech szybko zainterweniuje.©℗

eprasa.pl 22384d0a4b

P-TEC 2026

Energetyczne wyzwanie przed Polską. Małe reaktory jądrowe mogą wypełnić lukę po węglu

W połowie lat 30. Polsce może zabraknąć 12 GW mocy w systemie energetycznym. Jeśli nie znajdziemy sposobu na „lukę energetyczną", to w kolejnych latach problem będzie się pogłębiał. Jednym z rozwiązań mają być małe reaktory modułowe SMR, które pozwolą produkować stabilną energię elektryczną w różnych regionach kraju. – Potrzebujemy budowy floty reaktorów, a nie pojedynczych jednostek – przekonuje Rafał Kasprów, prezes ORLEN Synthos Green Energy



FOT. MAT. PRAS.

Rafał Kasprów: W najbliższych latach będziemy mieli do czynienia ze wzmożoną elektryfikacją, przechodzeniem ciepłownictwa na energię elektryczną

Wyczerpuje się węgiel i zużywają elektrownie

Wyłączanie bloków węglowych może doprowadzić do powstania gigantycznej luki w dostawach energii. Szczególnie dotkliwe będą niedobory mocy w tzw. podstawie systemu (baseload), czyli energii potrzebnej przez całą dobę, niezależnie od warunków pogodowych.

Jak ocenia Rafał Kasprów, prezes ORLEN Synthos Green Energy (OSGE), już w połowie lat 30. luka może przekroczyć 12 GW, a kilka lat później nawet 20 GW.

– Sytuacja energetyczna Polski jest trudna. W mojej ocenie nie jesteśmy do końca przygotowani na skalę tego zjawiska. Tym bardziej że w najbliższych latach będziemy mieli do czynienia ze wzmożoną elektryfikacją, przechodzeniem ciepłownictwa na energię elektryczną, rozwojem samochodów elektrycznych i centrów danych. Wszystko to spowoduje dodatkowy wzrost zapotrzebowania na energię.

Same odnawialne źródła energii nie rozwiązują problemu, ponieważ ich produkcja zależy od warunków atmosferycznych.

SMR-y są odpowiedzią na braki energii

OSGE planuje budowę floty małych reaktorów modułowych, czyli SMR (Small Modular Reactors) na podstawie technologii BWRX-300 amerykańsko-japońskiego koncernu GE Hitachi.

– Od początku mówimy, że sens ma tylko budowa SMR-ów w kilku lokalizacjach. Realizacja jednego SMR-a niewiele zmieni w obrazie energetycznym Polski. To około 300 MW, więc taka jednostka nie wpłynie znacząco na bilans i miks energetyczny, a także nie ma większego uzasadnienia z ekonomicznego punktu widzenia – wyjaśnia prezes ORLEN Synthos Green Energy (OSGE). – Budowa floty pozwala uzyskać lepszy rachunek ekonomiczny i stworzyć łańcuch dostaw. W tym wszystkim chodzi o to, żeby technologia dostarczała tanią i stabilną energię. Właśnie tym się zajmujemy, aby być gotowym na początku lat 30. do uruchomienia pierwszych jednostek, a następnie kolejnych – dodaje.

Co to jest SMR

Jak wyjaśnia Rafał Kasprów, pojęcie SMR obejmuje bardzo szeroką grupę technologii. Część z nich należy do tzw. czwartej generacji i wciąż znajduje się na etapie projektowania oraz rozwoju. Niektóre wykorzystują również rodzaje paliwa dopiero wchodzące na rynek.

Podstawą technologii BWRX-300 jest sprawdzony reaktor wodny wrzący.

– Takie jednostki funkcjonowały i funkcjonują między innymi w Szwajcarii, Hiszpanii czy Japonii. GE Hitachi budowało już reaktory o podobnej wielkości. Jest to technologia rozwijana przez największe firmy energetyczne i przemysłowe świata. GE Vernova i Hitachi to potężne międzynarodowe przedsiębiorstwa. Obie firmy w pewnym sensie wykreowały i opracowały technologię BWRX-300. Firma związana z Michałem Sołowowem zainwestowała w nią w 2023 roku, aby dostosować ją do wymagań rynku europejskiego i polskiego. Dzisiaj jest to więc technologia amerykańsko-japońsko-polska – mówi.

W tej samej technologii powstaje projekt w kanadyjskim Darlington, gdzie pracują już cztery duże ciężkowodne reaktory ciśnieniowe CANDU. Na całym świecie działa w tej chwili blisko 100 takich jednostek, a niektóre pracują od ponad 50 lat.

Cztery lokalizacje i kilkanaście reaktorów

OSGE wytypowało w Polsce sześć lokalizacji, trzy znajdują się już w fazie rozwoju projektu: Włocławek, Stawy Monowskie w okolicach Oświęcimia i Stalowa Wola. Firma planuje tam łącznie 14 reaktorów SMR.

– Oprócz tych miejsc potencjalnie mamy również kolejne lokalizacje, w których można będzie wdrażać następną fazę budowy reaktorów. Chodzi przede wszystkim o tereny znajdujące się w pobliżu istniejących przyłączy węglowych – wyjaśnia Rafał Kasprów.

Energia produkowana blisko odbiorców

Zdaniem prezesa OSGE budowa małych reaktorów w pobliżu obecnych elektrowni węglowych może przynieść korzyści nie tylko dla krajowego systemu energetycznego, ale również dla lokalnych społeczności.

Nowe inwestycje oznaczają możliwość utrzymania miejsc pracy, wykorzystania istniejącej infrastruktury oraz dalszego rozwoju regionów, których gospodarka przez lata była związana z wydobyciem i energetyką węglową.

Kasprów zwraca uwagę, że koncentracja dużych źródeł energii na północy kraju, gdzie planowany jest rozwój morskiej energetyki wiatrowej i dużej energetyki jądrowej, będzie wymagała przesyłania znacznych ilości prądu na południe Polski. To z kolei oznacza konieczność rozbudowy infrastruktury przesyłowej, dodatkowe koszty oraz potencjalne zagrożenia dla bezpieczeństwa dostaw.

– To model energetyki rozproszonej, który de facto funkcjonował w Polsce od dziesięcioleci. Nasze elektrownie były rozmieszczone w różnych częściach kraju i tam odbywała się produkcja energii z węgla. Dzisiaj ten model nieco się zmienia w kierunku energetyki związanej z offshore i dużym atomem na północy. Uważam jednak, że Polska południowa i środkowa również mogą uczestniczyć w dalszym wytwarzaniu energii w podstawie systemu, czyli energii dostarczanej przez 24 godziny na dobę. Dzięki technologii, którą staramy się obecnie wdrożyć, możemy utrzymać produkcję energii w tych regionach.

Pierwsze prace jeszcze przed końcem dekady

Prace nad projektem trwają już od kilku lat.

– Wystartowaliśmy już w 2018 roku. Udało nam się zbudować silny zespół i przeprowadzić szereg przygotowań. Zanim rozpocznie się budowę elektrowni jądrowej, potrzebnych jest wiele lat prac projektowych. Obejmują one opracowanie projektu, rozwój tak zwanego standard designu, przeprowadzenie prac nad dostosowaniem elektrowni do polskich kodów i standardów technicznych oraz przygotowanie konkretnej lokalizacji – mówi Rafał Kasprów.

Pozostają jeszcze trzy–cztery lata przygotowań.

– Wierzę, że pod koniec tej dekady będziemy w stanie rozpocząć prace przygotowawcze na terenie inwestycji, a następnie roboty budowlane – dodaje.

Pierwsze jednostki powinny się pojawić na początku lat 30.

– To trochę przewrotna sytuacja, ponieważ do tej pory nie mieliśmy takich reaktorów i teraz możemy dokonać przeskoku technologicznego, podobnie jak było z rynkiem finansowym. Na początku lat 90. nie mieliśmy nawet rynku czekowego, a następnie błyskawicznie przeskoczyliśmy do płatności elektronicznych, kart kredytowych i płatności telefonem. Dzisiaj mamy rozwiązania lepsze niż kraje, które wcześniej wydawały się bardziej rozwinięte. Podobny skok możemy wykonać w energetyce, wprowadzając BWRX-300 do Polski. W efekcie możemy mieć jedną z najnowocześniejszych technologii na świecie – podsumowuje Rafał Kasprów.

Polska musi przygotować się na odchodzenie od energetyki węglowej, a jednocześnie zapewnić gospodarce stabilne i przewidywalne dostawy energii. Według OSGE rozwiązaniem może być połączenie dużej energetyki jądrowej, OZE i floty małych reaktorów w różnych częściach kraju.

eprasa.pl 22384d0a4b

OBYCZAJE

Racjonalny jak Polak, czyli andrzejkowe wróżby

Dorota Kowalska

Niby jesteśmy racjonalni, niby średnio wierzymy w działanie mocy nadprzyrodzonych, ale gdzieś tam z tyłu głowy kołacze nam, że „coś w tym jednak musi być". Andrzejki to dla nas dzisiaj sympatyczny rytuał, który pozwala oderwać się od codzienności, pobawić symboliką przyszłości, a przy okazji pośmiać się i pogadać z przyjaciółmi.



FOT. 123RF

Współczesne andrzejki są raczej elementem kultury popularnej niż aktem rzeczywistej wiary w przepowiednie. Większość osób traktuje je jako sympatyczny rytuał, który pozwala oderwać się od codzienności

Irena, po pięćdziesiątce: wykształcona, zapracowana, cały czas w biegu. A przy tym, co warto podkreślić, do bólu racjonalna. Z dziewczynami - znajomymi ze studiów, pracy - spotyka się co roku w andrzejki. Taką mają tradycję. Dzisiaj sama nie wie, dlaczego padło właśnie na ten wieczór. Marta, u której się organizują te babskie posiadówki, tak wymyśliła i zostało.

- Wosku nie lejemy, bo to ściema, a potem dużo sprzątania. Butów też już nie układamy, ale z tą wróżbą związana jest pewna historia – tak zaczyna.

Buty, o czym wiedzą wszyscy, którzy wróżą, układa się jeden za drugim w kierunku drzwi wyjściowych. Właścicielka buta, który pierwszy znajdzie się za progiem, najszybciej wyjdzie za mąż. Kiedyś wygrała Iwona. Usiadły potem na kanapie, Iwona miała dziwną minę. Wzięła oddech i przyznała, że w styczniu powie: „tak" swojemu chłopakowi. Żadna z nich o tym nie wiedziała. Popatrzyły na siebie.

- Czyli wróżba się spełniła! To czemu już butów nie układacie? – dopytuję.

- Jakoś tak! – wybucha śmiechem.

Wkładają za to do czapki karteczki z imionami chłopaków, ale też pewnymi cechami charakteru: „introwertyk", „narcyz", „żartowniś", „mruk", co tam im przyjdzie do głowy. Potem losują i już wiadomo, kogo spotkają w najbliższej przyszłości. Piszą też męskie imiona na ogromnym sercu z tektury, a z drugiej strony wbijają w serce szpilki. Te wskazują na Andrzejów, Wojtków, Marków, Adamów – czyli tych, którzy staną niebawem na ich drodze. Rzucają za siebie obierkami z jabłka. Lubią wróżbę ze „Słownikiem mitów i tradycja kultury" Władysława Kopylińskiego. - Wróżba jest prosta. Zamykasz oczy, otwierasz słownik na określonej stronie i wskazujesz na niej miejsce. Zawsze jest tam jakieś hasło. To swego rodzaju przepowiednia – tłumaczy. Jej kiedyś wyszło, że zostanie premierem. I najważniejsza z wróżb: filiżanki, a w nich ukryte rzeczy-symbole, coś co może zwiastować rychły ślub, macierzyństwo, podróż, kłopoty w pracy, pieniądze. Spotykają się od kilku nastu lat i z czasem, jak zauważa, zmieniły się ich marzenia. Dzisiaj najbardziej cieszą się z pieniążka ukrytego w filiżance, bo wiadomo, że to zapowiedź przypływu gotówki i z biletu lotniczego, ale któż nie tęskni za podróżą życia?!

- Mamy też sekretarza tych spotkań. Renia prowadzi dokładny dziennik. Zapisuje wszystkie wróżby, potem sprawdzamy, czy się sprawdziły – mówi Irena.

- I? – nie kryję ciekawości.

- Pół na pół – wzrusza ramionami.

Fajne są te ich andrzejkowe spotkania. Wypiją po lampce wina, coś zjedzą, pośmieją się, każda opowie, co u niej. Tak mówiąc szczerze, to jedyny czas w roku, kiedy mogą spokojnie posiedzieć. Każda z dziewczyn pracuje, każda ma masę obowiązków, więc umówić wszystkie w jednym miejscu i czasie nie jest łatwo. A tak, wiadomo, andrzejki są zajęte, już 1 stycznia można zamazać ten dzień w kalendarzu na czerwono.

Wyjaśnić niewyjaśnione

Jak wynika z badania SW Research, ponad 63 proc. Polaków deklaruje, że bierze udział w zabawach i tradycyjnych obrzędach związanych z andrzejkami, a 6,4 proc. Polaków twierdzi, że osobiście doświadczyło spełnienia wróżby, 7,3 proc. nie ma co do tego pewności, a 3 proc. zna dobrze kogoś, kto tego doświadczył.

Choć w naszym społeczeństwie, w kwestii wiary w „niezrozumiałe" (w tym również we wróżby i przesądy) dominuje postawa racjonalna (63 proc.), charakteryzująca się niewielkim zainteresowaniem zjawiskami nadprzyrodzonymi, to w opozycji do niej, spora część ankietowanych wierzy w działanie „tajnych mocy". Aż 20 proc. Polaków uważa, że wróżby i horoskopy to zjawiska, których nie można racjonalnie wyjaśnić, a w związku z tym w mniejszym lub większym stopniu, jest skłonna przyznać, że „coś jest na rzeczy". Co do samych andrzejek, antropolodzy nie są zgodni, co do źródeł pochodzenia andrzejkowych obrzędów. Jedni uważają, że zwyczaj ma swoje początki w starożytnej Grecji, drudzy wskazują mitologię skandynawską. Źródła historyczne podają, że zwyczaje andrzejkowe znane były w Europie już w okresie średniowiecza. Z zapisków Marcina Bielskiego – historyka i pisarza – wynika, że w Polsce pojawiły się już w 1557 r. Wówczas chodziło jednak nie o poznanie przyszłości, a o trochę swawoli przed adwentem, w którym katolicy rezygnują z hucznych imprez i innych przyjemności. Na polach często leżał już śnieg, zbiory zalegały w stodołach i piwnicach, ludzie więcej czasu spędzali w domach.

Pierwsze wróżby mogły mieć też charakter ogólnopogański, świadczy o tym chociażby magiczny klucz – atrybut Walesa, słowiańskiego boga zaświatów, a przecież przez dziurkę od klucza leje się wosk, ale nawiązań do słowiańskich wierzeń jest więcej. Na początku andrzejki obchodziły tylko panny, a wróżby dotyczyły przede wszystkim spraw miłosnych. Dzisiaj andrzejki , to przede wszystkim okazja do spotkań, rozmów i śmiechu.

– Współczesne andrzejki są raczej elementem kultury popularnej niż aktem rzeczywistej wiary w przepowiednie. Większość osób traktuje je jako sympatyczny rytuał, który pozwala oderwać się od codzienności i pobawić symboliką przyszłości – mówił w rozmowie z portalem www.wroclife.pl prof. Tomasz Grzyb, dziekan Wydziału Psychologii Uniwersytetu SWPS we Wrocławiu, który dostrzega jednak w kultywowaniu tego typu tradycji ważny aspekt społeczny. – Nawet jeśli robimy to z przymrużeniem oka, to sama formuła wróżby wciąż w pewnym sensie działa – bo daje pretekst do rozmowy o sprawach ważnych: o relacjach, marzeniach, planach, czasami obawach, jakie mamy. Andrzejkowe wróżby są więc mniej „magiczne", a bardziej „psychologiczne". To scenariusz, który jest pretekstem pozwalającym ludziom wyrazić to, o czym i tak myślą. W tym sensie nie tyle wierzymy w obrzędy, ile korzystamy z nich jako z bezpiecznego, tradycyjnego narzędzia do opowiadania o sobie – dodaje profesor.

Bo praktykowanie – nawet jeśli nie do końca wierzymy w istnienie otaczającej nas sfery magicznej, a tym bardziej w możliwości jej oddziaływania na naszą przyszłość – ma istotny wpływ na sferę psychiczną człowieka.

– Wiara w to, co niewytłumaczalne, pomaga ludziom porządkować doświadczenia, które wywołują lęk, niepewność albo poczucie braku kontroli. To mechanizm radzenia sobie. Jeśli świat wydaje się chaotyczny, łatwiej jest przyjąć, że istnieje jakaś „ukryta logika" czy dodatkowy wymiar rzeczywistości – tłumaczy prof. Tomasz Grzyb.

Badania psychologów potwierdzają, że ludzie do rozumienia świata potrzebują nie tylko suchych, sprawdzonych informacji, ale również narracji, które pomagają zmniejszyć stres, wzmocnić poczucie sensu i dać nam nadzieję w trudniejszych momentach. - Im bardziej świat staje się skomplikowany, tym większa jest potrzeba prostych odpowiedzi. Wróżki, horoskopy czy jasnowidze dają to, czego brakuje w racjonalnej codzienności: obietnicę porządku i sensu. Ludzie szukają przewidywalności, a nauka – choć skuteczna w rozwiązywaniu wielu problemów – rzadko udziela odpowiedzi natychmiastowych i jednoznacznych – precyzuje dziekan Wydziału Psychologii. – W tej przestrzeni niepewności rozwija się wiara w „pozanaukowe" źródła wiedzy. Warto pamiętać, że to nie zawsze jest naiwność – często to próba radzenia sobie z lękiem, utratą kontroli czy kryzysem życiowym. Dla części osób kontakt z wróżką jest bardziej formą wsparcia emocjonalnego niż faktycznym przekonaniem o nadprzyrodzonych mocach – dodaje.

Prawda jest taka, że choć nie rozstajemy się ze smartfonem, robimy zakupy przez internet, nie wyobrażamy sobie jazdy autem bez nawigacji satelitarnej, plotkujemy ze znajomymi na Facebooku, to jednak wielu z nas wierzy we wróżby, przesądy i zabobony: na rozbite lustro patrzymy z przerażeniem, a w piątek trzynastego najchętniej w ogóle nie wychodzilibyśmy z domu.

Raczej szczęście niż pech

Ponad połowa respondentów z sondażu CBOS-u (54 proc.) wierzy w przynajmniej jeden z 10 przesądów, o które pytali ankieterzy. Wiarę w co najmniej pięć zadeklarowało 17 proc., 13 proc. - wierzy w trzy lub cztery przesądy, a blisko co czwarty - 24 proc. przynajmniej w jeden lub dwa. Tylko 14 proc. ogółu badanych nie ulega żadnej z przesądnych praktyk, o które pytało CBOS.

Nieco częstsza jest wiara w przesądy zwiastujące powodzenie - 44 proc., niż te, które uchodzą za zły omen - 40 proc. badanych. Najpopularniejsze jest trzymanie kciuków. W to, że taki gest może przynieść powodzenie, wierzy blisko jedna trzecia - 29 proc. badanych, ale od czasu do czasu stosuje go blisko trzy czwarte - 72 proc. badanych. Blisko trzech na pięciu - 57 proc. respondentów odpukuje w niemalowane drewno, a ponad połowa - 53 proc. przyznaje, że zdarza im się chuchać na znalezioną monetę.

Co czwarty respondent żywi wiarę, że szczęście może przynieść kominiarz, widząc go blisko połowa - 49 proc. łapie się za guzik. Co piąty dorosły Polak za zwiastun szczęścia uznaje znalezienie czterolistnej koniczyny. Niewielu respondentów mniej (18 proc.) wierzy w szczęśliwą moc talizmanów, a za zapowiedź niepowodzenia uznaje podanie ręki przez próg. Zarazem co trzeci (34 proc.) zwraca uwagę, by się przez próg nie przywitać.

Jedna szósta (16 proc.) wierzy w negatywną moc trzynastki, podczas gdy co dziewiąty badany (11 proc.) wierzy, że siódemka przynosi szczęście. Tyle samo za zły znak uważa wstanie z łóżka lewą nogą. Najczęstsze omeny wróżące niepowodzenie, w które wierzą ankietowani, to stłuczenie lustra (25 proc.) i czarny kot przebiegający drogę (22 proc.).

Najbardziej przesądni są renciści, bezrobotni, robotnicy niewykwalifikowani, pracownicy usług i gospodynie domowe, osoby w wieku 45-54 lat. Pod względem miejsca zamieszkania najbardziej przesądni są respondenci z miast liczących 100-500 tys. mieszkańców. W magiczną siłę przedmiotów lub zachowań częściej wierzą kobiety niż mężczyźni. Wiara w przesądy maleje wraz ze wzrostem wykształcenia oraz wysokością dochodów. ©℗

eprasa.pl 22384d0a4b

POLITYKA

Uśmiech proszę, czyli jak zdjęcia nakręcają polską politykę

Dorota Kowalska

Nic tak nie nakręca debaty publicznej, jak zdjęcia publikowane w mediach społecznościowych. A to Grzegorz Braun z Michałem Dworczykiem, a to Tomasz Sakiewicz w salonie kosmetycznym.

Dzisiaj, w dobie telefonów komórkowych, nikt nie może czuć się bezpiecznie, bo zdjęcie może zrobić zwykły przechodzień, kolega, wróg albo sprytny dziennikarz. Potem wrzucić fotę do mediów społecznościowych i robi się afera.

Ostatnio czujność stracił Michał Dworczyk, jeden z najbliższych współpracowników Mateusza Morawieckiego: polityk inteligentny, pracowity i doświadczony.

Braun rozgrywa prawicę

I tak Grzegorz Braun, który uwielbia robić sobie selfie z innymi politykami prawicy, opublikował na X zdjęcie z obrad Parlamentu Europejskiego. Obok siedzi nie kto inny, a właśnie Michał Dworczyk z Rozwoju Plus.

„W miarę postępów Konfederacji Korony Polskiej walka z »braunizacją« zaostrza się, ale tymczasem w parlamencie eurokołchozowym dzień jak co dzień" – napisał europoseł Braun, bo wiadomo, że takie zdjęcia to dla niego bonus. Wyborcy pomyślą: „Nie taki ten Braun zły, skoro inni koło niego siedzą i jeszcze foty sobie z nim robią".

Dworczyk na publikację Brauna zareagował błyskawicznie. „Żeby nie było wątpliwości: miejsce siedzenia podczas głosowań w PE nie zmienia linii politycznej Rozwoju Plus. Na marginesie, to zabawne, że w tym tygodniu jeden poseł PiS zaatakował mnie za to, że przez pewien czas moim adwokatem był Ryszard Kalisz, a drugi poseł PiS za to, że mam zdjęcie z Grzegorzem Braunem. Urocze" – napisał w mediach społecznościowych. „A mówiąc poważnie – to naprawdę szkoda, że tak wielu ludzi nie rozumie lub nie chce zrozumieć, że z innym człowiekiem, nawet gdy fundamentalnie się z nim nie zgadzasz, można normalnie rozmawiać. Można być uprzejmym, niezależnie od poglądów. Właśnie do tego doprowadziła polaryzacja i hejt, które wykorzystują dwie największe partie oraz ich wyznawcy" – dodał jeszcze Dworczyk.

Niby prawda, chociaż w przypadku Grzegorza Brauna i ludzi z jego środowiska politycznego już niekoniecznie, bo jak to stwierdził wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz, on też siedział w Sejmie obok Janusza Korwin-Mikkego i nigdy sobie z nim selfie nie robił.

Sakiewicz i jego pedicure

Nieostrożny w ostatnim tygodniu był Tomasz Sakiewicz, szef TV Republika. Od dziesięciu tygodniu trwa protest przed siedzibą Trybunału Konstytucyjnego. Współorganizuje go środowisko związane z Telewizją Republika, która regularnie relacjonuje wydarzenia, a dziennikarze stacji nieustannie trąbią o „zamachu stanu" dokonanym przez rząd Donalda Tuska. Tymczasem Katarzyna Kolenda-Zalewska, dziennikarka Faktów TVN, zobaczyła Tomasza Sakiewicza, jak w czasie protestu przed Trybunałem korzystał z usług salonu kosmetycznego. Salon znajduje się około 200 metrów od miejsca demonstracji. Postanowiła zabieg kosmetyczny, a raczej oczekiwanie na niego, uwiecznić.

„Kiedy protestujący przed siedzibą Trybunału Konstytucyjnego »marzną dla Polski«, Tomasz Sakiewicz, szef TV Republika, tuż obok oddaje się zabiegom pielęgnacyjnym w salonie kosmetycznym. (...) Najwyraźniej to, co politycy PiS nazwali »zamachem stanu«, nie jest na tyle dotkliwe, by przeszkodzić w zrobieniu pedicure" – napisał tvn24.pl.

Cóż, politykom czasami brakuje rozwagi, czasami zdrowego rozsądku, czasami ostrożności, a jak to mówią: „Kto się nie strzeże, ten w biedę wlezie".©℗

0011618937

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 12 listopada 2026 r. zasnęła w Bogu
kochana Mama, Teściowa i Babcia

śŧp

Maria Knitter

Nauczycielka

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
we wtorek 1 grudnia 2026 r. o godz. 12:00
na cmentarzu parafii ewangelicko-augsburskiej
przy ul. Zaświat 6 w Bydgoszczy.

Pogrążeni w smutku
Synowie z Rodzinami

0011619175

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 23 listopada 2026 roku zmarł

śŧp

Jan Mikołajczyk

Lat 98

Człowiek wielkiego serca,
wykształcony i światły dyrektor państwowych instytutów,
budowniczy szpitali oraz szkół,
człowiek o wyjątkowej skromności i życzliwości.
Naoczny świadek historii i przemian wielu epok,
oddany innym, pełen dobroci, empatii
i bezinteresownej troski.

Ceremonia pożegnalna odbędzie się
dnia 30 listopada 2026 r. (poniedziałek)
o godzinie 12:00 w kaplicy na cmentarzu komunalnym
w Bydgoszczy, ul. Wiślana 22.

Pogrążona w głębokim smutku,
Rodzina

REKLAMA 0011606293

Zieleń Miejska
Zakład Pogrzebowy
UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

AUTOREKLAMA

strefa BIZNESU.pl
Know-how
w dobrym biznesie
strefabiznesu.pl

DROBNE

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT na oświadczenie 781026832

Zdrowie

INNE SPECJALIZACJE

LARYNGOLOG Bydgoszcz prywatnie dr n. med. Łukasz Kluczyński. Zapisy tel. 500 560 561.

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński- chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

MONTAŻOWE

ROLETY ATRAKCYJNE CENY. Producent „GARDA" tel. 504166613

Matrymonialne

POZNAM Panią do 47 lat, Toruń Tel. 505-921-381

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI„ 668-571-329

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia
z domu.



ibo.polskapress.pl

0011618943

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 10 listopada 2026 r.
odszedł od nas Kochany Brat i Wujek

śŧp

Jerzy Kanjerski

lat 86

Pogrzeb z mszą św. odbędzie się w sobotę
28 listopada 2026 r. o godz. 12:00
na cmentarzu parafii św. Trójcy
przy ul. Lotników 1 w Bydgoszczy.
Modlitwa różańcowa rozpocznie się o godz. 11:30.

Pogrążona w smutku
Rodzina

0011617158

„Nie odchodzi ten, kto pozostaje w sercach bliskich"

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy, że dnia 22 listopada 2026 r. odszedł od nas
Nasz Kochany Tata, Teść, Dziadek i Pradziadek

śŧp

Włodzimierz Pankowski

lat 78

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 2 grudnia 2026 r. (wtorek) o godzinie 10.00
na cmentarzu komunalnym przy ul. Lotników w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona
Rodzina

eprasa.pl 22384d0a4b

uniwersalny fachowiec od drobnych napraw
chabeta część pasa barkowego
...Halleya zdobywa szczyty
dawny żaglowiec
kumpel brodacza prowadzi procesję
siwizna gawron
figiel, psikus
wieś Kochanowskiego
M-1 krasuli „... za wsią”
szlakowy w osadzie
dawna granica miasta
... Barbarzyńca krótki podpis
przenosi malarię
papier na ścianie
mięso na kotlety
ślad sarny na trawie
parmezan lub rokfor
język epiki
serwis na stół
formacja piłkarska
ryba śledziowata
surowy befsztyk
sankcja
pies gończy
typ wybrzeża
szwajcarski zegarek
ajer
wyspa z Hawaną
autobus produkcji czeskiej
tajniki sztuki
główna rzeka Jakucji
chorobliwy zwid
twarda skała, podwalina
kajdany, okowy
broń Wilhelma Tella
rodzaj kobiecej fryzury
długie żerdzie
zasiali go górale
ochronny kolor munduru
tłum, chmara
największa z antylop
Florianska w Krakowie
ścisk w autobusie
ruchoma część maszyny
osesek kłapoucha
akt prawny
rybi tłuszcz
dokumenty
brat Mojżesza
śnieżny muzeum w Zakopanem
przyjaciel Aramisa
imię Barcisia
kamień ozdobny
wytyczona droga
stan w USA z Des Moines
łosoś pacyficzny
dawna animozja, uraza
zasięg działania
dostarcza tapioki
...Kordek, polski aktor
naczynie na datki
niewygodne łóżko
wojskowa czapka
śpiew z podkładem
krzywonosy ptak
kościół parafialny
epizodyczna w filmie
szata rzymianina
trąbka sygnałowa
paciorki
hazardowa gra w karty
nad parapetami
grecki bóg wojny
czynny wulkan na Sycylii
wielkanocny symbol
ryba z Bałtyku
technika skoku wzwyż
stolica kraju piramid
potoczna nazwa Oceanu Spokojnego
Sergio, piłkarz z Hiszpanii
protegowany krewny
szermiercza arena
wieniec zwycięstwa
świecąca reklama
„... orła”, polski serial
stolica Komorów
nastrój powagi
ozdobna, twarda żywica
zaskakująca sprzeczność
imię Zoli
do mycia podłóg
Apacz lub Nawaho
zespół przyrządów
pieśń gondolierów
buduje mosty pontonowe
Akira, reżyser filmu „Ran”
bałkańska wódka
nożyce ogrodnicze
klejona lepikiem
imię Chaczaturiana
lampart, leopard
paryska rzeka
marka telewizora
miara gruntu
narzędzie do mierzenia
amerykański torbacz, dydelf
wczesna pora dnia
pies pokojowy
ostry wiraż
odmiana jabłoni
lody włoskie
niemieckie województwo
produkt z młyna
areszt, paka
narzędzie murarza
rzeka w Mongolii i Rosji
węgierska puszta
mieszkaniec Baku
stolica Peru
fusy na dnie rondla
ogrodzenie wokół zagrody
odstęp między kołami
łóżko dla mata
wyspa filipińska
wymaga dowodu
mienie, dobytek
baśniowy stwór
kierownica jachtu
miasto w Belgii
skóra na cholewki
azjatycki pojazd
gazela lub żyrafa
machina oblężnicza
bucha z kotła

AUTOPROMOCJA 0210990299

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 52 511 94 64
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressbydgoski.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie: myśl Kornela Makuszyńskiego.

SŁOWNIK: CIOSA, MORONI, LOKEREN, LUZON, ONON, RAMOS.

ROZWIĄZANIE: NIE BYŁOBY RADOŚCI BEZ SMUTKU.

eprasa.pl 22384d0a4b

PIŁKA NOŻNA

Olimpia i Zawisza zaczynają rundę rewanżową

Dariusz Knopik

Przed nami jeden z ostatnich weekendów z futbolem w roli głównej w województwie kujawsko - pomorskim

W Betclic 2. Lidze czas na 18. kolejkę czyli rozpoczęcie rundy rewanżowej. W niej Olimpia Grudziądz podejmie Avię Świdnik, a Zawiszę Bydgoszcz czeka wyjazd do Sokoła Kleczew.

Grudziądzanie swój mecz rozegrają w sobotę o godz. 12.30 w Iławie, bo tam przyjmują rywali jako gospodarze, bo ich stadion jest jeszcze cały czas w remoncie i wrócą na niego najpewniej z początkiem rundy wiosennej. Biało-zieloni do tej pory zgromadzili 26 punktów i zajmują szóste miejsce w tabeli. Ich najbliżsi rywale mają na koncie o trzy „oczka" mniej i są na dziesiątej pozycji. Ścisk w tabeli jest niewyobrażalny i praktycznie po każdej kolejce są w niej wielkie roszady. Z tego powodu ważne jest regularne punktowanie.

Olimpia po słabszym początku listopada przełamała się i odprawiła z kwitkiem silnego Górnika Łęczna wygrywając 4:2. Teraz piłkarze z Grudziądza chcą się zrewanżować Avii za wpadkę z inauguracji sezonu, kiedy przegrali aż 1:4.

W chwili pisania materiału nie było wiadomo czy będzie transmisja z tego meczu. Przy poprzednim przeciwko Górnikowi była zapowiadana, ale ostatecznie do niej nie doszło z przyczyn logistycznych. Trwały rozmowy, by doszło do transmisji, ale żadne wiążące decyzje nie zapadły.



FOT. DARIUSZ BLOCH

Na inaugurację sezonu 2026/27 Zawisza w ostatniej chwili wyrwał punkt Sokołowi. Teraz sytuacja zespołów jest diametralnie inna, to niebiesko-czarni będą musieli być czujni w Kleczewie

Pełna koncentracja

Zawisza swój mecz zagra w niedzielę o godz. 12. Spotkanie z Kleczewa będzie transmitowane w internecie na stronie sport.tvp.pl, a także w aplikacjach TVP Sport i TVP VOD.

Bydgoszczanie notują ostatnio świetną passę. Wygrali cztery mecze z rzędu i plasują się na czwartej pozycji w tabeli z dorobkiem 26 pkt. przy jednym meczu rozegranym mniej. Ich niedzielny rywal otwiera strefę spadkową, ale ma 19 „oczek" na koncie. Zestawienie tych dwóch cyfr pokazuje jak wyrównana jest stawka, a o zwycięstwie często decydują detale.

W trakcie sezonu w Sokole doszło do zmiany trenera i zespół objął doskonale znany w regionie Krzysztof Urtnowski, który z sukcesami prowadził Wdę.

- Lubię oglądnąć kilka meczów gdy zmieni się trener, by zobaczyć jak zespół funkcjonuje po nowemu - mówi Adrian Stawski, prowadzący Zawiszę. - Byłem także na meczu pucharowym Polonia Środa Wielkopolska - Sokół (2:1 - przyp. red.), bo jednak obejrzeć przeciwnika na żywo, to coś innego niż na wideo. Wiemy bardzo dużo o Sokole, ale dla nas najważniejsze jest skupienie na swojej grze i poprawianie się w każdym elemencie. Musimy się skupiać na właściwej intensywności i wysokim pressingu. Pełna koncentracja to podstawa. Mamy mądry zespół i nie powinno być problemu z właściwym podejściem do meczu. Wszyscy dokładnie wiedzą o co grają - podkreśla szkoleniowiec.

Czas na ostatnie granie

W Betclic 3. Lidze Grupa 2 zostanie rozegrana 19. kolejka czyli druga z rundy rewanżowej, kończąca rundę jesienną.

U siebie zagra tylko Chemik Bydgoszcz, który w sobotę o godz. 12 na stadionie przy ul. Glinki podejmie Lecha II Poznań. Chemicy nie przegrali od czterech spotkań i uciekli przed zespołami ze strefy spadkowej na pięć punktów, ale by przerwę zimową spędzić jeszcze w lepszych nastrojach, to wypadałoby zapunktować z rezerwami Lecha. Nie będzie o to łatwo, bo rywale to wicelider tabeli, który zgromadził 33 punkty.

Piąta Wda Świecie (31 pkt.) ostatnio tylko remisuje. Podopieczni Szymona Kmiecika mają świetną okazję, by przerwać tą nienajlepszą passę i wygrać na zakończenie rundy jesiennej. Ich rywalem w ostatnim meczu w tym roku będzie Lipno Stęszew, które z dorobkiem 14 pkt. jest przedostatnie w tabeli. Początek meczu także w sobotę o godz. 12.

O tej samej porze rozpocznie się spotkanie Gedania Gdańsk - Elana Toruń. To mecz prawie sąsiadów w tabeli. Żółto - niebiescy wyprzedzają rywali o jeden punkt i dwa miejsce w tabeli. To też spotkanie o spokojną przerwę zimową. ©℗

PIŁKA NOŻNA

Oskar Pietuszewski wybrany graczem meczu. Wystąpili też inni Polacy

Dariusz Knopik, MK

Po 5. kolejce Ligi Mistrzów jedynym zespołem, który nie stracił nawet punktu jest Real Madryt.

Tym razem nie było wielkich hitów, które elektryzowały kibiców. W tej serii gier na czoło wysuwał się pojedynek w północnym Londynie, w którym Arsenal podejmował Borussię Dortmund. Spotkali się liderzy ligi angielskiej i niemieckiej, a w Lidze Mistrzów dzieliły je tylko punkt .

Spotkanie nie zawiodło swoim poziomem. Pierwsze minuty należały do gospodarzy, którzy swoją przewagę udokumentowali golem Viktora Gyokeresa. Po około 20 minutach spotkanie się wyrównało. Goście doprowadzili do remisu po świetnej akcji Joane'a Gadou i strzale Maksimiliana Beyera. Więcej klarownych okazji mieli miejscowi, ale byli nieskuteczni.

Ze świetnej strony pokazał się Oskar Pietuszewski. Jego akcja z drugiej minuty zdecydowała o zwycięstwie FC Porto nad Feyenoordem Rotterdam. Polak został wybrany graczem meczu. Zagrał w tym spotkaniu 68 minut. Cały mecz zaliczyli Jan Bednarek i Jakub Kiwior, który zopbaczył żółtą kartkę.

A jak radzili sobie inni Polacy? Tymoteusz Puchacz spełnił swoje marzenie i zagrał przeciwko FC Barcelona, ale jak można było przypuszczać Sabah Baku uległ Dumie Katalonii 1:4. Puchacz zaliczył cały mecz.

Wiktor Nowak także zaliczył całe spotkanie, a Oskar Kubiak grał od 66. minuty w Slavii Praga, która przegrała u siebie z Villarreal 0:1.

Głośno - przede wszystkim w Anglii - jest o Szymonu Marciniaku, który sędziował mecz Sporting Lizbona - Manchester United. Polski arbiter podczas spotkania podjął kilka decyzji, które mocno wzburzyły tamtejsze środowisko piłkarskie. Media przygotowały długą listę pomyłek Marciniaka.



FOT. PAP/EPA

Dzięki Oskarowi Pietuszewskiemu (nr 77) FC Porto wygrało w LM

Wyniki i strzelcy 5. kolejki: Bodo/Glimt - LASK Linz 1:0 (Melayro Bogarde 90+2 samobójcza); **Galatasaray Stambuł - Aston Villa 1:0** (Deniz Gul 77); **Real Madryt - PSV Eindhoven 5:1** (Federico Valverde 50, Jude Bellingham 60, Kylian Mbappe 64, 84, Vinicius Junior 87 - Ivan Perisić 32 karny); **Manchester City - Napoli 2:2** (Ayyoub Bouaddi 67, Rayan Cherki 86 - Rasmus Hojlund 55, Noa Lang 76); **Arsenal - Borussia Dortmund 1:1** (Viktor Gyokeres 10 - Maximilian Beier 55); **Feyenoord Rotterdam - FC Porto 0:1** (Oussama Targhalline 2 samobójcza); **RB Lipsk - Lens 3:1** (David Raum 6, Antonio Nusa 9, 90+4 - Matthieu Udol 58); **Slovan Bratysława - Betis Sewilla 0:2** (Cucho Hernandez 43, 57); **Como - AEK Ateny 1:0** (Luis Milla 57); **Sabah Baku - FC Barcelona 1:4** (Joy-Lance Mickels 63 - Anthony Gordon 31, 51, Karim Adeyemi 55, Gabriel Jesus 60); **Slavia Praga - Villarreal 0:1** (Tajon Buchanan 62); **Paris Saint-Germain - AS Roma 2:2** (Illa Zabarnyj 31, Ousmane Dembele 62-karny - Mario Hermoso 5, Donyell Malen 78-karny); **Club Brugge - Liverpool FC 0:3** (Alexander Isak 13, 82, Florian Wirtz 79); **Atletico Madryt - Viking Stavanger 2:0** (Alexander Sørloth 19, Julian Alvarez 24); **Inter Mediolan - VfB Stuttgart 2:0** (Petar Sucić 57-karny, Lautaro Martínez 74); **Sporting Lizbona - Manchester United 2:2** (Luis Suarez 33-karny, 80 - Bruno Fernandes 48-karny, 50); **Lille - Bayern Monachium 2:1** (Ayase Ueda 62, Aleksandar Pavlović 65-samobójczy) - Dayot Upamecano 15); **Szachtar Donieck - Fenerbahce Stambuł 0:1** (Vedat Muriqi 56).

Czołówka: 1. Real 15 pkt., 2. PSG 13, 3. Como 12, 4. Barceolona 12, 5. Liverpool 12, 6. Betis 12... 35. Slavia 1, 36. Slovan 0.

eprasa.pl 22384d0a4b

SPORT

• **Koszykówka** Polska w piątek o godz. 20.45 podejmie Chorwację w meczu eliminacyjnym do MŚ. Transmisja TVP Sport

SIATKÓWKA

Ten mecz ma łączyć, nie dzielić. Leon gościem

To ma być święto siatkówki w regionie. W niedzielę CUK Anioły Toruń podejmą BKS Bydgoszcz. Na razie bilans starć w 1. Lidze to 2:2, obie drużyny zapowiadają twardą walkę o trzecią wygraną

Joachim Przybył



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Obie drużyny liczą na wygrane derby, ale biorąc pod uwagę wyniki z tego sezonu, faworytami starcia będą gospodarze

W niedzielę pierwsze w tym sezonie derby siatkarzy. Liderujące CUK Anioły podejmą niżej notowany BKS Bydgoszcz. W derbach faworyta jednak nie ma, obie drużyny w ostatnich dwóch sezonach wygrywały po dwa razy.

- Na razie zespół wykonuje świetną robotę i jesteśmy przekonani, że stać go naprawdę stać na na dużo - mówi Karol Lejman, prezes CUK Aniołów. - Dla nas to wydarzenie, z którym mamy okazję wyjść na Arenę Toruń, jest też trochę takim sprawdzeniem potencjału i i możliwości co dalej, co jeśli – nie będę tu jeszcze używał dużych słów, bo pewnie jeszcze nie moment na to. Natomiast zależy nam na tym, żeby to było duże święto sportu tutaj nie tylko w Toruniu, ale w całym regionie.

Także goście sporo sobie obiecują po tym spotkaniu, choć dla ekipy BKS ten sezon układa się nieco gorzej. W składzie bydgoskiej drużyny zagra dwóch siatkarzy, którzy rok temu występowali po drugiej stronie derbowej barykady: Łukasz Sternik i Maciej Borris.

- Derby to wielkie emocje, to święto dla kibiców siatkówki. Powiem o czymś, co jest chyba najbardziej istotne z naszego punktu widzenia, czyli wspólne działanie. Chcemy, żeby siatkówka była dla wszystkich, bez żadnych podziałów, bez żadnych negatywnych emocji. Siatkówka w Polsce to prawdziwa dyscyplina narodowa. I my w naszym regionie, prowadząc kluby, mamy pewne zobowiązanie, żeby te dobre praktyki wprowadzać także tutaj. Dlatego od dwóch lat niezmiennie współpracujemy właśnie przy okazji derbów i cieszymy się, że tak naprawdę możemy zacieśniać tę współpracę - mówi Tomasz Konieczyński, prezes BKS Bydgoszcz.

Mecz zostanie rozegrany pod hasłem „derby integrują", a wydarzenie włączył się Urząd Marszałkowski województwa kujawsko-pomorskiego.

- To jest jedno z najbardziej ekscytujących wydarzeń w roku i fantastyczny moment do tego, żeby integrować się regionalnie. Rywalizacja dwóch największych ośrodków miejskich zawsze powoduje, że wszelkie działania wokół tego podnoszą ciśnienie. Ale to jest też dobry moment właśnie, to podniesienie ciśnienia, na to, żeby to wykorzystać w dobrej sprawie, czyli w popularyzacji sportu. I to przede wszystkim popularyzacja sportu, szkolenie dzieci i młodzieży oraz inwestycje sportowe są zadania samorządu - mówi Krzysztof Wasita, dyrektor Departamentu Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego.

Gospodarze liczą nawet na trzy tysiące kibiców na trybunach i przygotowują dla fanów dodatkowe atrakcje. Dla najmłodszych będzie czekało miasteczko, gdzie m.in. będzie można potrenować siatkówkę. Plan jest taki, że jednym z trenerów będzie Wilfredo Leon. Współwłaściciel toruńskiego klubu ma akurat wolny weekend i będzie drużynie kibicował w Arenie Toruń.

- Staramy się jak najwięcej osób przyciągnąć do hali i zorganizować ten mecz pod każdym kątem, żeby zarówno widowisko sportowe, jak i te wszystkie atrakcje towarzyszące, to miasteczko, strefa aktywności , były tak przygotowana, żeby spędzić to niedzielne popołudnie w jak najdłuższym czasie na Kujawsko-Pomorskiej Arenie Toruń - podkreśla Karol Lejman.

Mecz CUK Anioły Toruń - BKS Bydgoszcz odbędzie się w niedzielę w Arenie Toruń, początek o godzinie 16.00.

W weekend do walki o ligowe punkty staną też siatkarki z naszego regionu. W 9. kolejce Tauron Ligi Kobiet w sobotę Sokół Mogilno zagra u siebie z Budowlanymi Łódź. Początek meczu o godz. 19.00 (Polsat Sport Extra 4). W niedzielę Metalkas Pałac Bygdoszcz na wyjeździe zmierzy się z Developres Rzeszów (godz. 20.30, Polsat Sport 1).

KRÓTKO

Hokej

KH Energa dwa razy na wyjazdach

W weekend KH Energa Toruń zagra dwa mecze w delegacji w ramach Tauron Hokej Ligi. W piątek o godz. 18 z Cracovią, a dwa dni później po godz. 17 z STS Sanok. Torunianie są zdecydowanymi faworytami obu spotkań.

Koszykówka

„Katarzynki" i Artego zagrają u siebie

W 9. kolejce PGE Basket Ligi Kobiet Energa Toruń i Artego Bydgoszcz zagrają u siebie. „Katarzynki" w niedzielę o godz. 17 w hali treningowej Kujawsko-Pomorskiej Areny Toruń podejmą Pro-Network Enea AJP Gorzów Wielkopolski. Godzinę później Artego w Moderator Arenie zmierzy się z MKS Pruszków. To ważne mecze dla obu drużyn, które podejmują rywalki, które sąsiadują z nimi w tabeli.

ŻUŻEL

Awans to jak bilet „do piekła". Nie ma miejsca na słabości

Magdalena Zimna

Abramczyk Polonia awans do PGE Ekstraligi wywalczyła w świetnym stylu. Nie przegrała ani jednego meczu, w finale pewnie pokonała rywala. Ta droga nie była jednak taka łatwa. - Trzeba było udźwignąć ogromną presję - mówi Szymon Woźniak, kapitan drużyny.

Po ligowej walce kurz już dawno opadł, powoli kończy się też czas podsumowań minionego sezonu. Poloniści zrobili to podczas gali dla klubu i sponsorów w Cukrowni Żnin. Była okazja do podziękowań, podsumowań i snucia planów na kolejny rok.

W studiu Gala 26 o ostatnich miesiącach opowiadał m.in. Szymon Woźniak. - Szło nam dobrze, bez większych potknięć. Nie oznacza to, że ten sezon nie kosztował dużo energii i stresu. To zadanie po prostu musieliśmy wykonać, nie mieliśmy prawa się pomylić. Ciężar gatunkowy tego sezonu był ogromny - mówił w rozmowie (dostępna na kanale YouTube klubowych mediów). - Trudny był początek, bo przystępowaliśmy do niego z nadwyżką seniorów w składzie. To było wyzwanie dla trenera, prezesa, ale też dla nas. Mimo wewnętrznej rywalizacji staraliśmy się dbać o atmosferę i szczere relacje, by ten konflikty interesów nie przyćmił przygotowań do meczów. Szybko udało nam się to poukładać - podkreślał. - Kontuzje to były te momenty, gdzie serca mocniej biły. Półfinał w Łodzi musieliśmy „lepić" okrojonym składem i z dużego minusa wyciągnęliśmy remis. Nerwowy był też pierwszy mecz finałowy w Poznaniu, gdzie były różne animozje, kiepska pogoda, wykluczenia i trochę nerwówki. No i ten ostatni tydzień przed rewanżem w Bydgoszczy strasznie się dłużył. Ale przyszła ta niedziela, zrobiliśmy robotę i mamy to - podkreślił w studiu Gala 26.

Woźniak przyznał, że najbardziej przeszkadzała presja na awans. - Wiedzieliśmy, że w tym roku już nie mamy prawa się pomylić. Wielu wieszało nam medale na szyi zanim jeszcze weszliśmy do fazy play off. Musieliśmy więc wyizolować tę naszą psychikę od tych wszystkich opinii. Bo nikt za darmo niczego na torze nie daje. Musisz wsiąść na motocykl, podjechać pod taśmę i pokonać rywali.

Największą siłą drużyny, według jej kapitana, był jej wyrównany skład. - Nie mieliśmy słabych punktów. Było to widać, gdy któryś z nas miał upadek, kontuzję , gdy ktoś wypadał w trakcie meczu. Nasza młodzież potrafiła go skutecznie zastąpić, a seniorzy robili robotę i tego brakującego ogniwa nie było widać. Tuszowaliśmy te nasze problemy, te braki w drużynie do tego stopnia, że praktycznie nie przekładało się to na wynik końcowy. To była nasza siła - podkreślił.

Abramczyk Polonia przebudowała skład. Zostali Woźniak, Krzysztof Buczkowski, Wiktor Przyjemski i Maksymilian Pawełczak, dołączyli Max Fricke, Ryan Douglas i Bastian Pedersen. Cel to spokojne utrzymanie się ekstralidze na kolejny rok. Wszyscy wiedzą, że całą ekipę czeka duże wyzwanie.

- Śmieję się, że wywalczyliśmy bilet do piekła. I jest w tym dużo prawdy, bo ekstraliga to jest najwyższy poziom z możliwych i nie ma mowy o potknięciach czy gorszej formie - dodał Woźniak. - Musimy wierzyć w siebie, znać swoją wartość, wspierać się. Każdy z nas ma w tej ekstralidze coś do udowodnienia i albo możemy zabrać się za to w pojedynkę, albo jako drużyna. Razem możemy wykrzesać z siebie więcej, bo drużyna ciągnie potencjał w górę, za tym idą wyniki. Lepiej działać jako armata drużyny, a nie pojedyncze działa - zakończył.

eprasa.pl 22384d0a4b